

1/2004 PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



Miejska Biblioteka Publiczna
w Białej Podlaskiej
DZIAŁ INFORMACJI, BIBLIOGRAFII
I WIEDZY O REGIONIE
ul. Warszawska 12a
21-500 Biała Podlaska
tel. (083) 343-61-11

PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

1/2004

Miejska Biblioteka Publiczna
Towarzystwo Miłośników Podlasia
Miejski Ośrodek Kultury

*Jak se staniesz przed Wielkim Sądem i cie spytajom: „kto?”, nie będziesz mówił (...)
filozof ani redaktor, ale powiesz – „jo” (ks. Józef Tischner)*

Kolegium redakcyjne: Danuta Bołtowicz, Jerzy M. Cygan (OFMCap), Tomasz Demidowicz, Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk (sekretarz), Janusz Szostakiewicz

*Wydawnictwo ukazuje się
dzięki pomocy finansowej:*

*Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej
Starosty Białskiego
oraz
Województwa Lubelskiego*

Okładka:

Arkadiusz Sawczuk (grafika)

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Podlaski Kwartalnik Kulturalny

ul. Warszawska 12a

21-500 Biała Podlaska

tel. (083) 343 61 11, e-mail: mbpbpinf@pro.onet.pl

Druk:

Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

W kręgu współpracowników i przyjaciół „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”

- Hanna Bajkowska* (Biała Podlaska) ■ *kultura*
Mariusz Bechta (Biała Podlaska) ■ *historia*
Paweł Borek (Biała Podlaska) ■ *historia*
Ryszard Chojecki (Łosice) ■ *literatura*
Zbigniew Danilkiewicz (Biała Podlaska) ■ *przyroda*
Bp Antoni P. Dydyć (Drohiczyn n/B) ■ *historia, socjologia*
Wiesław Gromadzki (Biała Podlaska) ■ *literatura*
Aniela Halczuk (Żeszczynka) ■ *folklor*
Aleksander Iljin (Pińsk, Białoruś) ■ *historia*
Helena Kiwako (Brześć, Białoruś) ■ *literatura*
Wojciech Kobylarz (Zalesie) ■ *historia*
Wacław Kononow (Biała Podlaska) ■ *regionalizm*
Tatiana Kowieńko (Brześć, Białoruś) ■ *regionalizm*
Henryk Kozak (Lublin) ■ *literatura*
Mariusz Kulik (Biała Podlaska) ■ *historia wojskowości*
Roman Łysakowski (Warszawa) ■ *historia, kultura*
Maria Makarska (Lublin) ■ *literatura, sztuka*
Małgorzata Nikolska (Biała Podlaska) ■ *historia sztuki*
Danuta Ogłóza-Szablewska (Warszawa) ■ *pamiętnikarstwo*
Anatol Jan Omelaniuk (Wrocław) ■ *regionalizm*
Irina Pawluczuk (Brześć, Białoruś) ■ *kultura*
Arkadiusz Sawczuk (Biała Podlaska) ■ *plastyka*
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś) ■ *kultura*
Leon Szabluk (Malowa Góra) ■ *pamiętnikarstwo*
Wacław Szudejko (Łomazy) ■ *regionalizm*
Marta Teodorko-Lefèvre (Les Sables d'Olonne, Francja) ■ *kultura*
Andrzej Tłomacki (Warszawa) ■ *historia*

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmują ją wszystkie oddziały „RUCH” S. A. oraz Towarzystwo Miłośników Podlasia: prenumerata na rok 2004 wynosi 32.- zł (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank PEKAO SA I O/Biała Podlaska Nr konta: 10701076 – 1368 – 2221 – 0100. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu.

Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

Redakcja

Spis treści

ARTYKUŁY

Rafał Zubkowicz

Działalność kulturalna Ukraińców w powiecie białskim i konstantynowskim w latach 1922-1930

7

Marek Ferens

Świadomość ekologiczna uczniów szkoły podstawowej i gimnazjum w Terespolu

22

Andrzej Siejak

Wybory parlamentarne 1989 r. w województwie białkopodlaskim

33

WSPOMNIENIA

Ewa Duńska-Stemplewska

Mój Ojciec: wspomnienie o Stanisławie Duńskim

51

Mieczysław Korzeniewicz

Z Polesia ... do sowieckiego „raju” (wspomnienia z wojennej tułaczki)

58

PREZENTACJE

Sławomir Hordejuk

Z dalekiego Wołynia na Podlasie: wspomnienie o Janie Piotrowskim (1912-1980)

74

Krzysztof Czubaszek

Stok w parafii Ulan – prawdziwe miejsce urodzenia Ignacego Chrzanowskiego

82

to nie tylko Polaków, ale również Ukraińców, którym zgodnie z tzw. ukazem emskim (1876 r.) odebrano prawo do używania własnego alfabetu. Pewna liberalizacja polityki narodowościowej nastąpiła w Rosji po 1905 r., dzięki czemu dał się zauważyć wzrost aktywności środowisk ukraińskich. Wkrótce zostało to jednak wyhamowane, m.in. wskutek reakcyjnej polityki okresu stołypinowskiego¹. Z tego właśnie okresu pochodzą pierwsze wzmianki o działalności oświatowej ludności ukraińskiej w okolicach Białej [Podlaskiej]. Pierwsza na tym terenie instytucja oświatowo-ekonomiczna o charakterze czysto ukraińskim powstała w Kobylanach. Była to placówka Towarzystwa im. T. Szewczenki. W gubernialnych podówczas Siedlcach zawiązano oddział *Proswity* (towarzystwo o charakterze oświatowo-wydawniczym, istniejące od 1868 r.). Inicjatorami powoływania tych placówek byli najczęściej prawosławni duchowni (pochodzący przeważnie ze wschodnich rejonów Ukrainy), nauczyciele „ludowi” oraz urzędnicy.

Do podstawowych form działalności towarzystw należało prowadzenie bibliotek, chórów, teatrzyków amatorskich, a także organizowanie odczytów. Towarzystwo szewczenkowskie z Kobylan postawiło sobie m.in. zadanie popularyzowania literatury ukraińskiej (dziennie miało jakoby wypożyczać nawet 30-60 książek, zaś w dni świąteczne 100-200). W niedzielę organizowane były zbiorowe „czytania”, na które przychodzili również mieszkańcy z sąsiednich gromad. Ukraińskie książki rozdawane były także wśród uczniów. Wraz z podjęciem przez władze rosyjskie przygotowań do wydzielienia guberni chełmskiej, zmieniło się ich nastawienie do organizacji ukraińskich. Stały się one obiektem ataków ze strony kręgów cerkiewno-nacjonalistycznych, wskutek czego władze gubernialne zakazały towarzystwom prowadzenia dalszej działalności.

Ożywienie wśród ludności ukraińskiej nastąpiło dopiero w końcowych latach I wojny światowej. Południowe Podlasie znajdowało się wówczas pod zwierzchnictwem wojsk niemieckich. Za zgodą administracji niemieckiej powstała w Białej [Podlaskiej] *Ukraińska Hromada* (kwiecień 1917 r.) Inicjatywa jej utworzenia zrodziła się w Związku Wyzwolenia Ukrainy, który podejmował liczne przedsięwzięcia mające na celu rozbudzenie świadomości narodowej wśród ludności ukraińskiej. W Białej pojawił się tygodnik *Ridne Slovo*, a w terenie przystąpiono do organizowania szkół ukraińskich².

¹ J. Hrycak, *Historia Ukrainy 1772-1999: narodziny nowoczesnego narodu*, Lublin 2000, s. 93, 105.

² Szerzej temat aktywności środowisk ukraińskich na południowym Podlasiu w okresie przedwojennym i wojennym (I wojna światowa) piszą: J. Cabaj, *Ukraińska działalność narodowa na Podlasiu w latach 1917-1919*, [w:] *Stosunki polsko-ukraińskie w XVI-XX wiekach*, Siedlce 2000, s. 131-148; Idem, *Ukraińska Hromada w Białej Podlaskiej (1917-1918)*, [w:] Kołodziejczyk Arkadiusz i Kazimierz Pindel, (red.), *Rok 1918 na Podlasiu*, Siedlce 2001, s. 113-118; Г. Купріянович,

W okresie funkcjonowania na Podlasiu administracji Ukraińskiej Republiki Ludowej istniały już załączki ukraińskiej sieci szkolnej. Po podpisaniu traktatu brzeskiego (19 lutego 1918 r.) w samym tylko powiecie bialskim powstało 41 szkół (w 14 gminach; wszystkich było 17) oraz 17 w powiecie konstantynowskim (w 9 gminach; wszystkich było 17). Ze względu na brak nauczycieli, nie wszystkie były czynne.³

Mimo zakończenia wojny mieszkańcy powiatu bialskiego znajdowali się w wyjątkowo trudnej sytuacji. W 1915 r. miały miejsce masowe przesiedlenia w głąb imperium carskiego. Całkowitej ewakuacji podlegała m.in. ludność z kilkunastokilometrowego przedpoła Twierdzy Brzeskiej. Przesiedlenia odbywały się tak dobrowolnie, jak i pod przymusem. Taktyka spalonej ziemi, jaką stosowały na tym terenie oddziały armii carskiej, prowadziła do kompletnej ruiny gospodarczej. W ten sposób pozbawiano uchodźców możliwości powrotu. Ewakuacji podlegała przede wszystkim ludność wyznania prawosławnego. Ten masowy exodus ludności, w wyniku którego z ziem nadbużańskich wysiedlono kilkaset tysięcy osób, został nazwany *bieżeństwem* (ros.). Ocenia się, że od początku wojny (1914 r.), do czasu przeprowadzenia spisu powszechnego (1921 r.), ubytek ludności w powiecie bialskim osiągnął 39,1%⁴.

Część ludności powracała na swoje ziemie jeszcze w początkach lat 20. Mimo trudności natury bytowej, związanych m.in. z odbudową zniszczonych gospodarstw, ludność ukraińska stopniowo odbudowywała ze zniszczeń swoje gospodarstwa. Dążenia o charakterze kulturalnym i oświatowym, wobec nawały problemów materialnych, odsuwane były początkowo na dalszy plan. Istotne zmiany przyniosła dopiero kampania przedwyborcza w 1922 r. Lokalni politycy ukraińscy, zjednoczeni w Bloku Mniejszościowym, rozpoczęli aktywną działalność propagandową na terenach zamieszkałych przez Ukraińców. Dzięki ich aktywnej działalności z województwa lubelskiego weszło do Sejmu aż pięciu posłów ukraińskich oraz jeden senator. Z okręgu 25 (obejmującego powiaty: bialski, konstantynowski, włodawski i radzyński) wybrany został Stefan Makiwka, rolnik ze wsi Kodeniec (pow. włodawski)⁵. Podlascy

Український етнос на Холмищині та Підляшші в XIX-XX ст., [w:] В. Борисенко (red.), *Холмщина і Підляшшя, історико-етнографічне дослідження*, Київ 1997, s. 59-76; Є. Пастернак, *Нарис історії Холмщини і Підляшшя (Новіші часи)*, wyd. I, Winnipeg Toronto 1968.

³ J. Doroszewski, *Oświata i działalność kulturalna społeczności ukraińskiej na Lubelszczyźnie w l. 1918-39*, Lublin 2000, s. 95-97.

⁴ J. Cabaj, *Podlasie i Chełmszczyzna w pierwszym roku wojny (1914-1915)*, „Szkice Podlaskie”, t. IX [2001], s. 88-89.

⁵ „Наше Життя” 1922, nr 11, s. 2, 1922 nr 12, s. 1. Ponadto posłami do Sejmu zostali: w okręgu 26 Paweł Wasyńczuk, w 27 Józef Skrypa. W okręgu 28 i jednocześnie z listy krajowej wybrany został Antoni Wasyńczuk, który zrzekł się mandatu

Ukraińcy uzyskali również mandat senatora, a został nim – pochodzący z Pawłowa Nowego – Iwan Pasternak.⁶ Uzyskanie silnej reprezentacji w parlamencie Rzeczypospolitej przyczyniło się do umocnienia tożsamości i świadomości narodowej wśród ludności ukraińskiej Podlasia. Parlamentarzyści ukraińscy nie ograniczali swojej działalności do wystąpień z trybuny sejmowej. Często spotykali się oni z wyborcami w terenie, aktywnie uczestnicząc w rozwiązywaniu różnorodnych problemów, z jakimi borykały się lokalne społeczności. Dostrzegali również potrzebę prowadzenia pracy kulturalno-oświatowej wśród ludności ukraińskiej, do czego zachęcali działaczy terenowych.

RIDNA CHATA

Czołową rolę w organizowaniu i propagowaniu działalności kulturalnej wśród Ukraińców południowego Podlasia odegrało chełmskie Stowarzyszenie *Ridna Chata*. Początki tej organizacji sięgają 1919 r., kiedy wychodząc naprzeciw potrzebom dotkniętej wojną i uchodźstwem ludności, zawieszono w Chełmie Ukraiński Komitet Dobroczynności. Na jego czele stanął znany działacz społeczno-polityczny z okresu URL, późniejszy parlamentarzysta, Antoni Wasyńczuk. W nowopowstałej organizacji wzorowano się na zasadach stosowanych wcześniej w towarzystwie *Proswita*. Wkrótce stowarzyszenie przyjęło nazwę *Ridna Chata*. Kłopoty organizacyjne, wyraźna niechęć ze strony czynników rządowo-administracyjnych oraz prowadzone jeszcze działania wojskowe na froncie polsko-bolszewickim, wymuszały prowadzenie działalności na wpół legalnej. Ponowna rejestracja organizacji nastąpiła 22 czerwca 1922 r., już jako *Rusińskie Stowarzyszenie Dobroczynne pn. „Ridna Chata” w Chełmie*. Złożona we wniosku propozycja nazwy z określeniem „Ukraińskie” nie uzyskała akceptacji wojewody. Kolejna zmiana statutu,

z okręgu. Z listy krajowej wszedł do Sejmu Jakub Wojtiuk, również pochodzący z woj. lubelskiego. W Senacie znalazł się Semen Lubarski.

⁶ „Холмський Український Календарь на рік 1923”, Chełm 1923, s. 67-68. **Iwan Pasternak** urodził się w 1876 r. w Pawłowie Nowym k. Janowa Podlaskiego. Po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego w Białej [Podlaskiej] oraz kursów oświatowych na Uniwersytecie Warszawskim, w latach 1894-1915 pracował jako nauczyciel. Podczas ewakuacji 1915 r. opuścił rodzinne strony i znalazł się na wschodniej Ukrainie. Do Senatu kandydował z okręgu położonego na Polesiu, mimo to jako senator był również bardzo aktywny na Podlasiu. W okresie międzywojennym mieszkał na stałe w Choroszczyńce, gdzie również zginął, zastrzelony w 1943 r. przez żołnierzy polskiego podziemia. Dzięki głosom z Polesia w Sejmie znalazł się również pochodzący z Kostomłot Wasyl Dmitrijuk (nie prowadził on aktywnej działalności politycznej na Podlasiu).

z jednoczesną zgodą na używanie nazwy *Ukraińskie Stowarzyszenie...*, tak jak to pierwotnie proponowano, miała miejsce w styczniu 1923.⁷

Zgodnie z nowym statutem działalność *Ridnej Chaty* możliwa była wyłącznie na terenie województwa lubelskiego. Filie i oddziały terenowe mogły powstawać w tych miejscowościach, gdzie zarejestrowanych zostało co najmniej 10 członków. Do zadań statutowych należało: organizowanie pomocy materialnej dla ludności, pomoc prawna w staraniach o uzyskanie odszkodowań wojennych, organizowaniu działalności gospodarczej i spółdzielczej. Z powodu niedostatków materialnych stowarzyszeniu nie udało się rozwinąć szerszej działalności dobroczynnej. Jednym z ważnych obszarów aktywności społecznej było natomiast upowszechnianie oświaty i kultury.⁸

Do końca 1922 r. powstało w województwie lubelskim 10 filii Stowarzyszenia. W szczytowym okresie działalności, tj. w 1926 roku, było ich 125. Zanim przystąpię do charakteryzowania działalności poszczególnych placówek terenowych z powiatów bialskiego i konstantynowskiego, chciałbym zaznaczyć, że w latach 1925-26 funkcję przewodniczącego zarządu głównego tej organizacji (przez dwie kadencje) piastował podlaski senator Iwan Pasternak. Po raz pierwszy wybrano go 24 listopada 1924 r.⁹

Zebrane informacje pozwalają na stwierdzenie, że filie *Ridnej Chaty* zorganizowane zostały w pięciu miejscowościach powiatu bialskiego: Choroszczynie, Połoskach, Zabłociu, Kobylanach i Jabłecznej. Powstawały one w różnych okresach; od roku 1924 (Choroszczynka i Połoski), po rok 1930, a więc wtedy, kiedy zapadły decyzje administracyjne o likwidacji Stowarzyszenia. W dotychczasowych opracowaniach nie pojawiały się informacje o tym, by oddziały *Ridnej Chaty* istniały również w powiecie konstantynowskim. Na podstawie zdawkowych informacji, zawartych w sprawozdaniach administracyjnych, można jednak stwierdzić, że przez krótki okres istniała filia we wsi Mokranie Stare. Nic jednak nie wiadomo, by przejawiała ona jakąś aktywniejszą działalność.

MOKRANY

Najmniej zachowało się wiadomości o działalności ukraińskiej placówki w Mokranach. W bardzo skrupulatnych sprawozdaniach starosty konstan-

⁷ Г. Купріянович, *Український національний рух на Холмищині та Південному Підляшші в 1920-ті роки*, [w:] *Україна: культурна спадщина, національна свідомість, державність*, Львів 2000, s. 358. Idem, *Ukraińskie życie kulturalno-oświatowe i ekonomiczne na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu w latach 1918-1926*, „Rocznik Chełmski” t. I [1995], s. 173-216.

⁸ *Statut Rusińskiego Stowarzyszenia Dobroczynnego p n. „Ridna Chata” w Chełmie*. Zatwierdzony przez wojewodę lubelskiego 6 października 1926.

⁹ G. Kuprianowicz, *Ukraińskie życie ...*, s. 180.

⁹ G. Kuprianowicz, *Ukraińskie życie ...*, s. 180.

tynowskiego, dotyczących mniejszości narodowych oraz tzw. ruchu wywrotowego, informacje o filii *Ridnej Chaty* pojawiły się zaledwie kilka razy. Najprawdopodobniej tutejsi animatorzy ruchu ukraińskiego nie zdołali w pełni rozwinąć swojej działalności. Pierwsza wzmianka podana została w sprawozdaniu z 26 kwietnia 1926 r.: *Piotr Dołbaczuk próbuje organizować młodzież wyznania prawosławnego*. Władze administracyjne były przekonane, że poprzez placówki *Ridnej Chaty* rozszerzać się będą wpływy Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi.¹⁰ P. Dołbaczuk zaś postrzegany był przez starostwo jako osoba dość aktywna na niwie społecznej, równocześnie jednak podejrzana o działalność komunistyczną. W późniejszym okresie uczestniczył on w prowadzonym w Brześciu kursie dla spółdzielców ukraińskich.¹¹ Prawdopodobnie dzięki temu znalazł się w zarządzie ukraińskiej spółdzielni, jaka powstała w 1930 r. w Terespolu.¹² W odnalezionym dokumencie znajduje się wzmianka, w której potwierdzone jest wysłanie przez starostę raportu nt. działalności placówki w Mokranach Starych (maj 1927 r.).¹³ Pewnych informacji dostarcza również tygodnik *Nasze Żyttia*. Mężem zaufania filii został wówczas Piotr Dołbaczuk. W notatce prasowej jest mowa o zajęciach, jakie miały miejsce pomiędzy członkami *Ridnej Chaty*, a tzw. „kołem młodzieży”. Zorganizowana przez członków filii zabawa taneczna została wówczas rozpędzona. Interweniowała policja, która zatrzymała kilkanaście osób, w większości członków miejscowej filii. Kolejne oskarżenia o sympatie prokomunistyczne spowodowały, że P. Dołbaczuk został zatrzymany, a wszystkie dokumenty filii skonfiskowane przez policję.¹⁴ Prawdopodobnie była to jedyna próba podjęcia tego rodzaju działalności na terenie powiatu konstantynowskiego.

POŁOSKI

Najwcześniej powstała i najbardziej aktywną w powiecie bialskim ukraińską instytucją kulturalną był oddział *Ridnej Chaty* w Połoskach. Na zebraniu organizacyjnym, które odbyło się 2 marca 1924 r., uczestniczyli m.in.: poseł Anton Wasyńczuk, poseł Semen Lubarski oraz mieszkający w Choroszczynie senator Iwan Pasternak. Przewodniczącym wybrano Michała Gomołę, jego zastępcą został Piotr Romaniuk, a skarbnikiem D. Juszczuk. Powstałe w tym samym okresie filie w Połoskach i Choroszczynie zatwierdzone zostały na posiedzeniu Zarządu Stowarzyszenia *Ridna Chata*

¹⁰ Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), zespół Starostwa Powiatowego Konstantynowskiego (dalej: SPK) 4, s. 175.

¹¹ APL, SPK 4, s. 361.

¹² APL, zespół Stowarzyszenia Ridna Chata (dalej: Ridna Chata) 26, s. 1.

¹³ APL, zespół Urząd Wojewódzki Lubelski, Wydział Społeczno-Polityczny (dalej: UWL WSP) 2317, s. 21.

¹⁴ „Наше Життя” 1927, nr 26, s. 4.

10 lutego 1924 r.¹⁵ W momencie założenia organizacja z Połosek liczyła 12 osób.¹⁶ Siedzibą filii miał być dom parafialny, gdzie planowano organizowanie spotkań.¹⁷ W doniesieniu policji ze stycznia 1925 r. znajduje się informacja o zaniku aktywności tej placówki. Podano również, że w minionym roku w stowarzyszeniu znajdowało się 87 osób. W piśmie Komendy Wojewódzkiej Policji Państwowej w Lublinie (lipiec 1925 r.) wymienia się filię w Połoskach jako jedyną istniejącą w powiecie bialskim, podając jednocześnie liczbę 75 członków.¹⁸ Podane liczby wyraźnie świadczą, że miejscowa ludność była mocno zainteresowana tego rodzaju działalnością. W sprawozdaniu bialskiej administracji powiatowej z 1927 podana została jednak dużo niższa liczba członków (16). Tak duże rozbieżności wynikają najprawdopodobniej z różnego traktowania osób; jedni opłacali składki członkowskie, inni byli tylko sympatykami, a wszystkich najprawdopodobniej traktowano jako członków stowarzyszenia. W policyjnych doniesieniach liczby członków mogły być również zawyżone, m.in. po to, by podkreślić wagę problemu ukraińskiego.¹⁹ W kolejnym roku (1928) miało już jakoby pozostawać tylko 12 osób. W 1927 r. podano, że siedziba filii znajduje się w domu prywatnym K. Romaniuka. Istniała w tym czasie również biblioteczka, posiadająca 24 pozycje książkowe oraz prenumerowane czasopismo *Nasze Żyttia*.²⁰ W 1926 r. nastąpiły zmiany w zarządzie filii: zastępcą przewodniczącego został Anton Seheń, skarbnikiem Ihnatij Hawryluk. W tym czasie dało się zauważyć pewne ożywienie w pracy filii. W 1927 r. zorganizowane zostały dwie sekcje: teatralno-kulturalno-oświatowa oraz gospodarcza. Sytuacja ekonomiczna podlaskiej wsi była wówczas bardzo trudna, dlatego też istniały problemy ze ściąganiem składek członkowskich (1 zł. rocznie od osoby).²¹ Zaległości w płaceniu składek sięgały nawet dwóch lat. Mimo to filia prenumerowała czasopisma ukraińskie oraz wspomagała budowę domu ludowego

¹⁵ G. Kuprianowicz, *Ukraińskie życie ...*, s. 211 i 214.

¹⁶ APL, zespół Starostwo Powiatowe Bialskie (dalej: SPB) 607, s. 24.

¹⁷ APL, UWL WSP 855, s. 46.

¹⁸ APL, UWL WSP, 2317, s. 11.

¹⁹ Podczas prowadzonej w zasobach lubelskiego archiwum kwerendy odniosłem wrażenie, że do spraw ukraińskich podchodzono w obu powiatach z nadmierną gorliwością. Przykładem może być notatka policyjna, zamieszczona we wstępie niniejszego artykułu, która była umieszczona w sprawozdaniu starostwa. Pewien niepokój budziły na pewno monity, nadsyłane systematycznie z centralnych urzędów. Zawierały one polecenia szczegółowej obserwacji ruchu ukraińskiego, szczególnie po niepokojach, jakie miały miejsce w Galicji i na Wołyniu.

²⁰ APL, Ridna Chata 4, s. 23.

²¹ Złotówka, to ówczesna dzienna stawka robotnika rolnego na Podlasiu.

Stowarzyszenia w Chełmie.²² Na początku 1928 r. przestał być mężem zaufania M. Gomoła, a funkcję tę objął Mateusz Lis.²³ Wtedy to kasę filii zasililo składką jedynie 5., z ogólnej ilości 12. członków. W dwóch ostatnich latach wpłaty dokonywała tylko jedna osoba.²⁴

Na przykładzie działalności filii *Ridnej Chaty* w Połosekach daje się zauważyć, że spore dochody przynosiła działalność kulturalna. I tak, ze sprzedanych biletów na przedstawienia teatralne, jakie odbywały się od czerwca do listopada 1928 r., zebrano 43,80 zł. Jedno z kwietniowych przedstawień w 1928 r. przyniosło 14 zł zysku. Dochody te znacznie przewyższały fundusze, jakie pozyskiwano ze składek członkowskich.²⁵ Mimo że w ostatnich latach składki nie były płacone, nie oznaczało to równoczesnego zaprzestania działalności filii w Połosekach. Od listopada 1927 do lutego 1930 r. wystawiono w Połosekach 15 przedstawień teatralnych (!). Ponadto w okresie Bożego Narodzenia organizowana była choinka dla dzieci. Realizacja tak wielu przedsięwzięć kulturalnych wymagała równoczesnego przewyżczania trudności organizacyjnych, jak chociażby każdorazowego występowania do starostwa o zgodę na organizację imprezy.²⁶ Jednym z pierwszych przedstawień w Połosekach było pokazanie sztuki M. Kwitki-Osnowianenki *Swatanja na honczarywci*. Na wystawienie tego spektaklu w Piszczacu uzyskano pozwolenie 12 XII 1926 r.²⁷

Członkowie Stowarzyszenia z Połosek z niepokojem wyrażali się o polonizacji dzieci i młodzieży ukraińskiej. Sprzeciwiali się też zbiorce pieniędzy na polskie książki (do biblioteki).²⁸ W sprawozdaniach regularnie narzekano na niską świadomość narodową, podkreślając m.in. brak zrozumienia dla prowadzonej działalności kulturalnej wśród starszych mieszkańców. Trudności organizacyjne wynikały również z braku dobrze przygotowanych instruktorów oświaty pozaszkolnej.²⁹

²² APL, Ridna Chata 25, *Книжка протоколів загальних зібрань членів філії т-ва „Рідна Хата” с. Полосок.*

²³ APL, SPB 607, s. 1.

²⁴ APL, Ridna Chata 24, s. 3.

²⁵ APL, Ridna Chata 46, *Книжка прибутково-видаткова, Полоски.*

²⁶ APL, Ridna Chata 5, s. 1-36. W pozwoleniach wymieniane są następujące tytuły spektakli teatralnych: *Czumaki, Jak kolbasa ta czarka to mynetsia i szwarka, Na perszi huli, Poszyłyś w durni, Rozumny i dureń, Neszczasne kochanja, Watraki, Nazar Stodola, Newolnyk, Swatanja na honczarywci, Satana u boczczi, Po rewizji.* „Наше Життя” 1927, nr 21, s. 5: *Martin Borula, Żydiwka-wychrestka, Swatanja na honczarywci.*

²⁷ APL, SPB 38, s. 124.

²⁸ APL, UWL WSP 855, s. 46.

²⁹ APL, Ridna Chata 4, s. 23.

ZABŁOCIE

Oficjalne uznanie tutejszej komórki *Ridnej Chaty* przez starostę bialskiego miało miejsce 17 lipca 1926 r.³⁰ Zebranie organizacyjne odbyło się jednak kilka miesięcy wcześniej (18 marca). Donoszący o tym fakcie (dla *Naszohe Žyttia*) mieszkaniec Zabłocia podkreślił, że wieś początkowo nie wykazywała dostatecznego entuzjazmu i zainteresowania względem tego przedsięwzięcia.³¹ Publikacja jego listu w poczytnej wśród podlaskich Ukraińców gazecie przyczyniła się do zwiększenia aktywności mieszkańców Zabłocia. Pojawiła się też grupa zdecydowanych oponentów, skupionych wokół diaka tutejszej parafii prawosławnej, określanego przez Ukraińców „rusofilem”.³² Po roku działalności placówki liczyła 24 członków, w większości mężczyzn. Była to głównie młodzież. Na „nowatorską” działalność filii, podobnie jak w Połoskach, z niechęcią patrzyło starsze pokolenie.³³ Prawosławny proboszcz Piotr Struk-Strukow wręcz obarczał winą członków stowarzyszenia za spadek religijności w parafii.³⁴ W większości doniesień z Zabłocia zauważalny był rozdzwiek, jaki istniał pomiędzy nastawionym konserwatywnie starszym pokoleniem a młodymi „postępowcami” z *Ridnej Chaty*. Jedną z przyczyn tego stanu mogły być coraz bardziej rozprzestrzeniające się idee komunistyczne, które m.in. znajdowały podatny grunt w placówkach stowarzyszenia.

W 1927 r. członkowie tutejszej filii, pod kierownictwem Jakima Hawryluka, podjęli starania o budowę własnego lokalu. Zgromadzono nawet część budulca, ofiarowanego przez sześciu miejscowych gospodarzy. Nawet z USA wpłynęło 10 dolarów.³⁵ Mieszkańcy Zabłocia, a także innych wsi powiatu bialskiego, wspierali również budowę domu ludowego w Chełmie, który miał być równocześnie siedzibą Stowarzyszenia. Datki na budowę napływały również z Choroszczyńki.³⁶ Na apel parlamentarzystów Makiwki i Pasternaka członkowie zabłockiej filii kwestowali 28 sierpnia, podczas święta parafialnego. Zebrali na ten cel 105 zł. Wieczorem, po zakończeniu uroczystości religijnych oraz odbyciu spotkań politycznych, wystawiono sztukę *Žydywka-wychrestka*.³⁷

³⁰ APL, UWL WSP 2317, s. 1; G. Kuprianowicz, *Ukraińskie życie...*, s. 181 i 216.

³¹ „Наше Життя” 1926, nr 18, s. 6.

³² „Наше Життя” 1926, nr 23, s. 6.

³³ „Наше Життя” 1926, nr 49, s. 7.

³⁴ APL, SPB 4, s. 37.

³⁵ „Наше Життя” 1927, nr 30, s. 6. Gazeta wydrukowała podziękowanie dla ofiarodawców drewna, którymi byli: W. Komasa, F. Drobczuk, M. Juszczyk, J. Nazaruk, T. Radko, J. Daniluk. Pieniądze z Ameryki przysłał P. Hawryluk.

³⁶ „Наше Життя” 1927, nr 12, s. 6.

³⁷ „Наше Життя” 1927, nr 37, s. 3.

Członkowie tutejszej filii rekrutowali się nie tylko spośród mieszkańców Zabłocia. Jedną z uczestniczek (aktorek) pierwszego spektaklu, *Newolnyka* Kropywnyckiego, przychodziła na próby ze wsi oddalonej aż o 15 km. Zespołem tym kierował Jurij Marecki, a pierwsze przedstawienie odbyło się w lipcu 1926 r.³⁸ Zabłocki zespół teatralny wystawiał również dramat Kostenki *Batraki* oraz *Martina Borulę*. Ze spektaklami wyjeżdżano także do sąsiednich miejscowości; *Martina Borulę* pokazano m.in. w Jabłecznej³⁹.

Starosta bialski raportował w 1929 r. o wpływach, jakie posiada Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy w zabłockiej filii.⁴⁰ Miała ona liczyć 25 członków, z zarządem w następującym składzie: Jakim Hawryluk, Jerzy Danieluk, Aleksander Drobczuk.⁴¹ Jak donosili miejscowi policjanci, podczas zebrań, w których uczestniczyły również osoby podejrzewane o działalność komunistyczną, *wychwalano Ukrainę sowiecką*⁴². Coraz trudniejsze warunki funkcjonowania władz centralnych Stowarzyszenia przyczyniły się do stopniowego zaniku aktywności członków w terenie. Dynamicznie początkowo rozwijająca się placówka z Zabłocia, w 1929 r. została już określona jako mało aktywna. Pewien wpływ na to miała również rekrutacja do wojska części aktywu młodzieżowego.⁴³ Aktywne były także władze powiatowe, które m.in. skutecznie udaremniły „agitację polityczną” podczas czerwcowego święta w Jabłecznej (1929 r.)⁴⁴.

Należy tutaj dodać, że zanim jeszcze powstał oddział *Ridnej Chaty*, działało w Zabłociu Ukraińskie Kółko Dramatyczne (od 1923 r.). Związane ono było z Komitetem Ukraińskiej Socjaldemokratycznej Partii. Dochody z przedstawień teatralnych przeznaczane były na działalność organizacyjną.⁴⁵

CHOROSZCZYKA

Tutejszą filię powołano na początku 1924 r. W pierwszym roku działalności na liście członków figurowało 12 osób. Funkcję męża zaufania objął mieszkający w tej wsi senator ukraiński Iwan Pasternak.⁴⁶ Po początkowym okresie aktywniejszej działalności nastąpił dwuletni zastój. Przyczyną spadku aktywności miał być jakoby *brak środków składkowych*.⁴⁷ Jak informowało *Nasze Żyttia*, poprawa nastąpiła wtedy, kiedy mężem zaufania został senator

³⁸ „Наше Життя” 1926, nr 32, s. 3.

³⁹ APL, SPB 38, s. 413 i 568.

⁴⁰ APL, SPB 5, s. 10.

⁴¹ APL, UWL WSP 2310, s. 17-18.

⁴² APL, SPB 5, s. 97-98.

⁴³ „Наше Життя” 1929, nr 16, s. 3.

⁴⁴ APL, SPB 5, s. 117.

⁴⁵ APL, UWL WSP 441, s. 7.

⁴⁶ APL, SPB 607, s. 24.

⁴⁷ APL, SPB 607, s. 4.

I. Pasternak. Sprawował on w tym czasie również funkcję przewodniczącego centrali Stowarzyszenia. Dzięki I. Pasternakowi powstała biblioteczka filii (40 tytułów), zaczęto obchodzić „święta szewczenkowskie”, wystawiono dwie sztuki teatralne: *Natałka-Połtawka* i *Czornomorcy*. Aby zebrać więcej środków finansowych na działalność, członkowie *Ridnej Chaty* chodzili po kołędzie, organizowali też zabawy choinkowe dla dzieci.⁴⁸ Spektakl *Natałka-Połtawka* Iwana Kotlarewskiego wystawiany był w 1927 r. w Zahorowie, a uczestniczyło w nim około 100 widzów. W raporcie policyjnym znalazła się



Członkowie filii *Ridnej Chaty* we wsi Choroszczyńka

również informacja o cenach biletów; sprzedawano je po 30 gr, 50 gr i po złotówce. Nadzorujący przebieg przedstawienia posterunkowy Matejuk tak oto skwitował zawartość treściową przedstawienia: *pieśni romantyczne jako to „Tecze riczka newełyeczka” i inne w tem rodzaju*. Dodał też, że spektakl treści politycznych nie zawierał.⁴⁹ W Zahorowie wystawiano również *Beztałanną*. W działalności filii brał aktywny udział I. Pasternak, którego podpis figuruje m.in. na podaniu o wyrażenie zgody na wystawienie sztuki.⁵⁰ Władze powiatowe traktowały go jako głównego inspiratora aktywnej pracy oddziałów w Choroszczyńce i Połoskach. Podkreślano, że organizowane są *chóry, przedstawienia, wykłady w duchu ukraińskim*, a senator Pasternak stara się

⁴⁸ „Наше Життя” 1927, nr 31, s. 5.

⁴⁹ APL, SPB 38, s. 133.

⁵⁰ APL, SPB 38, s. 142.

wykorzystywać do tego celu każde większe zgromadzenie ludności (m.in. odpusty).⁵¹

JABŁECZNA

Informacja o istnieniu filii *Ridnej Chaty* w Jabłecznej pojawiła się w sprawozdaniu starosty białskiego z 9 stycznia 1930 r. W skład zarządu wchodził: E. Pastuszek, A. i M. Kowalukowie, I. Karpiuk. Wszyscy oni cieszyli się dobrą opinią u władz.⁵² Jerzy Doroszewski, znany badacz problematyki ukraińskiej w woj. lubelskim podał, że przytoczona wyżej data pokrywa się z datą rejestracji placówki.⁵³

KOBYLANY

Pierwsza informacja o powstaniu filii w tej miejscowości pojawiła się 6 marca 1929 r. Grupie jedenastu członków-założycieli przewodzili Jan i Michał Iwaniukowie, obaj podejrzewani – przez policję – o sprzyjanie Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi.⁵⁴ Filia ta została zatwierdzona przez starostę 12 kwietnia 1929 r. Oprócz wyżej wymienionych, w stowarzyszeniu znaleźli się: Antonina Siporuk, Paulina Czyrko, Pelagia Kruk, Szymon Łastowski, Andrzej Kozieluk, Konstanty Matoszuk, Jan Turczenko. Wszyscy cieszyli się dobrą opinią u władz powiatowych.⁵⁵ Członkowie filii pochodzili również z sąsiednich wsi: Koroszczyna i Małaszewicz.⁵⁶ Pod koniec roku było ich trzynastu, a funkcję męża zaufania piastował Jan Iwaniuk.⁵⁷

Filia w Kobylanach rozpoczęła działalność w końcowym okresie istnienia Stowarzyszenia, stąd nie zdążyła w pełni rozwinąć swojej działalności. W czerwcu 1929 r. przedłożony został do starosty program koncertu (pieśni i deklamacje) oraz zabawy tanecznej. Ze względów przeciwpożarowych władze nie zgodziły się na jego przeprowadzenie. W opinii organizatorów zakaz ten był bezpodstawny⁵⁸. Argumentem o konieczności przestrzegania przepisów ppoż. władze powiatowe posługiwały się wielokrotnie, nie wyrażając zgody na zebrania polityczne oraz imprezy organizowane przez filie *Ridnej Chaty*.

⁵¹ APL, SPB 4, s. 25.

⁵² APL, UWL WSP 2317, s. 6.

⁵³ J. Doroszewski, *op. cit.*, s. 318.

⁵⁴ APL, SPB 5, s. 47.

⁵⁵ APL, UWL WSP 2317, s. 4.

⁵⁶ APL, *Ridna Chata* 26, s. 2.

⁵⁷ APL, UWL WSP 2310, s. 17-18.

⁵⁸ APL, *Ridna Chata* 23, s. 1-2.

Szeroko zakrojona akcja propagowania kultury ukraińskiej przez stowarzyszenie, ale też stopniowe upolitycznianie się tej organizacji, w coraz większym stopniu niepokoiło władze lokalne. Starosta bialski wydał podległym mu służbom polecenie otoczenia szczególnym nadzorem filii *Ridnej Chaty*, co miało zapobiegać ich separowaniu się od państwa.⁵⁹ Ukraińska ideologia narodowa wskazywała początkowo na potrzebę dążeń o charakterze autonomicznym (l. 1924-1925), później zaś wzrosło zainteresowanie ruchami socjalistycznymi i komunistycznymi. O wpływy wśród członków *Ridnej Chaty* rywalizowały: Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy, Sel-Sojuz, a później Sel-Rob.⁶⁰ O wzajemnym przenikaniu się struktur w/w organizacji pod koniec lat 20. świadczy jednocześnie członkostwo wielu osób w kilku ugrupowaniach. Na spotkaniu partyjnym w Jablecznej członkowie Sel-Robu zachęcali mieszkańców tej wsi do utworzenia filii *Ridnej Chaty*.⁶¹ Taki stan doprowadził do delegalizacji, a następnie rozwiązania stowarzyszenia. Decyzję o rozwiązaniu *Ridnej Chaty* podjął wojewoda lubelski 9 X 1930 r. Równocześnie starostowie otrzymali polecenie zlikwidowania wszystkich filii terenowych.⁶² Delegalizacja organizacji, która w powiecie bialskim zdążyła już utrwalić swoją pozycję, miała ograniczyć dalszy rozwój ukraińskiego ruchu kulturalnego. Dla społeczności ukraińskiej był to poważny cios. *Ridna Chata* wypełniała przecież istotne funkcje kulturotwórcze, przyczyniła się do upowszechniania języka ukraińskiego, czytelnictwa oraz sztuki ukraińskiej (utwory dramatyczne, spektakle teatralne itp.). Duże znaczenie miały biblioteczki z książkami i czasopismami w języku ukraińskim. Kulturowane i upowszechniane były również miejscowe tradycje kulturowe, co nobilitowało lokalną społeczność. W programach *Ridnej Chaty* mocno akcentowano potrzebę podtrzymywania kontaktów kulturalnych z ludnością zamieszkałą na innych ziemiach ukraińskich. Dla wielu młodych ludzi była to jedyna szansa dodatkowej edukacji, uczestnictwa w życiu kulturalnym o rdzennie ukraińskiej specyfice. Młodzież wiejska wyzbywała się dzięki temu kompleksów względem swoich polskich sąsiadów. Był to doskonały dowód na to, że w pogardzanym języku „chachłackim”, którym posługiwano się na co dzień, można również czytać książki i czasopisma. Ukraińskie przedstawienia teatralne gromadziły liczną widownię. Działalność najprężniejszych placówek *Ridnej Chaty* w Połoskach i Zabłociu musiała też wzbudzać zainteresowanie

⁵⁹ APL, SPB 607, s. 10.

⁶⁰ G. Kuprianowicz, *Ukraińskie życie...* APL, UWL WSP 445, s. 98 - starosta bialski informował w 1929, że na 3 filie *Ridnej Chaty* (w powiecie), 3 były całkowicie opanowane przez zwolenników Sel-Robu „Jedność”.

⁶¹ APL, SPB 607, s. 63.

⁶² J. Doroszewski, *op. cit.*, Lublin 2000, s. 187.

w innych miejscowościach, skoro w latach 1929-30 powstały jeszcze filie w Kobylanach i Jabłecznej.

Poza instytucjonalną działalnością Stowarzyszenia *Ridna Chata*, dały się zaobserwować w tych latach również inne przejawy aktywności kulturalnej ludności ukraińskiej w powiecie bialskim. Przedstawienia teatralne odbywały się m.in. we wsi Kijowiec. Organizatorzy tamtejszych imprez przyjęli jednak bardzo ostrożną taktykę, dzięki czemu mogli prezentować je w budynku szkolnym. Równocześnie przygotowywano dwie wersje inscenizacji – w języku polskim i „po rusińsku”. Na zakończenie karnawału prawosławnego w 1929 r. odegrano dwa spektakle: *Fatalną kielbasę* oraz *Z życia Tarasa Tarasowycza* (zysk przeznaczono na bibliotekę szkolną).⁶³ W maju 1929 r. dyrektor szkoły wystąpił do powiatowego inspektoratu oświaty o zgodę na organizację przedstawień: *Rysia w Krynicy* i *Kolbasa ta czarka ta minetsia i swarka*. Kijowiecką grupą aktorską kierował Jan Borodziuk.⁶⁴

Podobną taktykę zastosowano w Dobratyczach, podejmując próbę zorganizowania w szkole wieczorku polsko-ukraińskiego (luty 1930 r.). Okazało się jednak, że nauczycielka Pilawska, która wystosowała podanie, miała być jakoby *nie zorientowana w miejscowej sytuacji i napięciach*, zaś organizator części ukraińskiej – Bazyli Rudczyk z Kostomłot – określony został jako *skrajny zwolennik Sel-Robu*, który na dodatek nie przedstawił materiałów ukraińskich do cenzury. Było to pretekstem do odmowy realizacji ukraińskiej części imprezy. Powiatowy inspektor oświaty napisał: *w budynku szkolnym nie należy urządzać atrakcji w języku ruskim*.⁶⁵

W powiecie konstantynowskim podobną działalność dało się zaobserwować w Gnojnie. Animatorem kultury ukraińskiej był tam Konstanty Kamiński, syn proboszcza parafii prawosławnej, podejrzewany o proukraińskie sympatie polityczne. Studiował on teologię w Wilnie. Podczas pobytu w Gnojnie zorganizował tam chór młodzieżowy.⁶⁶ Zespół ten występował m.in. podczas uroczystości parafialnych w lipcu 1925 r., w których uczestniczył również senator I. Pasternak.⁶⁷ W następnym roku mieszkańcy Gnojna i Borsuk zwrócili się do starosty o zgodę na wystawienie sztuki Iwana Tobilewicza pt. *Beztalanna*. Zespół teatralny, składający się z ośmiu osób (m.in. dwie córki księdza Kamińskiego, zaklasyfikowanych jako członkowie organizacji UNDO (!), wybrał na premierę dzień 3 maja. Starosta zwlekał z odpowiedzią do końca czerwca, argumentując tym, że nie otrzymał treści dzieła do

⁶³ APL, SPB 38, s. 341 i 345.

⁶⁴ APL, SPB 38, s. 479-480.

⁶⁵ APL, UWL WSP 2310, s. 76-77.

⁶⁶ APL, SPK 398, s. 17-18.

⁶⁷ APL, UWL WSP 854, s. 122-123.

cenzury. Opinia o przynależności organizacyjnej członków zespołu (wg danych komendy wojewódzkiej UNDO nie było aktywne na Lubelszczyźnie) podjęta została pochopnie (jedynie w oparciu o odnalezione *pisma ukraińskiej Rady organizacji UNDO*), donosił w odpowiedzi gorliwy starosta.⁶⁸

Zimą 1929/30 r. na terenie powiatu bialskiego występował ukraiński teatr *Emigrant* Wasyla Serduka. Starosta bialski udzielił zgody na występy publiczne przez okres jednego miesiąca. W przedłożonym do akceptacji władz repertuarze znajdowało się 29 tytułów sztuk teatralnych.⁶⁹

Przejawów ukraińskiej działalności kulturalnej w latach 30., prowadzonych na tak szeroką skalę, jak to miało miejsce w poprzednim dziesięcioleciu, nie dało się już zaobserwować. Kurs polityki narodowościowej rządu zastrzał się, co dla północnych peryferii woj. lubelskiego, izolowanych od wpływów ukraińskich z Galicji i Wołynia, oznaczało stopniowe ograniczanie działalności kulturalnej. Ruchy radykalne, zwłaszcza komunistyczne, były zdecydowanie mniej tolerowane przez władze, niż autonomiczne ruchy narodowościowe. W siłę rosły radykalne struktury komunistyczne, co w większym lub mniejszym stopniu odbijało się na całej społeczności ukraińskiej (reakcja władz i policji). Przenikanie się wzajemne środowisk politycznych oraz kulturalno-oświatowych oddziaływało na wszystkie dziedziny życia społecznego. Zmieniająca się polityka państwa wobec mniejszości narodowych doprowadziła w II połowie lat 30. do niemal całkowitego zaniku aktywności społecznej ze strony Ukraińców. Wyraźnie też pogłębiały się różnice i podziały w środowiskach działaczy ukraińskich (autonomiści-federaliści, socjaliści i komuniści), co równolegle prowadziło do zamieszania i podziałów wśród ludności. W konsekwencji zaznaczył się spadek potencjału organizacyjnego, osłabienie i dezorientacja społeczeństwa, co dało się zauważyć podczas kolejnych wyborów. Okres intensywnej działalności ukraińskiego ruchu kulturalnego, przypadający na lata 20., miał jednak duże znaczenie. Formowały się wówczas postawy społeczne, kształtowała ukraińska świadomość narodowa.

⁶⁸ APL, UWL WSP 432, s. 8-15.

⁶⁹ APL, SPB 38, s. 640-641.

Marek Ferens

(Terespol)

Świadomość ekologiczna uczniów szkoły podstawowej i gimnazjum w Terespolu

Szybki rozwój techniki postawił ludzi końca XX i początków XXI wieku przed zagrożeniami dotąd nieznanymi. Wynikają one z czterech podstawowych trendów rozwojowych współczesnego świata: przyrostu ludności, postępującej urbanizacji, coraz powszechniejszego uprzemysłowienia oraz masowej motoryzacji. Zmusiło to do podjęcia przez różnorodne grupy społeczne zdecydowanej walki o zachowanie takich wartości, jak: czyste powietrze, czysta woda, naturalne tereny zielone.

Wśród wielu dynamicznie rozwijających się nauk, coraz większego znaczenia nabiera ekologia i sozologia. Pojęcia takie, jak „ekologia” czy „ekologiczny”, są dziś jednymi z najczęściej odmienianych słów na świecie. Mimo tego, nie wszyscy rozumieją, że trzeba naszą planetę chronić przed potencjalną zagładą. Dlatego też niektórzy ekolodzy nazywają Ziemię „planetą samobójców”. Nawyków ludzi starszych, a także nie uświadomionych młodych, nie da się zmienić od razu. Jedyną szansą w walce o czysty świat jest kształtowanie świadomości ekologicznej młodego pokolenia, przy jednoczesnym reedukowaniu ich rodziców.

Edukacja ekologiczna

Nie ma potrzeby prowadzenia szeroko zakrojonych badań, aby stwierdzić, że na poprawę stanu świadomości ekologicznej decydująco wpływa edukacja obejmująca jak najszersze kręgi ludzi; od przedszkolaków po najwyższych urzędników państwowych. W 1986 r. przeprowadzone zostały w Wielkiej Brytanii badania, które wykazały, że 75% nauczycieli uważa edukację związaną ze środowiskiem za podstawę rozumienia świata oraz aktywnego współuczestnictwa w życiu społeczeństwa. 88% nauczycieli ze szkół podstawowych uważa, że dzieci, nawet z klas najmłodszych, nie są zbyt małe, aby nie rozbudzać wśród nich poczucia jedności z Ziemią i nie kształtować podstawowych nawyków ekologicznych. Nauczyciele wszystkich specjalności sądzą też, że edukację ekologiczną można prowadzić na lekcjach

z różnych przedmiotów. W tym czasie, kiedy badano nauczycieli brytyjskich, 75% nauczycieli francuskich uznało, że ochrona środowiska powinna być przedmiotem obowiązującym w programach szkolnych, na równi z historią i matematyką.

Świadomość ekologiczna

Za wychowanie młodego pokolenia odpowiedzialny jest każdy z nas, przy czym nauczyciele mają na to zdecydowanie większy wpływ niż inne grupy społeczne. Aby zrozumieć przyczyny niskiego poziomu świadomości ekologicznej, należałoby doszukiwać się przyczyn tego stanu w strukturach edukacji zorganizowanej, czyli w systemie szkolnym. Do niedawna w naszym szkolnictwie brak było treści programowych związanych z ekologią, czyli zdrowym żywieniem, rolnictwem ekologicznym, recyklingiem, oszczędzaniem energii. Dopiero w ostatnim dziesięcioleciu sytuacja zaczęła zmieniać się na lepsze.

Po 1990 r. dał się zauważyć w Polsce zdecydowany postęp w dziedzinie ekologii, w tym również w zakresie edukacji ekologicznej. Prezentowanych jest więcej programów ekologicznych, które istotnie wzbogacają wiedzę społeczeństwa w tym zakresie. Pomaga to również w bezpośredniej pracy nauczycielom, a na pewno jest bodźcem do podejmowania przez nich dalszych wysiłków w tym zakresie. W programach szkolnych jest coraz więcej treści ekologicznych. Szkoły wychodzą z różnorodnymi akcjami na rzecz środowiska, jak chociażby „Sprzątanie Świata”, czy „Dzień Ziemi”. Odbývają się także apele ekologiczne, konkursy ekologiczne, a nauczyciele przedmiotów „mniej ekologicznych” stają się autentycznymi partnerami dla nauczycieli przedmiotów „bardziej ekologicznych”.

Badania

Badania przeprowadziłem w moim rodzinnym mieście – Terespolu, wśród uczniów Szkoły Podstawowej nr 1 i Gimnazjum Publicznego nr 1. Obecnie szkoły te zostały połączone, tworząc Zespół Szkół Publicznych nr 1.

Terespol jest miasteczkiem przygranicznym, położonym na styku z Białorusią (przez rzekę Bug), w woj. lubelskim. Powierzchnia miasta wynosi 10,2 km. Ludność miasta w ostatnich latach zaczęła nieznacznie spadać (obecny stan ok. 6150 osób). Użytki rolne na terenie miasta zajmują 578 ha (56,6%), w tym: grunty rolne – 303 ha (29,7%), sady – 1,9 ha (1,8%), łąki – 149 ha (14,6%), pastwiska – 107 ha (10,5%). Lasy i zadrzewienia zajmują 56 ha (5,6%), pozostałe grunty – 386 ha (37,8%), z czego największy obszar zajmują tereny komunikacyjne (153 ha) oraz tereny zabudowane (97 ha). Nieużytki zajmują 34 ha. Wody płynące występują na powierzchni 27 ha, wody stojące zajmują 6 ha.



Starorzecze Bugu (bużysko) zwane „Rogatka”. Terespol, wrzesień 2003.
Fot. M. Ferens



Starorzecze Bugu (bużysko) zwane „Czarna łoża” (klatki do przechowywania ogórków w beczkach). Terespol, lipiec 2003. Fot. M. Ferens.

Obecny Zespół Szkół Publicznych liczy około 550 uczniów. Nauka odbywa się sześć dni w tygodniu. Szkoła wyposażona jest w liczne klaso-pracownie (z dobrym wyposażeniem), świetlicę, gabinet pedagoga szkolnego, salę gimnastyczną, bibliotekę i stołówkę. Celem moich badań było zebranie informacji, a następnie dokonanie oceny stanu wychowania ekologicznego wśród dzieci i młodzieży SP nr 1 i GP nr 1 w Terespolu. Badaniami objąłem 184 uczniów, w tym 135 uczniów ze szkoły podstawowej i 49 uczniów z gimnazjum. Informacje zbierałem przy pomocy ankiet, które zawierały 34 pytania.

Wybrane opisy ankiet

Kultura ekologiczna przejawia się w postawach wobec środowiska przyrodniczego. Potrzeba ochrony przyrody wynika z oceny stopnia jej zagrożenia, wrażliwości na jej piękno oraz stopnia zanieczyszczenia. Dużą rolę odgrywają dyspozycje mające na celu ochronę przyrody, tak względem działań indywidualnych, jak i zbiorowych.

Na postawione pytanie *Czy problem ochrony środowiska uważam za ...* zdecydowana większość uczniów, ponad 70% ze szkoły podstawowej i 51% z gimnazjum, uznała za bardzo ważny i nie cierpiący zwłoki. Są więc świadomi zagrożenia przyrody i znają rozmiary tego zagrożenia. Zaledwie 7% dzieci klas czwartych i 2% z klasy szóstej nie miało zdania na ten temat. Ilustruje to Tabela 1

Tab. 1 Ważność problematyki ochrony środowiska w opinii uczniów Szkoły Podstawowej nr 1 i Gimnazjum nr 1 w Terespolu (%)

Rodzaj odpowiedzi	Bardzo ważny	Ważny	Dość ważny	Mało ważny	Nie mam zdania	Jest mi obojętne	Odpowiem inaczej
Klasa							
IV SP N – 43	72,1	13,9	4,7	2,3	7,0	-	-
V SP N – 43	76,7	18,6	4,7	-	-	-	-
VI SP N – 49	73,5	14,3	10,2	-	2,0	-	-
GP N – 49	51,0	36,7	12,3	-	-	-	-

Źródło: Badanie własne

Tematyka ochrony środowiska jest ostatnio często podnoszona w środkach masowego przekazu, m.in. w licznych wydawnictwach periodycznych. Dzięki

temu docierają do uczniów informacje o zagrożeniach ekologicznych w różnych częściach Polski i świata. Dużo się o tym mówi również w szkole. Odpowiadając na pytanie: *Czy Twoim zdaniem ochrona środowiska w Polsce jest wystarczająca?* (Tab. 2), uczniowie starszych klasa gimnazjum ocenili ten stan jako całkowicie niewystarczający (44,9%). Mniej wiedzy na ten temat posiadają uczniowie klas młodszych szkoły podstawowej, dlatego pojawiło się dość dużo odpowiedzi: „trudno powiedzieć” (31% w klasach IV i aż 45% w klasach V).

Tab. 2 Opinia uczniów na temat wystarczalności ochrony środowiska w Polsce wyrażona przez uczniów Szkoły Podstawowej nr 1 i Gimnazjum Publicznego nr 1 w Terespolu (%)

Rodzaj odpowiedzi Klasa	TAK	Raczej TAK	Raczej NIE	NIE	Trudno powiedzieć
IV SP N – 43	19,0	14,3	23,8	11,9	31,0
V – SP N – 43	2,5	7,5	35,0	10,0	45,0
VI SP N – 49	-	22,5	35,0	22,5	20,0
GP N – 49	-	2,0	32,7	44,9	20,4

Źródło: Badanie własne

Kolejna tabela (Tab. 3) przedstawia wyniki odpowiedzi na pytanie: *Jak często biorę udział w zajęciach sportowych (poza lekcjami w – f)?* Wskazują one, że częściej zajmują się uprawianiem różnego rodzaju sportów dzieci młodsze, niż starsze. 51,2% uczniów klas czwartych ćwiczy codziennie, natomiast gimnazjalistów już tylko 37,5%. W ogóle nie bierze udziału w zajęciach sportowych 18 – 20% dzieci młodszych i aż 25% młodzieży!

Kilkanaście lat temu usłyszałem taką oto opinię: „Przyszłe pokolenia będą ślepe, garbate i poruszające się na wózkach”. Rozbawiło mnie wówczas to proroctwo. Pewnie bym o nim zapomniał, gdybym nie pracował w szkole i nie miał okazji obserwowania na co dzień zmian w poziomie sprawności fizycznej uczniów. Współcześnie żyjące dziecko 6 - 7 godzin spędza w szkole; później zaś odrabia lekcje, ogląda programy telewizyjne, bawi się przy komputerze. **Na zabawę lub sport na świeżym powietrzu dziecko nie ma już ani czasu, ani ochoty.** Uważam zatem, że odpowiedzi na pytanie „Jak często...”, należałoby zakwalifikować raczej do wątpliwych. Nie zmienia tej opinii nawet to, że spora część terespolskiej młodzieży preferuje wypoczynek

aktywny. Uczestniczy ona m.in. w różnego rodzaju treningach i zawodach sportowych, organizowanych przez kluby miejskie (LKS Terespol, KP „Granica” Terespol) i kluby szkolne (SKS „Granica” i SKS „Jedynka”) kultywujące bogate tradycje sportowe poprzednich pokoleń. Okolice Terespolu charakteryzują się nieskażoną jeszcze przyrodą. Miasto Terespol i jego okolice znajdują się w granicach Nadbużańskiego Obszaru Chronionego Krajobrazu. Jest to kraina ciszy i spokoju, kraina wypełniona licznymi wiejskimi cerkiewkami i kościołkami.

Tab. 3 Częstotliwość udziału w zajęciach sportowych (poza lekcjami w-f) uczniów Szkoły Podstawowej nr 1 i Gimnazjum Publicznego nr 1 w Terespolu (%).

Rodzaj odpowiedzi Klasa	Codziennie	1-2 razy w tygodniu	1-2 razy w miesiącu	W ogóle nie biorę udziału
IV SP N-43	51,2	16,3	7,1	7,1
V SP N-43	41,9	25,6	7,0	2,3
VI SP N-49	35,4	31,2	10,4	4,2
GP N-49	37,5	29,2	14,3	2,0

Źródło: Badanie własne.

Praca wychowawcza, w której mieści się również popularyzacja turystyki, prowadzona jest w naszej szkole na wysokim poziomie. Organizowane są m.in. liczne rajdy, tak po najbliższej okolicy, jak i w odleglejsze miejsca kraju. Stąd nie zaskoczyły mnie odpowiedzi na pytanie: *Jak często uczestniczysz w rajdach, biwakach i wycieczkach?* (Tab. 4). Zdecydowana większość uczniów wskazała na „częste” uczestnictwo (1-2 razy w miesiącu) oraz „dość częste” (1-2 razy w roku).

Tab. 4 Częstotliwość uczestnictwa w rajdach, biwakach i wycieczkach uczniów Szkoły Podstawowej nr 1 i Gimnazjum Publicznego nr 1 w Terespolu (%).

Rodzaj odpowiedzi Klasa	1-2 razy w miesiącu	1-2 razy w roku	Okazjonalnie, raz na kilka lat	W ogóle nie biorę udziału
IV SP N-43	47,7	38,1	7,1	7,1
V SP N-43	39,5	51,2	7,0	2,3
VI SP N-49	25,0	60,4	10,4	4,2
GP N-49	32,7	51,0	14,3	2,0

Źródło: Badanie własne.

Bardzo ciekawe odpowiedzi uzyskałem na pytanie: *Które z proponowanych przez naszą szkołę form edukacji ekologicznej uważasz za najciekawszą?* Każdy z badanych uczniów miał możliwość wyboru trzech form edukacyjnych. Odpowiedzi zestawione zostały w Tabeli 5.

Tab. 5 Układ rangowy najciekawszych szkolnych form edukacji ekologicznej według uczniów Szkoły Podstawowej nr 1 i Gimnazjum Publicznego nr 1 w Terespolu (%).

IV SP N – 43			V SP N – 43		
Ranga	Forma edukacji	%	Ranga	Forma edukacji	%
1	Akcje typu „Sprzątanie świata”	74,4	1	Akcje typu „Sprzątanie świata”	83,7
2	Konkursy ekologiczne	48,8	2	Konkursy ekologiczne	65,1
3	Sadzenie drzewek i krzewów	25,6	3	Sadzenie drzewek i krzewów	44,2
4	Dokarmianie ptaków i zwierząt	37,2	4	Dokarmianie ptaków i zwierząt	32,5
5	Gazetki szkolne	18,6	5	Apele ekologiczne	18,6
6	Apele ekologiczne	16,3	6	Gazetki szkolne	11,6
7	inne	-	7	inne	2,3
VI SP N – 49			GP N – 49		
Ranga	Forma edukacji	%	Ranga	Forma edukacji	%
1	Akcje typu „Sprzątanie świata”	79,6	1	Akcje typu „Sprzątanie świata”	79,6
2	Konkursy ekologiczne	40,8	2	Konkursy ekologiczne	49,0
3	Sadzenie drzewek i krzewów	36,7	3	Sadzenie drzewek i krzewów	49,0
4	Dokarmianie ptaków i zwierząt	34,7	4	Dokarmianie ptaków i zwierząt	26,5
5	Gazetki szkolne	34,7	5	Gazetki szkolne	14,3
6	Apele ekologiczne	10,2	6	Apele ekologiczne	10,2
7	Inne	4,1	7	inne	2,0

Źródło: Badanie własne

Jak wynika z tabeli, uczniowie opowiedzieli się za formami najatrakcyjniejszymi. **Taka akcja, jak „Sprzątanie świata”, prowadzona przez szkołę od wielu lat, cieszy się wśród dzieci i młodzieży niestabnym zainteresowaniem.** Wybrali ją prawie wszyscy, tj. 83,7% piątoklasistów, 79,6% szóstoklasistów i gimnazjalistów oraz 74,4% czwartoklasistów. Wielu uczniów wskazało na „konkursy ekologiczne”, które bardzo często i w sposób atrakcyjny organizowane są w naszej szkole. Na formę tę postawiło 64,1% piątoklasistów, 49,0% gimnazjalistów, 48,8% czwartoklasistów oraz 40,8% szóstoklasistów. Co ciekawe, że w następnej kolejności wybrano „sadzenie drzewek” (kl. V – 44,2%, VI – 34,7%, a gimnazjum nawet 49,0%), mimo tego, że uczniowie naszej szkoły ich nie sadzą. Tę formę edukacji ekologicznej zarzucono wiele lat temu, a uczniowie znają ją jedynie z opowiadań dorosłych. Klasy czwarte postawiły na „dokarmianie ptaków i zwierząt”, gdyż często to robią w ramach lekcji szkolnych.



Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Terespolu.

Fot. M. Ferens, czerwiec 2003 r.

Najnudniejszymi formami edukacji uczniowie zgodnie uznali „apele ekologiczne” oraz „gazetki szkolne”. Na apelach uczniowie „ziewają i nudzą się”, a na ścienne gazетки „nie zwracają większej uwagi”. Jedynie klasy szóste doceniły jako tako znaczenie gazetek szkolnych (34,7%).

Były też inne wypowiedzi. 4,1% ankietowanych szóstoklasistów wskazało na lokalne pismo „Goniec Terespolski”, które dość często na swoich łamach porusza problematykę ochrony przyrody oraz ekologii. Oprócz wyżej wymienionych form edukacji ekologicznej, problematyka ochrony środowiska

ską podnoszona jest na lekcjach szkolnych. Układ rangowy przedmiotów, na których najczęściej poruszana jest ta problematyka, przedstawia Tabela nr 6.

Tab. 6 Układ rangowy przedmiotów szkolnych, na których najczęściej poruszany jest problem ochrony środowiska według uczniów Szkoły Podstawowej nr 1 i Gimnazjum Publicznego nr 1 w Terespolu.

Klasa Przed- miot	IV SP N – 43		V SP N – 43		Klasa Przed- miot	VI SP N - 49		GP N - 49	
	N	%	N	%		N	%	N	%
Przyroda	43	100	43	100	Biologia	49	100	47	95,9
J. polski	38	88,4	17	39,5	Geogra- fia	46	93,9	36	73,5
Godz. wych.	9	20,9	13	30,2	Chemia	-	-	40	81,6
Technika	6	13,9	17	39,5	Godz. wych.	12	24,5	3	6,1
Historia	7	16,3	1	2,3	Plastyka	10	20,4	-	-
W-f	1	2,3	7	16,3	W-f	9	18,4	-	-
Plastyka	1	2,3	2	4,7	Technika	5	10,2	1	2,0
Matema- tyka	2	4,7	-	-	Fizyka	4	8,2	4	8,2
Sztuka	-	-	2	4,7	J. polski	3	6,1	-	-
Religia	-	-	1	2,3	-	-	-	-	-
	12		24			9		10	

Ź r ó d ł o : Badania własne

Analizując rozkład odpowiedzi w tabeli 6 (trzeba było wskazać trzy przedmioty), wyraźnie widać, że uczniowie klas IV i V (nowa reforma) zdecydowanie postawili na przyrodę (43 wskazania, tj. 100% głosów). Na dalszym miejscu uplasowały się: język polski – 38 wskazań w kl. IV i 17 – w kl. V. Język polski zdecydowanie wybierały dzieci młodsze, natomiast starsze (z piątej klasy) podzieliły swoje głosy na: język polski – 17 głosów, technika – 17 głosów oraz godzina wychowawcza – 13 głosów. W klasie czwartej godzina wychowawcza otrzymała 9 głosów, historia 7, a technika 6. Klasy IV wskazały w sumie 8 przedmiotów, a piątą 10 przedmiotów. W klasach VI i gimnazjum uczniowie zdecydowanie postawili na biologię (49 głosów, 100%) i geografę (46 głosów, 93,9%). Badani uczniowie wskazywali również na godzinę wychowawczą (12 głosów), plastykę (10) i w-f (9). Według ankietowanych uczniów gimnazjum świadomość ekologiczna w największym

stopniu kształtowana jest na lekcjach biologii (95,5%), chemii (81,6%) i geografii (73%). Wysoka pozycja chemii wiąże się tutaj z osobowością nauczyciela, który szczególnie duży nacisk kładzie na problematykę ochrony środowiska (Alina Lewczuk).

Badania potwierdziły, że najczęściej o ochronie środowiska mówi się na tych przedmiotach, które w swoich programach nauczania posiadają treści ekologiczne (przyroda, biologia i geografia). Największe więc możliwości kształtowania świadomości ekologicznej wśród młodego pokolenia mają nauczyciele w/w przedmiotów. Nie wszyscy uczniowie wskazywali drugi i trzeci przedmiot (najczęściej nie wybrało z klasy V: 24). Wnioskuje z tego, że mieli oni trudności z przypomnieniem sobie o jakichkolwiek treściach ekologicznych poruszanych na lekcjach.

Po przeprowadzonej analizie materiału ankietowego, na który złożyły się wypowiedzi 184 uczniów szkół terespolskich, można sformułować wniosek dotyczący poziomu świadomości ekologicznej dzieci i młodzieży. Chciałbym tutaj zaznaczyć, że Terespol ma specyficzne warunki środowiskowe. Rytm życia w tym miasteczku kształtuje i wyznacza nie tylko strefa przyrodnicza, ale również strefa przygraniczna, i związany z tym znaczący przepływ ludzi, towarów oraz pojazdów transportowych. Ta wyjątkowa okoliczność może kształtować sposób myślenia tutejszych uczniów odmienny nieco niż tych, którzy mieszkają w centralnych częściach kraju.

Przeprowadzone badania pozwoliły na sformułowanie szeregu wniosków, które postaram się niżej przedstawić. Wszyscy uczniowie uznali, że powietrze, wody i gleby w Terespole zanieczyszczone są w stopniu niewielkim. Z ich wypowiedzi wynika jednak, że najczystsze jest powietrze, potem gleba, natomiast co do wód zdania były podzielone: połowa respondentów stwierdziła, że są one zanieczyszczone w stopniu niewielkim, połowa zaś w dużym. Według uczniów największy wpływ na ich nawyki o charakterze higieniczno-zdrowotnym ma rodzina, natomiast najmniejszy rówieśnicy i nauczyciele. Dało się wyraźnie zauważyć, że rola nauczyciela spada wraz z poziomem wykształcenia osiąganego przez ucznia. Uczniowie starsi, z wyrobioną już oceną wartości, sami już decydują o swoich nawykach higieniczno-zdrowotnych i nie potrzebują do tego zachęty ze strony innych. Dzieci młodsze nie kojarzą swoich zachowań higieniczno-zdrowotnych z potencjalnymi chorobami. Gimnazjaliści, w przeciwieństwie do nich, zdają już sobie sprawę z tych zależności. Odpowiadając na pytanie: *Co należy zrobić, aby poprawić stan środowiska naturalnego miasta Terespol?*, uczniowie wykazali się dużą świadomością ekologiczną. Padło wiele interesujących propozycji. Myślę, że jest to efekt dobrej pracy dydaktycznej nauczycieli z tutejszej szkoły. Najbardziej uświadomieni okazali się uczniowie klasy piątej i szóstej, którzy w odpowiedziach podejmowali różnorodne aspekty z dziedziny ekologii.

Omawiana w niniejszym artykule tematyka jest bardzo ważna. Nie wyzerpałem, oczywiście, całości problematyki wiążącej się z przygotowywaniem terespolskich uczniów do funkcjonowania w społeczeństwie proekologicznym. Zagadnienie to powinno być rozpatrywane tak pod względem teoretycznym, jak i praktycznym.

Literatura:

1. J. Aleksandrowicz, *Sumienie ekologiczne*, Warszawa 1988
2. M. Ferens, Quo vadis kulturo fizyczna? Blaski i cienie w-fu w terespolskiej jedynce. *Goniec Terespolski* 2000 nr 6, s. 25
3. M. Häfner, *Ochrona środowiska*, Kraków 1993
4. A. Kalinowska, *Ekologia – wybór na Nowe Stulecie*, Warszawa 2002
5. H. Kot (red), *Informator przyrodniczy województwa białskopodlaskiego*, Siedlce 1997
6. S. Kozłowski (red), *Ekorozwój Gminy Terespol*. Lublin 2002
7. D. Morsztyn, *Edukacja ekonomiczna w szkole*, Suwałki 1995

Andrzej Siejak
(Kobylany)

Wybory parlamentarne 1989 r. w województwie bialskopodlaskim. Cz. 2

Solidarność
musimy wygrać!

Lech Wałęsa
--/LECH WAŁĘSA

Wojewódzki Komitet ZSL

Podczas narady kadry etatowej Wojewódzkiego Komitetu ZSL, która odbyła się 27 kwietnia, jej prezes Tadeusz Józefczak zapewniał: *ZSL szeroko pójdzie z propagandą wyborczą. Będą plakaty, odezwy, które należy w odpowiednich miejscach umieścić.* Zwrócił się do uczestniczących w naradzie pracowników terenowych, ażeby *z dużą powagą i odpowiedzialnością podeszli do kampanii wyborczej, nie szczędząc czasu.* Odnosząc się do listy senatorskiej stwierdził: *Nie mamy na nią wpływu, większa ilość kandydatów tworzy słabą szansę.* Wcześniej już zdecydowano, że z ZSL-u będzie dwóch kandydatów: Stanisław Czop (wówczas dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Zespołonego) oraz A. Jaszczyk. Ustalono także ogólne zasady wyboru kandydatów, zgodnie z którymi należało ich zgłaszać do Prezydium WK, które na posiedzeniu 29 kwietnia miało ostatecznie zatwierdzić ich listę, a 5 dni później plenarne posiedzenie WK miało rekomendować kandydatów¹.

Jak dało się wyczuć, w siedzibie ludowców (przy ul. 1 Maja) panował umiarkowany optymizm, podbudowany świadomością posiadania sporego potencjału organizacyjnego: 542 koła, skupione w 5 ROD – ach (rejon Biała Podlaska – 187 kół, Radzyń Podlaski – 126, Łosice – 81, Parczew – 77, Wisznice – 71)². A więc komórki „ludowców” były niemal w każdej

¹ Protokół z narady kadry etatowej WK ZSL, odbytej dnia 27 kwietnia 1989 r.

² Dane pochodzą z 31 marca 1989 r. *Realizacja zadań polityczno – organizacyjnych za pierwszy kwartał 1989 roku, (W:) Narady kadry etatowej. Narady aktywu ZSL z 1989 r.*

miejsowości, co rzecz jasna sprzyjało w dotarciu do wyborców. Owego spokoju kolegi prezesa nie zmąciły nawet głosy niektórych mówców, wyrażających zastrzeżenia co do zbyt późnego rozpoczęcia kampanii wyborczej: *My jako ZSL – mówiono – ciągle we wszystkich sprawach jesteśmy opóźnieni*³.

Do Prezydium WK ZSL wpłynęło 13 zgłoszeń kandydatów, z czego 2 osoby odmówiły. Przedstawiono więc do rekomendacji przez plenum WK 11 kandydatów. Znaleźli się wśród nich m.in.: A. Aleksandrowicz, J. Odyniec, S. Sadownik, F. J. Stefaniuk, M. Kwiatek, T. Józefczak⁴. Przyjęto też stanowisko, *ażebym mandat poselski obsadzony był 2 kandydatami, natomiast senatora 1 kandydatą*⁵. Plenarne posiedzenie WK ZSL (5 maja) wyłoniło w tajnym głosowaniu 2 kandydatów, którzy mieli ubiegać się o mandat nr 29. Byli to F. J. Stefaniuk (ówczesny prezes Gminnego Komitetu w Drełowie) oraz T. Józefczak. Do Senatu, zgodnie z przewidywaniami, a wbrew ustaleniom Prezydium, udzielono rekomendacji S. Czopowi i A. Jaszczukowi⁶.

Kandydaci ZSL rozjechali się po całym województwie na spotkania z wyborcami, które organizowały poszczególne koła, komitety gminne i miejsko – gminne, a także ośrodki ówczesnej władzy państwowej. Bardzo rzadko odbywały się natomiast spotkania obywatelskie. Pracownikom terenowym nie udało się przeprowadzić zebrań otwartych, ze względu na nikłe zainteresowanie społeczeństwa. Jak wspomina F. J. Stefaniuk: *Nie było takiej odwagi, ale i ludzie nie przychodzili. Pamiętam, że na takich spotkaniach było może po 30 – 40 osób*⁷. Pozbawione większych środków oddziaływania (brak własnej prasy)⁸, władze WK próbowały maksymalnie

³ Protokół z narady kadry etatowej WK ZSL, odbytej dnia 27 kwietnia 1989 r.

⁴ Rozmowa z T. Józefczakiem przeprowadzona 13 maja 2002 r.

⁵ Narada kierowników ROD, ZSL w dniu 3 maja 1989 r. Warto podkreślić, że w czasie tej narady niektórzy uczestnicy nawoływali do zbliżenia się z „Solidarnością”: *Działacze „Solidarności” nie są przeciwnikami ZSL. Nie zauważa się ataku na ZSL i kandydaci wyłonieni na plenum na posłów i senatorów powinni być w kontakcie z jej członkami.*

⁶ Dodam tylko, że kandydaturę F. J. Stefaniuka zgłosiły ROD – Radzyń Podlaski oraz Wojewódzki Związek Rolników Kółek i Organizacji Rolniczych (rozmowa z F. J. Stefaniukiem przeprowadzona 13 maja 2002 r.), a T. Józefczaka – Koło z Milanowa (rozmowa z T. Józefczakiem przeprowadzona 13 maja 2002 r.).

⁷ Rozmowa z F. J. Stefaniukiem przeprowadzona 13 maja 2002 r.

⁸ Warto odnotować, że prasa PZPR w zasadzie nie atakowała kandydatów koalicyjnych. Jedyne w relacji z wystąpienia kandydata ZSL na senatora (festyn w Łosicach – 21 maja, na którym obecni byli A. Nowak – Gocławska i S. Marczuk) dało się zauważyć nieprzychylność. A oto jak napisano: *Wystąpił również A. Jaszczuk (...) odczytał z kartki swój program. Wynika z niego, że ma zamiar załatwić wszystko, czego nam trzeba. W wykazie raczej pobożnych życzeń znalazła się gazyfikacja i telefonizacja, budowa wodociągów i poprawa zaopatrzenia. Ostatnią państwowotwórczą część już gdzieś słyszałem, i to zapewne w latach 60 – tych. Może mówca uznał, że są to sprawy do dziś aktualne?* („Słowo Podlasia” z 26 maja 1989 r.).

wykorzystać Święto Ludowe, które przypadało w 1989 r. 14 maja. Wiceprezes WK ZSL H. Rakowski, apelował więc do kierowników ROD: *Święto ludowe trzeba należycie przygotować, nadać mu odpowiednią oprawę, propagandę, wykorzystać również jako element wizualny, wówczas stronnictwo zapewni sobie większą siłę przebicia wśród społeczeństwa, a tym samym podniesie się jego ranga w terenie*⁹. Szybko też przystąpiono do organizowania takich uroczystości niemal w każdej gminie (kulminacyjny punkt tych przedsięwzięć stanowiła akademie wojewódzka, która odbyła się 12 maja w Sali Widowiskowej ZPW „Białawna”), a kandydaci robili wszystko, aby zaprezentować się w jak największej liczbie miejscowości. Efekty tych starań były jednak marne.

Nie sprawdziły się także zapowiedzi prezesa WK ZSL¹⁰; plakaty były najczęściej małego formatu, wypełnione życiorysami poszczególnych kandydatów i ginęły w „małowniczej produkcji Solidarności”. Kandydaci stronnictwa program swój oparli prawie wyłącznie na sprawach związanych z rolnictwem¹¹. Jedyne S. Czop, co było uzasadnione z racji jego profesji (lekarz), zapowiadał również podjęcie starań o rozwiązanie problemów ochrony zdrowia. Kandydujący członkowie ZSL-u zapowiadali m. in. wsparcie dla przemysłu rolno – spożywczego, rozszerzenie zaopatrzenia w tanie środki produkcji (także lepsze maszyny rolnicze), walkę o godność chłopską¹².

Wojewódzki Komitet SD

Stronnictwo Demokratyczne w województwie białskopodlaskim nie miało przydzielonego mandatu do Sejmu. Jeśli ktoś myślał jednak, że jego członkowie nie będą ubiegać się o fotel w przyszłym parlamencie, to sądy te rozwił 16 marca przewodniczący WK SD J. Witecki: *My do tej pory nie mieliśmy jako wojewódzka organizacja SD swego przedstawiciela w parlamencie, więc z niczego nie zrezygnujemy*¹³. Stosunkowa mała liczebnie organizacja „demokratów” z Podlasia (niespełna 730 członków), z niezbyt rozbudowaną strukturą (komitety istniały jedynie w miastach, członkowie SD

⁹ Protokół z narady kierowników ROD ZSL z 3 maja 1989 r.

¹⁰ Coraz częściej podkreślał, że *propaganda „Solidarności” wykracza poza ustalenia „Okrągłego Stołu”* (protokół z narady kadry etatowej WK ZSL w Białej Podlaskiej w dniu 18 maja 1989 r.).

¹¹ Nie było to nieuzasadnione, gdyż w swoich szeregach posiadali ponad 64% rolników. Taki sam procent stanowili rolnicy w województwie białskopodlaskim (protokół z narady kierowników ROD ZSL odbytej 10 maja 1989 r.).

¹² „Słowo Podlasia” z 1 czerwca, 27 lipca 1989 r.

¹³ „Słowo Podlasia” z 16 marca 1989 r.

działali w 22 kołach)¹⁴, zdawała się mieć małą szansę na realizację swoich planów. Różniąc się swoim programem wyborczym od pozostałych koalicjantów, nie mogła również liczyć na wsparcie z ich strony. Nie posiadała też własnego periodyku¹⁵, a także innych wizualnych środków oddziaływania na społeczeństwo, co stawiało ją na z góry straconej pozycji. Potencjalnych szans mogła upatrywać w podkreślaniu swojej tożsamości i odrębności w stosunku do PZPR oraz propagowaniu haseł budowy przyszłej prawdziwie demokratycznej Polski. Na plenarnym posiedzeniu WK SD¹⁶ z grona 2 kandydatów ubiegających się o mandat senatorski wybrany został wieloletni sekretarz Henryk Czarkowski (pełnił tę funkcję od powstania województwa w 1975 roku)¹⁷. Kampania wyborcza mogła więc rozpocząć się. *Była to ogromna praca – wspomina J. Witecki. Trzeba było zebrać 3 tys. podpisów, a wcale nie było to takie łatwe. Zebraliśmy je, muszę jednak przyznać, że z dużym trudem*¹⁸. Podobnie jak u pozostałych koalicjantów, była ona znacznie spóźniona. Na spotkaniach wyborczych frekwencja była niewielka, niepokoił także brak zainteresowania ze strony członków SD. Z opóźnieniem przychodziły materiały z CK i znajdowało się w nich tak dużo tekstów, że niewiele osób je przeczytało. Brakowało również ludzi do rozklejania plakatów¹⁹.

Kandydat na senatora nie potrafił przekonać ludzi do programu, tak swojego, jak i stronnictwa. Zbyt mocno zresztą go nie propagował²⁰, ograniczając się m. in. do spraw związanych z tworzeniem warunków dla rozwoju drobnej wytwórczości i rzemiosła, w którym widział szansę dzwignięcia gospodarki z zapaści, oraz stworzenia dla młodzieży możliwości

¹⁴ Referat sprawozdawczy – programowy wygłoszony przez przewodniczącego WK SD J. Witeckiego na IV Wojewódzkim Zjeździe Delegatów SD, (W:) *IV Wojewódzki Zjazd Delegatów SD w Białej Podlaskiej 30 stycznia 1989 roku*. Do dnia wyborów przybyło jeszcze jedno koło. Zob. „Słowo Podlasia” z 16 marca 1989 r.

¹⁵ Było to powodem częstych debat wśród członków SD. Podkreślano, że jest nacisk Centralnego Komitetu, ale mało w tym zakresie robiono. Jako przyczynę podawano brak urządzeń poligraficznych oraz odpowiedniego zespołu redakcyjnego (protokół z I posiedzenia plenarnego nowo wybranego MK SD w Białej Podlaskiej).

¹⁶ Nie udało się ustalić kiedy się ono odbyło. Dodam tylko, że 8 maja II Plenum CK SD przyjęło i zatwierdziło listy członków SD kandydujących na posłów i senatorów. Zob. „Trybuna Ludu” z 10 maja 1989 r.

¹⁷ Kontrkandydatem H. Czarkowskiego był Z. Danilkiewicz, pracownik naukowy z białskiego AWF. J. Witecki nie wyraził zgody na kandydowanie, mimo że zgłoszona była jego kandydatura. Jak przyznał: *Zastanawiając się później dziękowałem Bogu, że nie zdecydowałem się na kandydowanie* (rozmowa z J. Witeckim przeprowadzona 10 maja 2002 r.).

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Protokół z posiedzenia Prezydium MK SD w Białej Podlaskiej z 19 maja 1989 r..

²⁰ Ci działacze SD, z którymi rozmawiałem, podkreślali, że sekretarz skłaniał się raczej ku ściślej współpracy z partią wiodącą.

dalszego kształcenia się, co wiązało z rozbudową miejscowego AWF²¹. Trzeba przyznać, że kampania ta była dość słaba, bezbarwna, brakowało jej siły przebicia. Wydaje się, że nie tyle walczono o mandat, co o pokazanie się. Jak przyznano na Prezydium MK : *najważniejszym jest fakt, by SD w końcu stała się widoczna*²². Można w końcu postawić pytanie: Czy możliwe było wówczas wygranie z kandydatami Solidarności? Oceniając kampanię wyborczą J. Witecki przyznał: *Sytuacja polityczna jaka była, poglądy większości społeczeństwa, zniechęcenie danego ustroju, powodowało, że wszyscy – również i działacze SD, kto nie występował pod szyldem L. Wałęsy, nie mieli szans*²³.

Porozumienie Grup Promocyjnych Kandydatów na Posłów i Senatorów

Decydenci wojewódzcy nie rezygnowali jednak do końca i trzeba przyznać, że w konfrontacyjnych wyborach bardzo szybko uczyli się, jak należy prowadzić kampanię. W pośpiechu powołali tzw. Porozumienie Grup Promocyjnych Kandydatów na Posłów i Senatorów i według wzorca instruktażowego Solidarności „pokazali palcem” na „sprawdzonych”, czy jak pisano „najlepszych” kandydatów²⁴. Powołany twór organizacyjny, który miał stanowić przeciwwagę dla kandydatów KO, był ostatnim ich gestem rozpaczy.

Okręgowa i Wojewódzka Komisje Wyborcze zarejestrowały 10 maja 17 kandydatów, 7 do Sejmu i 10 do Senatu. Oprócz wymienionych wcześniej osób, kandydowali: Tomasz Klimiński, (przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego UChS w Białej Podlaskiej), J. Dziedzina (przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Związku Katolicko-Społecznego oraz A.S. Krzysiak (członek NSZZ „Solidarność” w Radzynie Podl., ubiegał się o mandat senatorski). Po upływie tygodnia dwaj ostatni kandydaci wycofali się z kampanii²⁵.

²¹ Rozmowa z H. Czarkowskim przeprowadzona 10 maja 2002 r.

²² Protokół z posiedzenia MK SD w Białej Podlaskiej z 19 maja 1989 r.

²³ Rozmowa z J. Witeckim przeprowadzona 10 maja 1989 r. Jeszcze dosadniej określił to Aleksander. Kwaśniewski (również nie wszedł do senatu), stwierdzając, że *nawet krowa weszłaby do Sejmu, gdyby sfotografowała się z Wałęsą* (J. Kuroń, *Spoko! Czyli kwadratura koła*, Warszawa 1992, s. 98).

²⁴ Wydrukowano 120 tys. takich instrukcji, które jednak, ze względu na krótki okres czasu do wyborów (6 dni), nie przyniosły pożądanego rezultatu (rozmowa z S. Dudykiem z 10 maja 2002 r.). Zawarcie tego porozumienia wskazuje, że kicrownictwo ludowców było jednak mocno powiązane z KW PZPR.

²⁵ Okręgowe Komisje Wyborcze zarejestrowały w kraju łącznie 1760 kandydatów, przy czym do wyborów przystąpiło 1682. Zob. A. Małkiewicz, *Wybory czerwcowe 1989*, Warszawa 1994, s. 22. Wojewódzkie Komisje Wyborcze zarejestrowały 558 kandydatów na senatorów

Społeczeństwo regionu białkopodlaskiego mogło więc przystąpić do wyborów. Utworzono 233 obwody wyborcze, tyle również powołano Obwodowych Komisji Wyborczych²⁶. Nad sprawnym przebiegiem głosowania miało czuwać 2214 członków komisji wyborczych²⁷.

WYNIKI

4 czerwca urzeczywistniło się to, co w zasadzie wyczuwalne już było w trakcie kampanii. Podlasie opowiedziało się za nadzieją na nowe, za perspektywą demokratycznej Polski, za tym, co proponowała „Solidarność”. Zaufano tej organizacji i udzielono bezgranicznego poparcia.



„Trzej muskietierowie” białkopodlaskiej Solidarności (od lewej: J. Szymanderski, M. Trochimiuk i A. Czapski. Amfiteatr w Białej Podlaskiej, czerwiec 1989. Fot. Jacek Grad.

(PZPR – 186, ZSL – 90, SD – 69, PAX – 10, UChS – 7, PZKS – 2, bezpartyjni – 73, opozycja 121- w tym KO „Solidarność” 100) (M. Henzler, *Pierwsi wygrani, pierwsi przegrani*, „Polityka” 1989, nr 24, s. 3).

²⁶ „Słowo Podlasia” z 11 maja 1989 r. W kraju utworzono 23 353 obwody do głosowania (dla każdego powołano Komisję Wyborczą). Oddzielne obwody głosowania, tzw. zamknięte, powstały w jednostkach wojskowych, miejscach skoszarowania funkcjonariuszy MO. Powołano 205 obwodów za granicą (w 44 państwach), A. Małkiewicz, op. cit., s. 21.

²⁷ *Informacja z przebiegu wyborów*. (W:) *Sprawy wyborcze*, W całym kraju w skład obwodowych komisji wyborczych weszło 231 487 osób (A. Małkiewicz, op. cit., s. 21).

Na pięć mandatów przewidzianych do obsadzenia w województwie białskopodlaskim kandydaci „Solidarności” objęli trzy.²⁸ Wymaganą liczbę głosów zdobył w ramach mandatu bezpartyjnego J. Szymanderski. Tym samym został posłem. W wyborach do senatu mandaty zdobyli: M. Trochimiuk i A. Czapski²⁹. Nieobsadzone pozostały natomiast mandaty partyjne, gdyż nikt z kandydatów PZPR i ZSL nie zdobył wymaganej ustawowo liczby głosów (nawet nie zbliżył się)³⁰. Przepadła także lista krajowa, bowiem w okręgu wyborczym nr 8 nikt z 35 figurujących na niej kandydatów nie otrzymał 50% ważnie oddanych głosów³¹.

W I turze wyborów w woj. białskopodlaskim uprawnione do głosowania były 213 693 osoby. Udział w nich wzięło 143 682 wyborców, co stanowiło 67,23% (krajowy wskaźnik 62,11%). Frekwencja wyborcza w miastach wyniosła 66,02%, w miasto – gminach 67,51%, a w gminach 67,68%. W miastach najwyższą frekwencję odnotowano w Białej Podlaskiej (68,77%), a najniższą w Radzynie Podlaskiej (62,40%). W miasto – gminach najwyższą frekwencję miały Łosice (69,85%), a najniższą Terespol (63,50%). W gminach najwyższe notowania miał Huszlew (76,43%) i Rossosz (75,89%), a najniższą gm. Radzyń Podlaski (55,35%) i Drelów (58,74%). Warto podkreślić, że frekwencja wyborcza powyżej 70% miała miejsce w 9 gminach³².

W I turze zdecydowane zwycięstwo w woj. białskopodlaskim odnieśli kandydaci Solidarności³³, Kandydaci PZPR (już bez J. Bartosa) i ZSL na kolejne rozstrzygnięcia musieli czekać do 18 czerwca. Nim jednak przedstawię wyniku II tury wyborów, warto przyrzeć się sytuacji, jaka panowała w tych „gorących” dniach na Podlasiu. Klęska w I turze wyborów podzielała na miejscowych towarzyszy jak kubek zimnej wody. Po chwilowej niepewności, m.in. obawach co do dalszych losów, zaczęto uświadamiać

²⁸ Dla lepszego zobrazowania zwycięstwa „Solidarności” warto przedstawić krajowe wyniki głosowania: na 161 mandatów przeznaczonych dla bezpartyjnych „Solidarność” zajęła 160 miejsc, natomiast w wyborach do Senatu obsadziła 92 miejsca. O pozostałe mandaty (1 do Sejmu i 8 do Senatu) jej kandydaci mogli ubiegać się w II turze. Należało też dodać, że na 264 mandaty koalicyjne w okręgach, wybranych zostało tylko 3 posłów (2 z ZSL i 1 z PZPR) (A. Mańkiewicz, op. cit., s. 55).

²⁹ Poparcie ponad 70% otrzymali kandydaci „Solidarności” w: Rzeszowie, Krakowie, Nowym Sączu, Zamościu, Gdańsku, Krośnie, Lublinie, Łomży, Przemyślu, Tarnobrzegu, Tarnowie, M. Henzler, op. cit., s. 3.

³⁰ Zob.: „Monitor Polski” 1989, nr 21, poz. 150.

³¹ W całym kraju wymaganą liczbę głosów zdobyło tylko 2 kandydatów: M. Kozakiewicz i A. Zieliński. Tak więc nieobsadzone zostały 33 mandaty.

³² Wyliczenia własne na podstawie roboczych protokołów z głosowania na posłów i senatorów w obwodowych komisjach wyborczych.

³³ Obaj przyszli senatorowie byli tym faktem zaskoczeni. Liczyli, że przyjdzie się im zmierzyć w II turze z faworyzowanymi kandydatami koalicji - S. Czopem i W. Obszańskim (zob. „Słowo Podlasia” z 20 maja, 10 sierpnia 1989 r.).

sobie, że legitymizowana jest nowa władza. S. Dudyk w swoich *Uwagach o przebiegu kampanii wyborczej do Sejmu i Senatu – 1989* proponował: *Zapobiec apatii (kolejnej) w partii po przegranych wyborach poprzez (...) szybkie, niekonwencjonalne działania, np. rozwiązanie dotychczasowego KC, rozpisanie przygotowań do nadzwyczajnego zjazdu partii. Także Biuro Polityczne przestało mieć swoją rację bytu. Do kierownictwa partii wprowadzić ludzi młodych i odważnych, nie zatrzymać nikogo z «doświadczonych» dla tzw. kontynuacji. Tym sposobem odcinamy ogon historii, który kładzie się na partii piętnem. Sytuacja polityczna wymaga od partii, by przejmowała część rozwiązań socjaldemokratycznych. Inaczej zostanie ze swoimi nie zmienionymi zasadami, siłą konserwatywną i archaiczną»³⁴. Czy stwierdzenia takie były analizowane i brane pod uwagę przez miejscowych sekretarzy, trudno stwierdzić. Świadczą one jednak, że u niektórych pracowników KW zachodziły istotne zmiany światopoglądowe. Stawało się jasne, że dalej tak być nie może. Ostatnią próbą ratowania twarzy, jaką podjął pierwszy sekretarz przed II turą wyborów, była propozycja spotkania z nowo wybranymi senatorami oraz posłem KO. Ci jednak odmówili³⁵.*

Nad przyczynami porażki dyskutowano także w WK ZSL. Podczas narady kadry etatowej przyznano, że kampania „Solidarności” była lepiej przygotowana i przeprowadzona. Zarzucano brak własnego programu politycznego i gospodarczego, podejmowanie uchwał, których nikt nie był w stanie zrealizować. Podważono także zasadność istnienia Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Ponadto wskazano na potrzebę zwołania konferencji ideologicznej, która określiłaby miejsce ZSL w społeczeństwie. Litanię tę przerwał dopiero prezes WK T. Józefczak: *Nie możemy żyć rozpamiętywaniem, należy przyznać się do błędów i raz na zawsze o nich zapomnieć. Musi panować zgoda narodowa, ażeby pokonywać trudności i unikać wielu problemów nas nękających. Jeszcze dziwniejsze były stwierdzenia, że przegrana koalicji nie wynikała z racji trudnej sytuacji, był to natomiast protest przeciwko systemowi komunistycznemu. Musimy cieszyć się, że «Solidarność» wygrała i teraz należy domówić się i wspólnie pokonywać trudności wewnętrzne»³⁶. Co takiego miał na myśli mówiąc te słowa, nie wiadomo. Co ciekawe, nie przyjęto żadnych wytycznych odnośnie pozyskania jak największej liczby wyborców. Bardziej przejmowano się tym, czy w komisjach będą uczestniczyli członkowie Solidarności, gdyż dla wiarygodności wyborów miały one liczyć co najmniej 7 osób³⁷. Swoje*

³⁴ S. Dudyk, *Uwagi do przebiegu kampanii wyborczej do Sejmu i Senatu – 1989 rok*, Biała Podlaska 1989, maszynopis, s. 7.

³⁵ S. Dudyk, *Pamiętnik*, Biała Podlaska 1989, s. 22, brudnopis.

³⁶ Protokół z narady kadry etatowej WK ZSL odbytej 13 czerwca 1989 r.

³⁷ Tamże.

zadowolenie z I tury wyborów wyrazili natomiast uczestnicy Wojewódzkiego Zjazdu Delegatów Solidarności RI, który odbył się 11 czerwca w Białej Podlaskiej³⁸.

Przed II turą wyborów zaszły istotne zmiany organizacyjne³⁹. Decyzją Rady Państwa w okręgu wyborczym nr 8 dodano mandat nr 429, przeznaczony dla kandydata z PZPR⁴⁰. O mandat ten ubiegali się Józef Oleksy oraz R. Grodzicki – pracownik naukowy Uniwersytetu Warszawskiego. Podlasiacy mogli więc wybrać 18 czerwca 3, a nie jak wcześniej planowano 2 posłów. Ich udział w głosowaniu był jednak znikomy. Do godziny 12 głosowało tylko 8,2% uprawnionych. Ostatecznie frekwencja w całym województwie wyniosła 21,3%, a więc mniej niż w kraju (25,3%)⁴¹. Do większego udziału w wyborach nie zmobilizowało ludzi nawet to, że kandydował niedawny pierwszy sekretarz KW. W ostateczności J. Oleksy wybrany został posłem, a ponadto S. Ostapiuk (PZPR) oraz J. F. Stefaniuk (ZSL)⁴².

Reprezentacja parlamentu województwa białkopodlaskiego liczyła 6 osób (4 posłów i 2 senatorów). Wszyscy oni deklarowali chęć współpracy i współdziałania na rzecz rozwoju Podlasia, ale parlamentarzyści „Solidarności” nie chcieli wchodzić w skład wojewódzkiego zespołu poselskiego. *Uważam – mówił A. Czapski – że powinniśmy mieć swój zespół, oddzielnie od koalicyjnego. My mamy bowiem inny styl załatwiania pewnych spraw. A tak może grozić nam, że staniemy się podobni, przestaniemy się odróżniać. A tego nie chcemy*⁴³.

³⁸ „Słowo Podlasia” z 22 czerwca 1989 r.

³⁹ Było to spowodowane próbą znalezienia wyjścia z impasu, jaki zaistniał po nie obsadzeniu 33 miejsc z listy krajowej. Ostatecznie strony zgodziły się na dopisanie do ordynacji (w art. 81 ust. 3-6) przepisów umożliwiających przeprowadzenie dla tych mandatów ponownego głosowania. Miały się one odbywać w okręgach („Dziennik Ustaw” 1989, nr 36, poz. 198), zob. notatka z posiedzenia Komisji Porozumiewawczej w dniu 8 czerwca 1989, (W:) K. Dubiński, *Okrągły Stół*, Warszawa 1999, s. 511; A. Małkiewicz, op. cit., s. 61-64.

⁴⁰ „Dziennik Ustaw” 1989, nr 36, poz. 199.

⁴¹ *Informacja z przebiegu wyborów*, (W:) *Sprawy wyborcze*. Warto odnotować, że w gminie Międzyrzec Podlaski wzięło udział w wyborach tylko 8,34% wyborców. Najwyższą frekwencję odnotowano w gminie Podedwórze – 35,52% (wyliczenia własne, na podst. roboczych protokołów z głosowania na posłów i senatorów w obwodowych komisjach wyborczych).

⁴² „Monitor Polski” 1989, nr 21, poz. 151. W skali kraju „Solidarność” zdobyła jeszcze 7 miejsc w Senacie, a także brakujące 1 miejsce w Sejmie. Nie udało się jej kandydatowi wygrać z niezależnym przedsiębiorcą H. Stokłosą. (W. Żebrowski, *Rok 1989 w Warszawie i Olsztyńskim*, Olsztyn 1999, s. 71-72). W sumie „Solidarność” miała 99 senatorów i 161 posłów, zob. *Nasi w Sejmie i Senacie*, oprac. H. Małarecka – Simbierowicz, M. Deniszczuk i inni, Warszawa 1990.

⁴³ „Słowo Podlasia” z 10 sierpnia 1989 r.

PO WYBORACH

Losy koalicji zdawały się przesądzone, jeszcze przed oficjalnym ogłoszeniem wyników. Nie zdała ona egzaminu; w czasie wielkiej próby, jaką były wybory parlamentarne, nie było współdziałania. Komisje współdziałania międzypartyjnego dalej były narzędziem manipulacji w rękach miejscowych działaczy PZPR. Słabość „przewodniej siły narodu”, jej klęska w wyborach (tak jak i pozostałych koalicjantów), pozwoliły członkom ZSL, a zwłaszcza SD, na głośniejsze artykułowanie opinii i sądów o potrzebie zasadniczych zmian.

W partiach realizowany był proces reorganizacji i przegrupowań, a WKO wypracowywał formy i metody swojej dalszej działalności. Wybrani posłowie i senatorowie przygotowywali się do posiedzenia inauguracyjnego nową kadencję parlamentu. U najmniejszego z koalicjantów, w wojewódzkiej instancji SD, wyraźnie zradykalizowały się postawy jej członków. W uchwale Prezydium WK zapisano: *z całą ostrością wystąpił problem niewłaściwej współpracy wewnątrz istniejącej dotąd koalicji trójpartyjnej, a zwłaszcza monopol informacyjny PZPR. Okazało się, że koalicja nie potrafiła znaleźć się w nowej jakościowo sytuacji politycznej, nie dorównała drugiej stronie w tempie prowadzenia i ekspansywności kampanii wyborczej*⁴⁴. Działacze stronnictwa dawali do zrozumienia, że trwanie w koalicji jest niekorzystne, że należy z niej wyjść i zawrzeć układy polityczne z innymi siłami i ugrupowaniami⁴⁵.

Również w WK ZSL nie pozostawiono suchej nitki na dotychczasowej koalicji: *Straciliśmy bardzo wiele z racji tej, że wstąpiliśmy do koalicji. Nasza partia nie broniła rolnika i są tego efekty. Kierownictwo ZSL miało duże pole do działania. Gdybyśmy w odpowiednim momencie bili na alarm, to nie byłibyśmy w koalicji, ale moglibyśmy stanąć z podniesionym czołem*⁴⁶. Takich głosów podczas narady było więcej. Domagano się gruntownych zmian w stronnictwie, rozliczenia osób odpowiedzialnych za podejmowane decyzje, wprowadzenia zmian w deklaracji, programie oraz ideologii. Wskazywano, że powinny one iść w kierunku pełnej samodzielności politycznej: *ZSL zdecydowane jest uzyskać pełną suwerenność, służyć zwłaszcza wsi i chłopom*⁴⁷.

⁴⁴ Uchwała Prezydium WK SD z 20 czerwca 1989 r.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ Protokół z narady kadry etatowej, prezesów, sekretarzy gminnych – równorzędnych komitetów ZSL, która odbyła się 21 czerwca 1989 r.

⁴⁷ Tamże.

WKO „Solidarność”, wbrew uchwale KKW NSZZ „Solidarność” postulującej rozwiązanie się⁴⁸, w podjętej uchwale zdecydowało o dalszym działaniu. *Celem działalności WKO „Solidarność” – pisano – ma być doprowadzenie do demokratyzacji życia społecznego, rozwoju samorządności terytorialnej, doprowadzenie do całkowicie wolnych wyborów po zakończeniu Sejmu i Senatu, aktywizacja społeczeństwa, zwłaszcza popieranie niezależnych inicjatyw społecznych, integracja społeczeństwa wokół wspólnych interesów, zarówno lokalnych jak i ogólnonarodowych, przygotowanie do wyborów samorządów lokalnych, kontrolowanie zgodności poczynań władz z interesami społecznymi*⁴⁹.

Dwa dni później odbyło się inauguracyjne posiedzenie nowo wybranego Sejmu, w którym po raz pierwszy od 1947 r. zasiadała również legalna opozycja. Przedstawicielka opozycji została nawet jednym z trzech wicemarszałków⁵⁰. Posłowie zorganizowali się w 4 klubach: Obywatelski Klub Parlamentarny (161), Klub Poselski PZPR (173), Klub Poselski ZSL (76), Klub Poselski SD (27); oraz 3 Kołach: PAX (10), UChS (8) i PKKS (5)⁵¹. Posłowie z województwa białkopodlaskiego wybrani zostali do 7 komisji⁵².

4 lipca zebrał się także Senat, który wybrał ze swego grona marszałka⁵³. *Niech mi wolno będzie wyrazić pragnienie – mówił dziękując za wybór – by Pan i Stwórca Wszechrzeczy a nasz Ojciec pobłogosławił naszym wysiłkom tak, byśmy budując nowy, lepszy system państwowy, umieli łączyć troskę o wielkie sprawy publiczne z troską o każdego z naszych współpracowników i współobywateli*⁵⁴. Senatorowie z ziemi białkopodlaskiej wybrani zostali do Komisji Polityki Społecznej i Zdrowia (A. Czapski) oraz Komisji Gospodarki Narodowej (A. Czapski, M. Trochimiuk)⁵⁵. Dodatkowo A. Czapski wybrany został sekretarzem Senatu⁵⁶.

⁴⁸ Zob. „Gazeta Wyborcza” z 20 czerwca 1989 r.; B. Geremek, *Rok 1989*, Warszawa 1990, s. 201-202; J. Rolicki, Z. Bujak, *Przepraszam za Solidarność*, Warszawa 1991, s. 140-141.

⁴⁹ Uchwała WKO Solidarność w Białej Podlaskiej z 2 lipca 1989 r.

⁵⁰ Zob. *Nasi w Sejmie i Senacie*, op. cit. 13; W. Żebrowski, op. cit., s. 75.

⁵¹ *Początki parlamentarnej elity. Posłowie kontraktowego Sejmu*. Red. J. Wasilewski, W. Wesołowski, Warszawa 1992, s. 97.

⁵² J. Oleksy – Komisja Administracji i Spraw Wewnętrznych, Spraw Zagranicznych, Konstytucyjna; J. Szymanderski – Komisja Obrony Narodowej, Kultury i Środków Przekazu, F.J. Stefaniuk – Komisja Zdrowia i wspólnie z S. Ostapiukiem w Komisji Stosunków Gospodarczych z Zagranicą i Gospodarki Morskiej.

⁵³ Został nim A. Stelmachowski, który otrzymał 97 głosów (1 wstrzymujący się) (*Sprawozdania stenograficzne z 1 posiedzenia Senatu PRL w dniu 4 lipca 1989*, Warszawa 1989, s. 12).

⁵⁴ Tamże, s. 13.

⁵⁵ *Nasi w Sejmie i Senacie*, op. cit., s. 284-285.

⁵⁶ *Sprawozdania stenograficzne z 1 posiedzenia Senatu PRL w dniu 4 lipca 1989*, op. cit., s. 30.

Wkrótce, bo już 12 września 1989 r., powołano rząd, na którego czele stanął Tadeusz Mazowiecki, pierwszy niekomunistyczny premier.⁵⁷ 29 stycznia 1990 r. rozwiązana została PZPR⁵⁸, a 3 lipca 1990 r. senator A. Czapski został pierwszym niekomunistycznym wojewodą w woj. białkopodlaskim⁵⁹.

* * *

Wybory do Sejmu i Senatu 1989 r. pokazały słabość ówczesnej koalicji, która nie prowadziła wspólnej (jednolitej) kampanii wyborczej, brakowało też koalicjantom wyobraźni politycznej. Każdy z nich szedł swoją własną drogą. Rekomendowanie po kilku kandydatów na jedno miejsce doprowadziło do tego, że głosy wyborców rozproszyły się. Dochodziło też do sporów lokalnych. Na tym tle „Solidarność” prezentowała się jako jedyna zwarta siła, która była w stanie pociągnąć za sobą inteligencję, robotników i chłopów. Hasła, do których się odwoływano, były nośne tak dla kandydatów, jak i ich wyborców. W tej sytuacji wyniki nie mogły być inne. Zarówno w województwie białkopodlaskim, jak i w całym kraju, koalicja sromotnie przegrała. Społeczeństwo wyraziło swoją niechęć i dezaprobatę dla reprezentantów panującego od 40. lat reżimu politycznego. Był to zarazem sprzeciw wobec systemu zniewalającego, reakcja na nieudolne próby wyjścia z kryzysu gospodarczego. Wybory parlamentarne w czerwcu 1989 r. zapoczątkowały szereg istotnych zmian w województwie białkopodlaskim.

*Autor jest absolwentem politologii Uniwersytetu
Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie*

⁵⁷ Jak pisze W. Żebrowski *Pierwszy od ponad 40 lat w Europie Środkowo – Wschodniej* (W. Żebrowski, op. cit., s. 90-91).

⁵⁸ M.F. Rakowski, *Zanim stanę przed trybunałem*, Rzeszów 1992, s. 104.

⁵⁹ Rozmowa z A. Czapskim przeprowadzona 28 kwietnia 2002 r.

Aneks 1

Wybrane hasła (slogany) z kampanii wyborczej

Nie ma chleba bez wolności, sprawiedliwości bez prawdy, prawdy bez Solidarności.

Tylko ten się sobą czuje, kto na Solidarność głosuje.

Każdy szczęściu dopomoże, gdy czerwonych skreślić może.

Najpierw sobie zjedz śniadanie, potem idź na głosowanie.

By komunizm nie był wtórny, Solidarnie idź do urny.

Nie głosując przez lenistwo, sprawiasz radość komunistom.

Zbudujemy demokrację, razem z naszym posłem Jackiem.

Zagłosujmy na Czapskiego, on ochroni nas od złego.

Wyberzemy Trochmiuka, nikt rolnika nie oszuka.

W głowie nima, kto głosuje na Trochima.

Czy robotnik to czy chłop, wszystkich leczy doktor Czop.

Głosuj na senatora syna chłopa, doktora Stanisława Czopa.

Na rolnictwo stawiacie? Obszański musi być w Senacie.

Lepszy Marczuk, bo to swój, niż z Warszawy jakiś ...

*Źródło: ulotki wyborcze kandydatów
na posłów i senatorów*

Aneks 2

Stanisław MARCZUK
kandydat
na Posła



WYBORCY!



PIERWSZY RAZ WYBIERAM

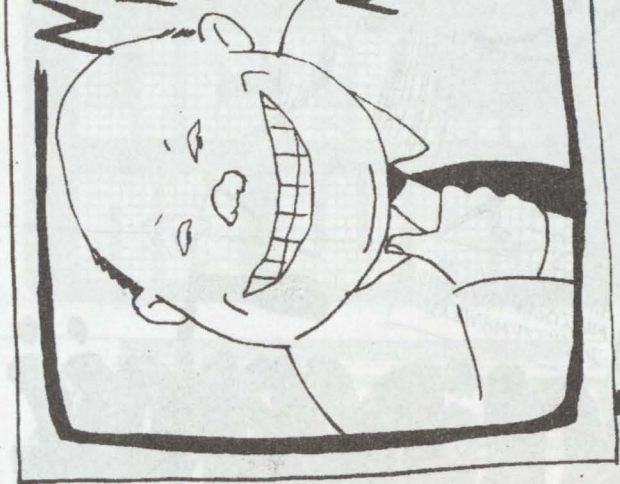
GŁOSUJĘ
NA...



ANDRZEJ CZAPSKI
MIECZYSLAW TROCHIMIUK
JACEK SZYMANDERSKI

Solidarność

NIE GŁOSUJĄC
PRZECZ LENISTWO
SPRAWIAJĄC
RADOŚĆ
KOMUNISTOM!



wybory '89

Szaturno

NSZZ 
Solidarność

SYTA WŁADZO
NIE ZAZYNAJ
ROLNIKÓW

NSZZ 
Solidarność

ŻADAMY
LEGALIZACJI
SOLIDARNOŚCI

NSZZ 
Solidarność

GŁOSUJĄC
SKAZUJEMY
SIĘ NA WOLNE
KONANIE
JAK ROSJANIE

NIE MA
PRZYSZŁOŚCI
BEZ

NSZZ 
Solidarność

Źródła: Dział Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej
w Białej Podlaskiej oraz zbiory prywatne M. Malinowskiego

Aneks 3

Wyniki I tury wyborów parlamentarnych w woj. białskopodlaskim

Okręg wyborczy nr 8 Biała Podlaska

Mandat nr 28 (PZPR)

Oddano 123 618 głosów ważnych:

- | | |
|---------------------|------------------------------------|
| 1. Bartos Jan | 15 146 czyli 12,25% głosów ważnych |
| 2. Laskowski Edward | 16 326 czyli 13,21% głosów ważnych |
| 3. Ostapiuk Seweryn | 20 803 czyli 16,83% głosów ważnych |

Mandat nr 29 (ZSL)

Oddano 128 047 głosów ważnych:

- | | |
|-------------------------------|------------------------------------|
| 1. Józefczak Tadeusz | 23 524 czyli 18,37% głosów ważnych |
| 2. Stefaniuk Franciszek Jerzy | 28 228 czyli 22,05% głosów ważnych |

Mandat nr 30 (bezpartyjny)

Oddano 133 025 głosów ważnych:

- | | |
|-----------------------|-------------------------------------|
| 1. Marczuk Stanisław | 26 492 czyli 19,92% głosów ważnych |
| 2. Szymanderski Jacek | 100 497 czyli 75,55% głosów ważnych |

Źródło: „Monitor Polski” 1989 nr 21, poz.149.

w s p o m n i e n i a

Ewa Duńska - Stemplewska

(Ostróda)

Mój Ojciec: wspomnienie o Stanisławie Duńskim

*Życie człowieka to pstra szachownica,
po której pionki chytrze przesuwamy.
I chcemy wiedzieć, jaka tajemnica
ukrywa przyszłe dni losu przed nami?*

(Stanisław Duński, Refleksja o człowieku, 1932)

Przeglądając stosy notatek i dokumentów jakie pozostały po moim Ojcu, znalazłam się w wielkim kłopotcie. Jak uporządkować to wszystko ...? Jak to uczynić? On zamierzał to zrobić, nigdy jednak nie miał czasu. Praca zawodowa i działalność społeczna, w zbyt dużym jak na jednego człowieka wymiarze, nie pozwalały na wygospodarowanie choćby krótkich chwil czasu, aby zająć się pamiętnikarstwem. W późniejszym okresie życia przeszkodziła temu również choroba.

Ja zaś, biorąc się za pisanie tego krótkiego szkicu, stanęłam przed innym problemem. Znaczna część spraw jakimi zajmował się mój Ojciec, pozostała w mojej pamięci jedynie w postaci wyrywkowych strzępów wspomnień. Wspominać kogoś, kto odszedł, kto był dla innego człowieka autorytetem, a przy tym osobą kochaną, jest bardzo trudno. Mimo to, chciałabym oddać jak najwierniej, chociaż w telegraficznym skrócie to, co zachowało się w mojej pamięci ... i w moim sercu. Ojciec, to słowo, które znaczyło moim życiu bardzo dużo. Był dla mnie tym, który dawał autentyczne poczucie bezpieczeństwa, chronił, pomagał, a przede wszystkim kochał.

„Życie człowieka to pstra szachownica”

Wiem, że nie miał łatwego życia, że do wszystkiego dochodził ciężką pracą, i to od czasów dzieciennych. Wyrobiło to w nim cechy charakteru, które pozwalały pokonywać trudne chwile ... nawet bardzo trudne. Potrafił sobie radzić w każdej sytuacji, nawet w warunkach ekstremalnych. Mimo

ciężkich doświadczeń życiowych robił wrażenie człowieka pogodnego i otwartego na innych ludzi. Moje najwcześniejsze wspomnienia sięgają okresu okupacji, kiedy miałam około trzech lat. Niezapomniana pozostała „wizyta” gestapowców w naszym domu w Białej Podlaskiej (ul. Witoroska) i aresztowanie Ojca. W pamięci pozostały oderwane obrazy: blada twarz



Stanisław Duński
(fot. z Oświęcimia)

Ojca, zapłakana Mama, stos książek rzuconych na podłogę. Byłam przerażona! Nie wiedziałam co się dzieje? Zabierali mi Ojca, ubranego w kurtkę w drobną kratkę – to pamiętam! Jak przerażające musiało być to wszystko, skoro utrzymało się w pamięci tak bardzo małego dziecka? Kolejne wspomnienie to powrót Ojca z Oświęcimia. Tym razem pozostał w mojej pamięci obraz Ojca grubego, jakiegoś dziwnego, innego, jakby obcego. Tulił mnie, a ja byłam przestraszona tą „innością” bliskiej mi osoby. Dopiero później dowiedziałam się, że opuchnięty był z głodu, i że miał chore nogi, gdyż w obozie oświęcimskim prowadzono na nim eksperymenty medyczne.

Krótki okres pobytu w Białej Podlaskiej, od zakończenia działań wojennych do naszego wyjazdu do Torunia, zachował się w mojej pamięci jako bardzo „ciepły” i bezpieczny. Dzisiaj jednak wiem, że rodzice mieli wówczas mnóstwo problemów. Byłam za mała, aby je wtedy zauważać i w jakimś stopniu rozumieć. Czułość i miłość z ich strony sprawiały, że okres ten pozostał w moim życiu radosnym i beztroskim. Pamiętam spacerować z Ojcem do pobliskich lasów lub na łąki nad Krzną. Pokazywał mi rośliny tam rosnące, m.in. rozchodnik i macierzankę, uczył ich nazw. Zapach tych roślin tkwi we mnie do dziś. Ogromne wrażenie robiły na mnie siedzące na krzewach leszczyny maleńkie żabki, zwane rzekotkami. Wyglądały jak zaczarowane. A Ojciec wtedy mówił: *uważaj córeńko, bo możesz im niechęć zrobić krzywdę ... zobacz jakie są maleńkie.*

Nowy etap w naszym życiu rozpoczął się w 1946 r., w momencie przyjazdu do Torunia. Z okresem tym wiążą się już moje wyrazistsze i bardziej świadome wspomnienia. Ojciec, jak zawsze pełen energii i chęci działania, studiował w tym czasie (zaocznie) na wydziale prawnym - ekonomicznym Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu. Pamiętam wieczory, kiedy „zaganiano” nas do łóżek, a On, po powrocie z pracy i po kolacji, zabierał się do nauki. Trzeba było zaliczać kolokwia, zdawać

egzamininy, przygotowywać się na seminaria. Jak On to wszystko godził? Wtedy nie zdawałam sobie sprawy, jak było to trudne. Dzisiaj, przeglądając Jego indeks i dyplom magisterski, podziwiam Go. Studia ukończył w przepisowym terminie, ze średnią oceną bliską czwórki!

„Profesor - wędrowniczek”

Pracę w Toruniu rozpoczął na stanowisku wizytatora Kuratorium Oświaty Okręgu Pomorskiego. Nie pracował tam jednak długo. Praca ta, co by o niej nie mówić, miała charakter urzędniczy, co nie leżało w charakterze Taty. Znacznie lepiej czuł się zawsze z młodzieżą. Dlatego też zatrudnił się w Spółdzielczym Liceum Handlowym, a potem uczył w kolejnych szkołach o charakterze ekonomiczno-finansowym. W szkolnictwie przepracował całe swoje zawodowe życie, do 1971 r., kiedy przeszedł na emeryturę. Ale i na emeryturze pozostał człowiekiem aktywnym. Był bardzo pracowity; angażował się w wiele różnorodnych przedsięwzięć. A było ich naprawdę dużo!

Pamiętam, że nawet po wielu latach pracy, przygotowywał się zawsze sumiennie do zajęć szkolnych. Książki, notatki, konspekty, różnorodne papiery, to niezapomniany wygląd Jego biurka. Muszę jednak przyznać, że doskonale orientował się w tym swoistym „porządku”. Młodzież kochał bez reszty, zarówno tę młodszą, jak i starszą. A ona odwzajemniała mu się tym samym. Znałam wielu uczniów Ojca, choćby z obozów wędrownych, na które mnie zabierał. Jeszcze dzisiaj zdarza mi się spotykać niektórych, i muszę przyznać, że są to spotkania bardzo sympatyczne. Nie ukrywam też, że sprawiają mi one ogromną przyjemność. No bo czyż nie jest sympatyczne określenie jednej z byłych uczennic: *nasz profesor - wędrowniczek*?

Ojciec mój kochał młodzież, a ona odpłacała Mu tym samym. Podczas imienin (Stanisława, 8 maja) w naszym domu była prawdziwa oranżeria. Wielokrotnie brakowało wazonów na kwiaty, tak że Mama wstawiała je do różnych dzbanków i wiaderek. Cóż to była za radość! Jak każdy człowiek, był wrażliwy na to, jak Go oceniają inni.



Moje zdjęcie z Tatą.
Biłła Podlaska (ok. 1946 r.).

Okazywał jednak dużo skromności i pokory, tak wobec ludzi, jak i otaczającego go świata. Wydaje mi się, że miał poczucie pełnienia niezwyklej misji, jaką było wychowywanie młodych ludzi w poczucia godności, miłości do otaczającego świata, a także odpowiedzialności.

Ukochany kraj ... umiłowany kraj

Warto tu wspomnieć o kolejnej pasji mojego Ojca - turystyce. Kochał przyrodę, kochał wędrowki, i nie wyobrażał chyba sobie innego sposobu spędzania wakacji, jak na obozach wędrownych. Podczas letnich wakacji wyjeżdżał rokrocznie z młodzieżą na obozy, głównie w Pieniny lub Tatry. Organizował też liczne wycieczki turystyczno-krajoznawcze. Gdy byłem trochę starsza, brał mnie ze sobą na wycieczki i obozy, dzięki czemu zaszczerpił mi zamiłowanie do przyrody i kraju ojczystego. Warszawę, Poznań, Wrocław, Kraków, Pieniny, a także wiele innych miast i regionów, poznałam dzięki Ojcu. Pierwsze moje zetknięcie z prawdziwą operą („Traviata”) miało miejsce podczas wycieczki do Poznania. Wywarła ona na mnie niesamowite wrażenie, tak że po dzień dzisiejszy pozostaje jednym z najbardziej lubianych przeze mnie rodzajów sztuki. Wyjazdy z Ojcem były wyjątkowe, niezapomniane, i wielka szkoda, że jest to już przeszłością. A ukochane przez Niego Pieniny! To właśnie tam, na Sokolnicy, młodzież którejś z klas Technikum Finansowego „ochrzciła” jedną z sosenek imieniem profesora Stanisława.

Umiłowanie przyrody i turystyki przejawiało się również w aktywnej działalności Ojca w Polskim Towarzystwie Krajoznawczym, a później w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym. Był członkiem władz tego Towarzystwa, licencjonowanym przewodnikiem, organizatorem wielu wycieczek. Swoją „turystyczną” wiedzę przelewał również na papier. Był autorem lub współautorem kilku przewodników po Toruniu i okolicach. Przez wiele lat przewodniczył Sekcji Wydawniczej PTTK. Swoją pasją zaraził również mnie, gdyż po dzień dzisiejszy uwielbiam wędrowki. Stąd wzięła się również moja nienajgorsza znajomość historii Torunia oraz ogromne przywiązanie do tego pięknego miasta. Zainteresowania turystyczne rozwijał Ojciec niemal do końca życia, z wyłączeniem ostatnich trzech - czterech lat, kiedy był już bardzo chory. Także po przejściu na emeryturę, dopóki zdrowie i siły pozwalały, organizował wycieczki, zwłaszcza dla nauczycieli – emerytów. Musiały być chyba ciekawe, gdyż upominano się o nie nicustannie.

Największa z pasji

Harcerstwo! To chyba największa z pasji Jego życia. A wszystko zaczęło się w latach 1917 - 1918, kiedy starszy brat Ojca wstąpił do skautów. Na półlegalnych spotkaniach wieczornych 10-letni chłopak słuchał wierszy i patriotycznych śpiewów polskich. 10 listopada 1918 r. widział jak grupa skautów rozbrajała posterunek żandarmerii austriackiej. Prawdziwą już działalność harcerską rozpoczął w 1922 r., w Kazimierskiej Drużynie Harcerskiej. Potem była 2 Siedlecka Drużyna Harcerska, a następnie, już w okresie pracy nauczycielskiej, zdobywanie wielu różnorodnych sprawności. Uzyskał m.in. stopień podharcemistrza i harcemistrza. We wszystkich szkołach w których pracował, przystępował od razu do organizowania harcerstwa albo podnoszenia sprawności organizacyjnej drużyn już istniejących. Myślę, że harcerstwo było dla niego oparciem w trudnych latach dzieciństwa i młodości. To, co organizacja ta mu dała, czego nauczyła, starał się przekazywać innym w wielokrotnionej formie, zarówno wtedy, kiedy kierował strukturami ZHP w Białej Podlaskiej, jak i w Toruniu.



Stanisław Duński na VII
Walnym Zjeździe Delega-
tów PTTK (na pierwszym
planie z lewej strony)

Mimo przejścia na emeryturę miał nadal dużo obowiązków. Pracował m.in. jako nauczyciel (w ograniczonym wymiarze), jako przewodnik turystyczny po Toruniu czy prelegent (na różnego rodzaju spotkaniach klubowych lub harcerskich). Podczas wakacji odwiedzał nas na Mazurach,

gdzie bywaliśmy rokrocznie z rodziną i przyjaciółmi na biwakach. A kiedy przyjeżdżał, już jako „Dziadziuś Staszek”, mieliśmy niesamowitą frajdę. Wieczne gawędy przy ogniskach – nad jeziorem Mokrym czy Zyzdrój, opowieści o obozach harcerskich z czasów przedwojennych, były dla nas niezmiernie ciekawe. Serpelicę, Rytrę, Huculszczyznę, Spalę, to miejsca obozów i zlotów w których uczestniczył, które były autentycznymi przygodami Jego życia. A trasa turystyczna wg książki Melchiora Wańkowicza „Na tropach smętki”! ... uzgodniona z autorem. Była to fascynująca wyprawa (pociągami, statkami i pieszo), m.in. przez Działdowo, Olsztynek, Grunwald, Olsztyn, Malbork, Frombork, Królewiec, Kętrzyn, Mikołajki. Wspomnienia te ciągle w Nim żyły, a że umiał pięknie opowiadać, słuchaliśmy zafascynowani. Siedzieliśmy tak nad brzegiem jeziora, zazwyczaj do późnej nocy, a On pełnił rolę gawędziarza. Śpiewaliśmy też piosenki harcerskie. Wrażenia niezapomniane! Jego aktywnej działalności harcerskiej nie sposób skwitować kilkoma zdaniami; wymagałoby to odrębnego opracowania.

„Żeś nie jeden w świecie”

Poza harcerstwem i turystyką Ojciec miał wiele innych zainteresowań. Lubił poezję, próbował nawet sam pisać, co spotkało się z życzliwymi ocenami otoczenia. Jego wiersze drukowane były w lokalnej prasie, a także w wydawnictwach nauczycielskich. Pisał o limbach i kosodrzewinach, o pięknie pojezierza brodnickiego, o urokliwym Toruniu, a także o ukochanym Podlasiu. Pisał też o człowieku. Ponadto rysował, malował, a nawet rzeźbił w drewnie. Lubił te zajęcia; ciągle miał jednak zbyt mało czasu, aby do końca w nich zrealizować się.

Ojciec był człowiekiem aktywnym, a przy tym dobrze zorganizowanym. Muszę jednak przyznać, że tak szeroką działalność mógł prowadzić jedynie dzięki Mamie, która przejęła większość obowiązków związanych z prowadzeniem domu, w tym również wychowywaniem dzieci. Bez Ojca jednak nasz dom nie byłby takim, jakim był. Był obecny w moim życiu od zawsze. Wiedziała, czułam, że wszystko co robił, robił dla naszej rodziny. Starał się, abyśmy czuli się dobrze i bezpiecznie. I tak było! *Moja córeczka kochana* – słyszę te słowa do dziś. Kiedy uczyłam się, zawsze mnie wspierał; tłumaczył, przepytawał, chociaż wielokrotnie odbywało się to późnym wieczorem i oboje byliśmy zmęczeni. Po Nim jednak nie było tego widać. Pamiętam, jak wskutek przyspieszenia terminu egzaminów na III roku studiów przesiedział ze mną całą noc, sprawdzając i uzupełniając posiadaną wiedzę. Efektem była czwórka z ekonomii. A Tato? ... poszedł sobie normalnie do pracy, do swojej ukochanej szkoły. Cieszył się bardzo, kiedy

Nazwisko DUNSKI

Imię Stanisław

Pseudonim Stańczyk

Przydział A.K.Okr.Lublin

..... kom.Obwodu

Odmierzony został

KRZYŻEM ARMII KRAJOWEJ

ustanowionym dnia 1 sierpnia 1966 roku przez dowódcę A.K. gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego dla upamiętnienia wysiłku Żołnierza Polaki Podziemnej w latach 1939 — 1945 Przewodniczący Komisji Krzyża

Podpisa: *[Podpis]*
M. Wandziński "Słowy"

Londyn, dnia 19.I.1989.

Uchwałę
Zarządu Głównego
Związku Nauczycielstwa Polskiego
z dnia 10.06 1985 r.

Kol. Stanisław

DUNSKI

wyróżniony(a) został(a)

Oznaką ZNP
Zarządu Głównego Nauczycielstwa

PREZES

[Podpis]

zaliczaliśmy z bratem kolejne egzaminy na studiach i bardzo był dumny, gdy uzyskaliśmy dyplomy.

A wtedy, gdy byłam już dorosła i założyłam własną rodzinę, żył naszymi sprawami. Interesowało Go wszystko, co dotyczyło nas, a i pomagał na różne sposoby. Jestem Mu za to niezmiennie wdzięczna. Przyjeżdżał do nas bardzo często – razem z Mamą – cieszył się naszymi osiągnięciami, martwił troskami i kłopotami. A jak cieszył się gdy urodził mu się wnuk! Staraliśmy się także często odwiedzać Rodziców, i wiem, z jaką niecierpliwością oczekiwał na nasze przyjazdy ... im był starszy, tym bardziej. Nie żyje już od ponad trzynastu lat. To długo. Odeszły w tym czasie również inne drogie mi osoby: najpierw mąż, potem Mama. Brakuje mi ich bardzo, ale chyba najbardziej rozmów z moim ukochanym Tatą. Do tej pory tkwi we mnie coś takiego, co każe w momencie podejmowania ważnych decyzji pomyśleć: a co zrobiłby Tato na moim miejscu?

*Człowieku popatrz, gdzie Ty jesteś przecie,
Ześ posród bratnich Ci duchów?
Zdaj sobie sprawę, żeś nie jeden w świecie
By czerpać sławę z ludzkich serc okruców!*

(Stanisław Duński)

Mieczysław Korzeniewicz

(Minden, Kanada)

Z Polesia ... do sowieckiego „raju”

(wspomnienia z wojennej tułaczki)

Chęć pisania pamiętnika towarzyszyła mi od wczesnych lat szkolnych. Zapisywałem więc, ale ginęło to później podczas tułaczki, czy to w syberyjskiej tajdze, czy w polskim więzieniu. Cały czas jednak pisałem, starając się równocześnie dokładnie zapamiętać wszystkie ciekawsze wydarzenia. Notatki robiłem tak w języku polskim, jak i po rosyjsku. Czasami też zastanawiałem się, jakiej użyć terminologii, polskiej czy rosyjskiej. Kiedy w wieku 11 lat zostałem aresztowany i przymusowo wywieziony na Sybir, nie wiedziałem, czy za to, że jestem przeciwnikiem władzy socjalistycznej, czy też dlatego, aby uchronić mnie przed złem? Władza socjalistyczna Związku Radzieckiego o aresztowaniu kazała milczeć. Mówiono tylko o bezpłatnej wywóźce, oczywiście pod konwojem NKWD (Narodnyj Komisariat Wnutriennych Dieł).

Moja rodzina

Zanim przystąpię do opisu moich wojennych losów, chciałbym pokrótce wspomnieć o rodzinie oraz miejscu mojego pochodzenia. Dziadek Stanisław Korzeniewicz-Wysocki mieszkał wraz z babcią Antoniną we wsi Osowa. Nazwisko Korzeniewicz-Wysocki wskazuje, że jego przodkowie wywodzili się z polskiej szlachty. Pierwotną ich siedzibą rodową był Wysock, który prawdopodobnie uzyskali z nadania. Od nazwy miejscowości powstał przydomek. Dawniejsi przodkowie posługiwali się herbem, którym zapewne szczylicili się. Po trzecim rozbiórze Polski car Aleksander I wydał ukaz, aby cała szlachta przyjęła *dworjaństwo* rosyjskie. Kto odmówił, miał zostać zapisany do chłopów.

Po powstaniu listopadowym na terenie mińskiej guberni wzmogła się rusyfikacja, a po powstaniu styczniowym rozpoczęły się prześladowania Polaków. Na terenie Polesia zlikwidowano wszystkie polskie szkoły. Te, które zostały, musiały prowadzić nauczanie w języku rosyjskim. Stale też brakowało nauczycieli, co prowadziło do utrzymywania się powszechnego analfabetyzmu. Wymyślono też ponad 60 różnego rodzaju utrudnień dla szlachty

polskiej: zabraniano kupowania ziemi, nie pozwalano na dzierżawę, uniemożliwiano podejmowanie pracy umysłowej na terenie guberni. W tym czasie ludności jednak przybywało, a posiadaną ziemię dzielono na coraz mniejsze skrawki. 124 lata niewoli doprowadziły niektóre rody szlacheckie Polesia do całkowitego zubożenia. Szczególnie szykanowano tych, którzy wyznawali wiarę rzymsko-katolicką.

Z małżeństwa Stanisława i Antoniny Korzeniewicz-Wysockich urodziło się w Osowie pięcioro dzieci: Kazimierz, Anna, Maryna, Antonina i Leon.

Mój Ojciec Leon Korzeniewicz-Wysocki urodził się w 1884 r. we wsi Osowa (pow. Stolin, woj. poleskie). W 1906 r. został on powołany do carskiej armii. Szczęśliwie trafił do Moskwy, gdzie po odbyciu szkolenia rekruckiego służył u jakiegoś oficera, który był równocześnie wysokim urzędnikiem państwowym. Był to chyba porządny człowiek, bo ojciec później zawsze go chwalił. Opowiadał m.in., że często dostawał wysokie napiwki od oficerów i ich rodzin, szczególnie podczas balów oraz różnego rodzaju przyjęć towarzyskich. Dla biednego Poleszuka było to dużo, jeśli uwzględni się fakt, że nie potrafił czytać i pisać. Mówił za to dobrze po rosyjsku, z domieszką gwary poleszuckiej. W latach jego młodości szkoły w Osowie nie było. Uczęszczenie na naukę języka polskiego na plebanię było wówczas karalne. Nie zawsze też był ksiądz. Księża wielokrotnie przyjeżdżali do kościoła tylko po to, by odprawić nabożeństwo. Po powrocie z wojska ojciec ożenił się z Justyną Nozdryn Płotnicką. Ślub brali w kościele w Pińsku. Mieszkali i pracowali później w różnych majątkach, zatrudniając się do prac fizycznych. Jednak swoje dzieci ojciec zachęcał zawsze do nauki. Podczas I wojny światowej wstąpił do legionów Piłsudskiego. Po napaści Tuchaczewskiego na nasz kraj przeprowadzał m.in. polskie legiony przez bagna poleskie.

W poszukiwaniu środków do życia Ojciec kilkakrotnie wyjeżdżał do prac zarobkowych w Kanadzie i Argentynie. Za uciulane pieniądze kupił 17 ha ziemi w majątku Duboj, we wsi Wólka Oreja. Wszystko porośnięte było krzakami, przeważnie leszczyną. Aby przystąpić do orki i siewów musiała moja Mama dużą część tej ziemi wykarczować swoimi rękami. Resztę pozostawiono na łąkę i pastwiska. Wiem, że rodzice kupili starą stodołę, którą przebudowano na dom mieszkalny. Pobudowana została również obora oraz duża stodoła (w 1936 r.). W tym czasie Ojciec mój dostał pracę w majątku Duboj. Został gajowym w lasach położonych nad rzeką Prypeć (70 kilometrów od Pińska). Zamieszkaliśmy więc w gajówce. Zadaniem gajowego było pilnowanie lasów należących do majątku Duboj. Własną gospodarkę rodzice oddali w dzierżawę nauczycielowi z Wólki Orei. Powodziło się nam dobrze.

Matka – Justyna Nozdryn Płotnicka – urodziła się w 1891 r. we wsi Widziborzec. Ród Nozdryn Płotnickich, herbu „Dederkało”, znany jest od XV wieku. Wtedy to księżna Maria Olelkowa otrzymała w dożywocie od króla

polskiego Kazimierza Jagiellończyka księstwo pińskie. W tym czasie nadała ona przywilej Romanowi Nozdrynowi, synowi Oksiętego, na dwa „dworzyszcz” (w Płotnicy i Morozowiczach). Przywileje te potwierdzali również późniejsi królowie Polski, z królową Boną włącznie, która ostatecznie ugruntowała własności rodowe Nozdrynow. Ponieważ Nozdrynowie mieli „dworzyszcz” w Płotnicy, poczęto nazywać ich Płotnickimi.

A oto dzieci Leona i Justyny Korzeniewicz Wysockich: Zofia (ur. w 1911 r.), Maria (1913 r.), Helena (1916 r.), Jan (1920 r.), Aniela (1922 r.), Aneta (1925r.), Władysława (1932 r.) ... i ja – Mieczysław (1929 r.).

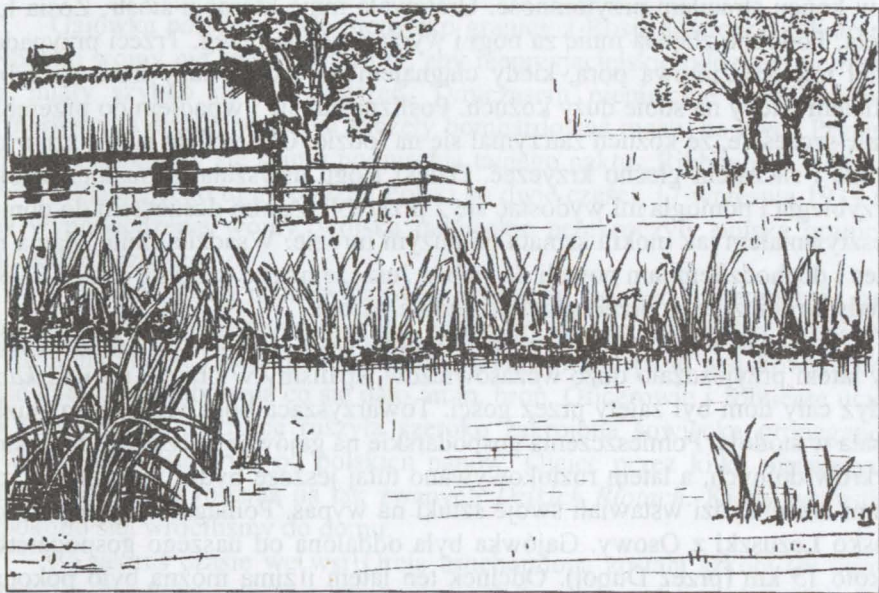
Moje poleskie korzenie

Urodziłem się 3 września 1929 roku we wsi Wólka Oreja, parafia Osowa, gmina Płotnica, pow. Stolin, woj. poleskie, na wschodnich kresach Polski (obecnie Białoruś). Moi rodzice posiadali gospodarstwo rolne we wsi Wólka Oreja. Po jakimś czasie ojciec oddał gospodarstwo w dzierżawę, a sam zatrudnił się jako gajowy. Mieszkaliśmy w gajówce położonej nad rzeką Prypeć, pomiędzy Wolańskimi Mostami a Dawidgródkiem. Rzeką pływały statki towarowe i pasażerskie, a także barki i tratwy. W Pińsku stacjonowała flota wojenna. Pamiętam, że bardzo często prowadzone były różnorodne ćwiczenia i manewry wojskowe. Komandorem flotylli był niejaki Zajączkowski, który pływał na statku „Sierpinek”. Był on przyjacielem naszego domu, szczególnie ojca. Rzeką pływało łódkami wielu rybaków, zwłaszcza ze wsi Stachów, Duboj, Korzangródek i Dawidgródek. Zarabiali oni tym sposobem na utrzymanie swoich rodzin.

Do majątku Duboj należały duże obszary leśne, a także jeziora, łąki i pastwiska. Rosnącej w zaroślach trzciny używano do krycia dachów. Na bagnach rosła łoża. Z kory tej rośliny wyrabiano łapcie. Obok dworskich gruntów rozciągały się tereny gospodarskie. Wszystko tutaj było rozległe: łąki, pastwiska lasy, zarośla i bagna. Stały tam prymitywne szałas – z okraglaków, kryte sianem lub trzcina. Służyły jako schronienie dla dozorców krów (podczas wypasów letnich), dla kosiarzy (podczas sianokosów), a także innych osób, które z jakichś tam powodów znalazły się na tym terenie. Obszary te były podmokłe, a osiedla ludzkie dość odległe od siebie. Sterty lub stogi siana układano na wysokich podwyższeniach, zbudowanych z żerdzi i gałęzi, które zwano „steżarkami”. Wiosną królowały tu olbrzymie stada kaczek, gęsi, żurawi oraz innego ptactwa wodnego. Kraję tę bardzo dobrze charakteryzują słowa wiersza, które zapamiętałem ze szkoły w Wólce Orei:

*Poleszuku, poleszuku, nie masz szosy nie masz bruku,
jest tu jeden budowniczy nazywa się mróz,
jak on wodę zetnie lodem będziesz siano wiozł.*

Do obowiązków ojca należało pilnowanie tutejszych lasów. Miał on pozwolenie na łowienie ryb, wycinanie drzewa na opał, na darcie łoży, wycinanie trzciny oraz zbieranie jagód. Wokół naszej gajówki zawsze kręciło się sporo ludzi. Często urządzano polowania; wiosną na kaczki, później na sarny lub dziki. Polowania najczęściej urządzał Karol Radziwiłł z Mankiewicz. Zapraszał on gości z różnych stron świata, min. ambasadorów oraz wysokich dygnitarzy. Pamiętam, że w 1935 r. pojawił się Minister Spraw Zagranicznych Józef Beck. Bywał również Marszałek Polski Edward Rydz-Śmigły. Latem przyjeżdżało na wczasy wielu dostojników. Korzystali oni m.in. ze



wspaniałych plaż na brzegach Prypeci. Pogłębiarki stale poszerzały rzekę, a wydobyty piach kładziony był warstwami na brzegu. Kiedy polowania odbywały się częściej, ojciec brał z Duboja do pomocy kilku gajowych, jak chociażby Fedora, Trochimkę, Pieńkowskiego, Paszkiewicz, Starewicz, a niekiedy również ludzi z dubienieckich i stolińskich chutorów. Goście zagraniczni, którzy bywali bardzo hojni (dawali duże napiwki), mieli zazwyczaj swoją obsługę, min. kucharzy i lokajów. Kiedy zawoziłem im mleko, zawsze chwalili, że taki mały, a już ma swoją łódkę. Wczasowicze również pływali łódkami, przeważnie do Wolańskich Mostów. Na Święto Morza przyjeżdżały z Sarn i Łunińca tzw. kąpielowe pociągi.

W gajówce powodziło się nam bardzo dobrze. Mój starszy brat Jaś zajmował się rybołówstwem. Nocą udawał się z kolegą na połowy, a rano pojawiał się Żyd z Łunińca, który je kupował. Handel był przeważnie wyמיenny. Za ryby otrzymywaliśmy cukier, sól, naftę, machorkę i wiele innych

artykułów codziennego użytku. Żyd zwykle zabierał duże ryby, a mniejsze suszyliśmy i odkładaliśmy na zimę. Wielu rybaków gotowało ryby w specjalnych kociołkach, czego i ja się nauczyłem. Podczas ćwiczeń marynarskich odgrywałem rolę małego marynarza. Miałem ubranko marynarskie, uszyte przez Mamę, swoją menażkę, do której dostawałem porcje jedzenia.

Byłem „kręconym” chłopakiem ... bardzo kręconym. Trzy razy topiłem się, przy czym po raz pierwszy w wieku około 5 lat. Pewnego razu wypadłem z łódki do wody, i to w miejscu, gdzie był duży wir. Wyratował mnie z opresji rządca Lenkiewicz. Innym razem, skacząc z łódki do łódki, uderzyłem się głową. W efekcie wpadłem do wody, napiłem się jej pod dostatkiem, a w końcu straciłem przytomność. Uratowała mnie któraś z sióstr, Zosia lub Hela. Podobno złapała mnie za nogi i wyciągnęła na brzeg. Trzeci przypadek miał miejsce zimową porą, kiedy ciągnąłem po lodzie duży kosz na ryby. Miałem wtedy na sobie duży kozuch. Pośliznąłem się i wpadłem do przerębli. Całe szczęście, że kozuch zatrzymał się na lodzie. Chwyciłem się za sznur od kosza i zacząłem głośno krzyczeć. Dzięki Bogu usłyszała to matka. Szybko przybiegła i pomogła mi wydostać się z przerębli. Zanim doszedłem do domu, zeszytniałem jak mokra szmata na dużym mrozie. Wsadziła mnie Mama na piec i dochodziłem tam powoli do siebie. Jeszcze trochę rozgrzał mnie Ojciec; kiedy wrócił z lasu, przeciągnął porządnie pasem.

Tak jak wspominałem wcześniej, powodziło się nam dość dobrze. Kiedy latem przyjeżdżało dużo wczasowiczów, spaliśmy w oborze na *wyszkach*, gdyż cały dom był zajęty przez gości. Towarzysząca bogatym panom służba spała w stodole. Pomieszczenia gospodarskie na gajówce były duże. Mieliśmy 5 krów dojnych, a latem rozlokowywano tutaj jeszcze bydło z majątku. Czasami także Żydzi wstawiali swoje sztuki na wypas. Pomagał w tych pracach Jaśko Lezuski z Osowy. Gajówka była oddalona od naszego gospodarstwa około 15 km (przez Duboj). Odcinek ten latem i zimą można było pokonać bez większych kłopotów. Gorzej było wiosną i jesienią, kiedy dookoła gajówki było pełno wody. Przejść na zewnątrz można było tylko pieszo. Kilka razy w towarzystwie psa pokonywałem tę przestrzeń. Jesienią 1937 r., kiedy szedłem do szkoły (znajdowała się w budynku Lukisza Aloszy, we wsi Wólka Oreja), mocno przemokłem. Zachorowałem wówczas na zapalenie płuc. Stan mój był już beznadziejny. Przeżyłem chyba tylko dzięki lekarzowi ze Stolina, Żmijewskiemu, który był naszym dalekim kuzynem. Do szkoły wróciłem po kilku tygodniach. W klasie siedziałem w jednej ławce z Janem Kołb-Sieleckim, obecnie mieszkającym w Białej Podlaskiej, a także ze Stefanem Płotnickim. Pamiętam jeszcze kilku przyjaciół z lat szkolnych: Józefa Lukisza, Fiodora Pilipczuka, Grzegorza Protasowickiego. Często ich wspominam.

W czwartki przyjeżdżał do szkoły batiuszka z Duboja, a w soboty ksiądz z Osowy. Katolików i prawosławnych było w szkole pół na pół. Czasami ksiądz pociągnął mnie za uszy lub kijkiem trzepnął po rękach, bo na

lekcjach *robiłem zbytki*. Uczyłem się dość dobrze, ale zachowanie moje pozostawiało wiele do życzenia. Początkowo uczył mnie nauczyciel Andrzej Sowa, a później Cybaluk. Mieszkał on w Wólce w gospodarstwie Kułakowicza. Później szkołę przeniesiono na Oreję, do budynku teścia mojego brata („Anielicza”).

Brat Jaś i bratowa mieszkali w naszym domu, a reszta rodziny na gajówce. Często jeździli do kościoła na Osowę. Zwykle przywozili wówczas ryby. Przeważnie gościli u Koszarca. Mieszkała tam siostra ojca – Antonina.

Wojna 1939 roku

Gajówka położona była niedaleko granicy z Rosją sowiecką, tak że po wybuchu wojny nie spodziewaliśmy, aby nieprzyjacielskie oddziały niemieckie miały szybko do nas dotrzeć. Tymczasem niemieckie samoloty już w pierwszych dniach września zaczęły bombardować mosty na rzece Prypeć. Straszными okazały się skutki podpisania tajnego paktu „Ribbentrop – Mołotow”, zakładającego m.in. podział Polski na dwie części. 17 września 1939 r., bez wypowiedzenia wojny, wojska radzieckie przekroczyły polską granicę. Ojciec był przerażony!

Pozostawaliśmy nadal w gajówce, jednak to, co dało się przewieźć, zostało przetransportowane do naszego gospodarstwa we wsi Wólka Oreja. Na Prypeci marynarze zatapiali statki i kutry, a także inny sprzęt wojskowy. Ludność miejscowa rabowała co się dało, m.in. broń. Oficerowie i żołnierze uciekli do Rumunii. Wkrótce ruszyła szeroko zakrojona sowiecka propaganda o wyzwoleniu Białorusi od polskich panów. Ojciec przez kilka pierwszych dni ukrywał się z rodziną na tak zwanych *Dzikich Błotach*. Kiedy wszystko uspokoiło się, wróciliśmy do domu.

Po jakimś czasie we wsi Oreja uruchomiona została szkoła (w domu „Anielicza”). Pamiętam, że lekcje prowadził wtedy Aleksander Cybaluk. Uczył on alfabetu, przy czym nie tylko rosyjskiego, ale i białoruskiego. Żyliśmy w ciągłym w strachu w *tej nowej Zapadnoj Białorusi*. Nowe władze przeprowadzały co jakiś czas rewizje w naszym domu. Szukali broni i amunicji. Przypuszczam, że podziemna Komunistyczna Partia *Zapadnoj Białorusi*, której główny sztab mieścił się przed wojną w Stolinie (ok. 500 członków) zbierała materiały obciążające Polaków. Dzięki temu NKWD miało ułatwioną robotę. Ojciec unikał spotkania z NKWD-zistami; przypuszczał, że jako były legionista od razu zostanie aresztowany. Dociągnął tak do lutego 1940 r. Zięć ojca, Bronck Deparazyński, miał w tym czasie wypadek w Sarnach. Uderzył parowozem w stojący na torach ruski pociąg wojskowy. Termin rozprawy wyznaczono na 12 lutego 1940 r. Również moi rodzice pojechali na tę rozprawę. Wybrali się trochę wcześniej, gdyż postanowili zanoćować w Sarnach.

Skazani

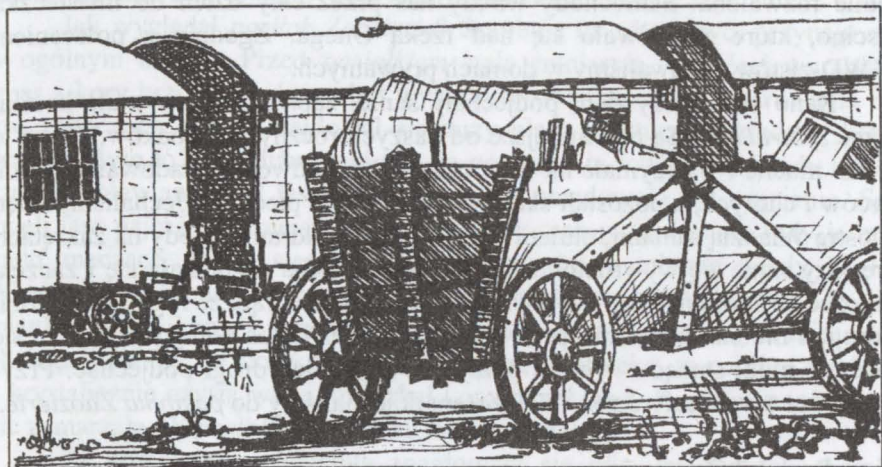
Tymczasem w nocy z piątku na sobotę, z 9 na 10 lutego, o godzinie 4 rano wjechały na nasze podwórko 4 zaprzęgi konne. Byli to chłopcy z Duboja. Na jednym z wozów znajdowało się dwóch NKWD-zistów ze Stolina. Zrobili pobieżną rewizję, tak jak wielokrotnie już to robili, i kazali wszystkim zebrać się w jednym pokoju. Kiedy uczyniliśmy to, jeden z nich wyjął kartkę papieru i odczytał wyrok:

Zgodnie z rozporządzeniem Ławrentija Berii i Wierchownego Sowietu Grigorija Malenkowa wszystkich co służyli w rządzie burżuazyjnej Polski i pracowali na niekorzyść biednych ludzi skazuje się na przesiedlenie w Archangielskij Oblast, na przymusowe roboty w lasach Sowieckiego Sojuza.

– *Dajemy wam dwie godziny czasu na zabranie i spakowanie swoich rzeczy, w ilości 100 kg na osobę* – powiedział jeden z nich i kazał Jaśkowi zaprzęgać do sań własną parę koni. Na dworze był siarczysty mróz, chyba ze 20 stopni. Na szczęście był u nas niejaki Piżewski z Łuninca. Kupił on w gajówce słomę, którą poprzedniego dnia załadował na wóz, ale ze względu na późną porę postanowił zanocować. NKWD-dziści polecili mu, aby pomagał nam pakować się. I muszę przyznać, że wiele nam pomógł, gdyż wszyscy byliśmy bardzo przestraszeni. Matki nie było ... i nie bardzo wiedzieliśmy, gdzie co jest. Piżewski zaś ładował na wozy co tylko się dało: jedzenie, bieliznę, ciepłe ubrania, a nawet worek siemienia lnianego, które później bardzo nam się przydało. Bratowa zabrała kufer, wypełniony zwojami płótna (własnej roboty), z czego później szyla bieliznę. Walizki i worki załadowano na sanie, a mnie i Władzię, abyśmy nie przemarzli, otulono poduszkami. Padł rozkaz i powozy ruszyły w 28 kilometrową trasę do Stacji Horyń, w Rzeczycy k. Stolina.

Na stacji stały już setki furmanek z całego powiatu stolińskiego. Zwieziono w ten sposób rodziny wszystkich leśniczych i gajowych. Powoli ładowano ich do towarowych wagonów, po kilka rodzin do jednego. O północy transport ruszył. Jechaliśmy przez naszą stację Widzibór, Łuniniec, a nad ranem byliśmy już w Mikaszewiczach, na starej granicy polsko-sowieckiej. Przeładowano nas do „ruskich” wagonów, również towarowych, z oknami „zakratowanymi” drutem kolczastym. W podłodze była dziura, ogrodzona deskami. To był nasz ustęp. Na podłodze leżało trochę słomy, a pośrodku wagonu ustawiony był żelazny piec. Taki wagon nazywano „ciepluszką”. Po obu stronach rozmieszczone były piętrowe łóżka, a raczej zwykłe półki. Po naszej stronie rozlokował się gajowy Peszko ze wsi Glinki, ze swoją siedmioosobową rodziną. Nas było również 7 osób. Po drugiej stronie, na górze, znalazła się rodzina gajowego Żało oraz pani Nawrocka z małym dzieckiem, gdyż męża jej podczas aresztowania nie było w domu. Na dole kwaterowała rodzina leśniczego Aleksandrowicza ze stolińskich chutorów. Bagaże załado-

wano do oddzielnych wagonów. Przeładunek trwał do północy, a później ruszyliśmy w nieznane, w długą podróż po wielkim Związku Radzieckim. Za darmo! Będę pamiętał ją do końca życia. Żegnaliśmy gajówkę, Wólkę Oreję, Polesie i Polskę. W imię czego? Pytanie pozostawało wówczas bez odpowiedzi. Kazali wziąć dużo wiader, garnków i jedzenia. Dał się zauważyć



charakterystyczny zbieg okoliczności: wszystkim brakowało chleba. Była to sobota i wszyscy pozostawili surowe ciasto w domu. Po prostu, chleb nie był jeszcze upieczony.

Jechaliśmy przez różne miasta, podążając w kierunku Moskwy. Z przodu i z tyłu transportu, w pojedynczych wagonach kwaterowali funkcjonariusze NKWD. Pilnowali nas bardzo dokładnie, biegając jak pieski, aby nikt nie uciekł. Nie wolno było wychodzić z wagonu ani rozmawiać przez zakratowane okna z przypadkowymi ludźmi. W naszej rodzinie jedzenia mieliśmy pod dostatkiem, co zawdzięczaliśmy wspomnianemu wyżej Piżewskiemu. To on zapełnił nasze worki słoniną, mięsem, wędlinami i suszonymi rybami.

Poznawaliśmy socjalizm w praktyce. W dużych miastach, na postojach, obsługa transportu dawała nam *kipiatok*, czasami kaszę, kapuśniak na oleju lub barszcz czerwony. Początkowo mało kto jadł. Każdy miał jeszcze własne zapasy. Brak było natomiast wody, nie tylko do mycia się, ale i do picia. Wszystko było brudne. Pić tak się chciało, że wielokrotnie lizałem językiem pokrytą lodem śrubę wagonu. Pociąg zatrzymywał się przeważnie przed stacją. Kazali wówczas brać naczynia i nabierać śnieg, który po roztopieniu służył do zaspokajania najbardziej niezbędnych potrzeb. Trasa wiodła przez Kalinkowicze, Homel, Brańsk, Moskwę.

W Moskwie wagony sortowano, tworząc nowe składy transportowe. Kierowane były później do Kazachstanu, na Ural, w rejon Irkucka lub Ar-

changielska. Z górki rozrządowej wagony spychano tak gwałtownie, że ludzie spadali ze swoich nędznych prycz. W Moskwie staliśmy 24 godziny. Pilnowano nas bardzo dokładnie, aby nikt nie uciekł. Później pojechaliśmy przez Wołogdę, Niaudom, aż do stacji Plesieck. Pamiętna podróż trwała 14 dni. Sporo ludzi rozchorowało się, niektórzy też zmarli. W Plesiecku załadowano nas, wraz z bagażami, na samochody ciężarowe. Cześć bagaży była już kompletnie rozwalona. Samochody wiozły nas przez cały dzień do miasteczka Roscino, które znajdowało się nad rzeką Onega. Zgodnie z poleceniem NKWD-zistów nocowaliśmy w domach prywatnych.

Rano pod każdy dom podjechały sanie, zaprzęgnięte w małe koniki, zwane *sybirakami*. Są one mniejsze od naszych rocznych źrebaków, ale za to bardzo mocne i wytrzymałe na duże mrozy. Na podwozy załadowano dzieci, starców i chorych, a pozostali skazańcy musieli iść piechotą. Jechaliśmy więc z siostrą Władzią saniami, otuleni poduszkami i kołdrami. Kiedy na zakrętach parę razy sanie się wywróciły, starsza siostra Helena rozplakała się i zaczęła krzyczeć na furmana. Ten usprawiedliwiał się, tłumacząc, że nigdy nie jeździł tą drogą i nie bardzo potrafi prowadzić konie. Jeśli ktoś z idących bardzo się zmęczył, mógł stanąć z tyłu na płozy sań i kawałek drogi podjechać. Przyjemność ta trwała cały dzień. Wieczorem dojechaliśmy do *pasiołka Zaozierie*.

Pasiołek Zaozierie

W miejscu naszego pobytu stały baraki, które na dodatek okazały się ogrzewane. Z polecenia władz przygotowywali je do zamieszkania ci, których zsyłano z Ukrainy radzieckiej jeszcze w 1933 r. Byli to tzw. przeciwnicy kolektywizacji. Przed naszym przyjazdem znaczną ich część wysłano na południe ZSRR (*nie zmroził ich mróz, niech dobije słońko*). Ci co pozostali, przygotowywali nam miejsca do zamieszkania. Mówili nam, że przyjechaliśmy na dużo lepsze warunki niż oni. Twierdzili, że ich po prostu wyrzucono pośród lasów. Otrzymali piły, siekiery, łopaty i polecenie przystąpienie do budowy baraków. Połowa z nich zamarzła. No cóż, zazdrościli „szczęśliwym” Polakom. Po odbyciu kary niektórzy „przestępcy” pozostawali na stałe w miejscu zsyłki, choć mogli już wracać w swoje rodzinne strony. Były to przeważnie osoby, które „dochrapały” się jakichś stanowisk państwowych lub gospodarczych, tak jak chociażby *naczelnik lesozahotowki*, który odpowiadał za porządek oraz wykonywanie norm pracowniczych. Nazywał się Panomarov. Mieszkał wraz z żoną i dwoma synami, z którymi m.in. chodziłem do szkoły.

Było też kilku brygadzystów leśnych, których nazwisk nie zapamiętałem. Głównym brygadzystą był Mamoszyn, a brygadzystą grupy rybackiej Sierioża Baldin. Sierioża został m.in. bliskim przyjacielem mojego brata Jasia. Listonosz Gryszka Pradun przywoził listy na nartach. Raz na tydzień otrzymywał furmankę, aby przywieźć nadsyłane z Polesia paczki. Naczeln-

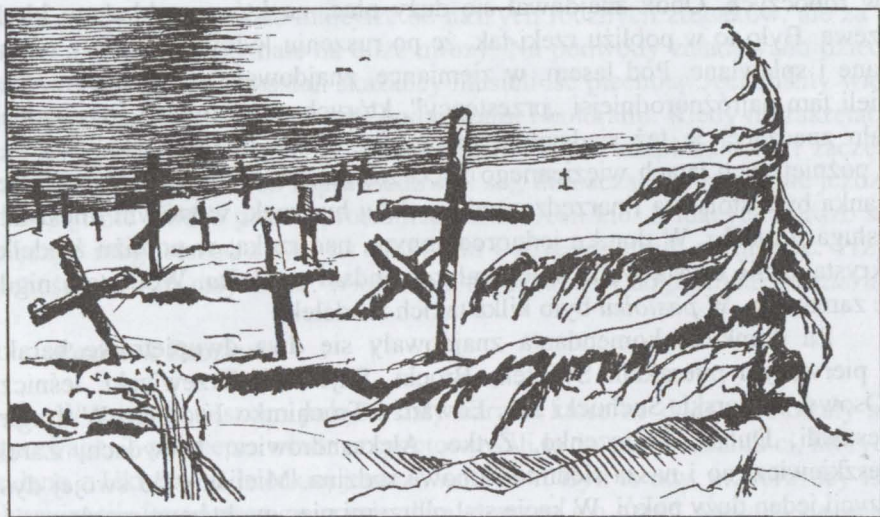
kiem poczty był Ponomiarenko, a piekarzem Pozniakow. Obaj mieszkali ze swoimi rodzinami. Było trzech milicjantów, m.in. Capszy i Podmiatnikow. Funkcję magazyniera i sklepikarza pełnił Piskun. Były tam ubrania robocze i obuwie. *Kamandirom pasiołka* był Bogdanow. Zapamiętałem również trzech nauczycieli: Pieguna, Orłowa i Antoninę Ofanasiewą, która była moją wychowawczynią. Dimitry Sałatiew był nauczycielem siostry Władzi. Mieszkali oni w budynku szkolnym. Był też lekarz o nazwisku Maługin.

Jak wyglądał *pasiołek Zaozierie*? Spróbuję to odtworzyć, przynajmniej w ogólnym zarysie. Przed *pasiołkiem* stała smolarnia, w której wyrabiano smar z kory brzozowej, który był wykorzystywany m.in. do smarowania butów roboczych. Obok znajdował się duży plac, na którym układano kłody drzewa. Było to w pobliżu rzeki tak, że po ruszeniu łodów belki były spuszczone i spławiane. Pod lasem, w ziemiance, znajdowało się więzienie. Siedzieli tam najróżnorodniejsi „przestępcy”, których przewinienia były jednak mało znaczące. Ja też siedziałem przez trzy dni, a miałem wtedy 12 lat. W późniejszych latach więziennego życia zasmakowałem kilka razy. Za ziemianką była stolarnia i narzędziownia, a dalej budynek, w którym mieszkała obsługa *pasiołka*. W domku jednorodinnym, nad rzeką, w pobliżu źródła, z krystalicznie czystą wodą, mieszkał komendant *pasiołka*. Woda tam nigdy nie zamarzała. W *pasiołku* było kilka takich źródełek.

Za domkiem komendanta znajdowały się dwa dwupiętrowe baraki. W pierwszym mieszkali: Świątek, Brocki, Rajewski, Drzewiecki, leśniczy z Osowy, Jaworski, Suchocki Jan, Edward i Trochimko Fedorek. W drugim mieszkali: Dulski, Marczenko, Żytko, Aleksandrowicz, Niewdach, Żarek, Oleszkiewicz, no i nasza siedmioosobowa rodzina. Mieliliśmy do swojej dyspozycji jeden duży pokój. W kącie stał olbrzymi piec, na którym mogło zmieścić się 4 - 5 osób. Z przodu pieca była kuchnia, z płytą do gotowania. Były trzy duże okna. Z trudem mieściliśmy się w tym mieszkaniu. Ustęp był wspólny, dobudowany z boku budynku. Dziura była dość głęboka, aby starczyło tej przestrzeni na zimę (latem czyściło się, przed następną zimą).

Za naszym barakiem znajdowała się 7 klasowa szkoła. Budynek był dość duży. Były tam również mieszkania dla nauczycieli oraz *krasnyj ugałok*, czyli świetlica. Odbywały się tam m.in. potańcówki. Nowi przybysze niemal od razu zorganizowali zespół muzyczny. Na harmonii grał Rogowoj, Koński na gitarze, Makowski na saksofonie i ktoś tam jeszcze na skrzypcach. Wyświetlano też filmy, kręcone przy pomocy korbki. Z boku było biuro, gdzie obliczano zarobki pracowników, wypłacano je, wydawano kupony na chleb i kartki żywnościowe do stołówki. Za biurem była kuchnia i stołówka, dalej piekarnia i poczta. Za pocztą mieścił się sklep z magazynem, gdzie można było kupić chleb i sól, ale także inne produkty: walonki, rękawice, siekiery, łopaty, piły itp.

Na końcu *pasiółka* znajdował się szpitalik, w którym urzędował lekarz Małygin. Nosił on zawsze ze sobą termometr, który chował za cholewą walo- nek. Prawdopodobnie obawiał się, aby mu nie zamarzł. Był dość dobrym człowiekiem, ale jakież to mogło być leczenie, jeśli stale brakowało lekarstw. Na przeziębienie kazał zwykle pić herbatę z malin lub porzeczek. *A jak nie pomoże, to pójdziesz „w sosenki”* - powiedział. „Sosenki” zaś były zaraz za szpitalem, a był to po prostu cmentarz. Pamiętam, że pochowanych na nim było wielu *ruskich* i Ukraińców. Teraz przyszła kolej na Polaków. Po drugiej stronie była duża stajnia, w której trzymano konie. Później pojawiły się rów-



nież krowy. Te krowy nawet niekiedy pasłem z gajowym Trochimiukiem z Duboja. Za stajnią była kuźnia, gdzie pracował polski kowal Greczyniec. Po tej stronie znajdowało się 10 baraków jednopiętrowych. W tej części *pasiółka* był również żłobek, w którym idące do pracy kobiety zostawiały swoje pociechy. Pracowało tam kilka kobiet, a przełożoną była Jaworska, żona leśniczego z Osowy.

W pobliżu *krasnego ugołka* znajdował się duży słup. Przyczepiony był do niego duży kawał żelaza oraz stary młotek. Urządzenie to służyło do zwoływania ludzi do pracy lub na zebrania, a nazywano je *kalatuszką*. Naprzeciw nas mieszkał mój kolega Czesiek Strucewicz. Razem łapaliśmy ryby, rznąli drzewo do stołówki, biura i świetlicy, razem też siedzieliśmy w ziemiance-więzieniu za kradzież kuponów na chleb. Ot, taki to był nasz *pasiółok*.

Podział pracy

Zaraz po przyjeździe, wszyscy nadający się do pracy w lesie, otrzymali z magazynu watowane ubranie, walonki, piłę, siekierę, łopatę do śniegu, rękawice. Pracę, którą wykonywano, nazywano *liesozahotowką*. Pozostali w domach ludzie starzy i chorzy, no i ci najmniejsi, tak jak ja, którzy musieli chodzić do szkoły. Trafiłem do czwartej klasy. Uczyłem się bardzo dobrze, natomiast zachowywałem się ... jak zwykle ... nie najlepiej. W szkole siedziałem z córką sklepowego – Niną Piskun. Była bardzo tępa w nauce. Poma-gałem jej czasami odrabiać lekcje, za co przynosiła kromkę chleba lub cukierki.

Leśna brygada składała się z dziewięciu ludzi: dwie osoby ścięły drzewa, dwie przecinały pnie na odpowiednie długości, dwie obcinały gałęzie i wierzchołki (na stemple do kopalni), trzy kobiety paliły gałęzie i czyściły ze śniegu pnie drzewa. A śniegu było czasami ponad metr. Specjalna brygada zajmowała się transportem ściętych pni, które składowano nad rzeką. Stopniowo karczowaną trasę-drogę należało utrzymać w takim stanie, aby była przejezdna. Wieczorem polewano koleiny po saniach wodą (z dużej skrzyni), aby ułatwić transport w ciągu następnych dni. Jeżeli w nocy spadł śnieg, rano przystępowano do czyszczenia tej trasy. Do sań przywiązywano dwa świerki, które ciągnięte przez konie, pełniły funkcję zamiatarki. Obiad przywożony był do lasu w specjalnych kotłach. Bywała kasza jęczmienna (czasem jagłana), makaron, zupa rybna, barszcz z kiszonej kapusty, niekiedy trochę mięsa z jelenia, niedźwiedzia lub łosia. Do lasu wychodzono o 6 rano, a wracano po 12 godzinach. Z mojej rodziny do pracy poszli: do lasu – Jaś, Helena i Aniuta, do stołówki i kuchni – Aniela (później dostała pracę w piekarni), bratowa Helena została w domu (była w ciąży). Ja i Władzia chodziliśmy do szkoły.

Początki nie były takie złe. Czasami można było kupić cukier, olej i margarynę, a niekiedy nawet cukierki. Chleb dawano na kupony, za pracę. Pracujący otrzymywał 1 kg dziennie, niezdolni do pracy 500 gram. Aby dzień pracy został zaliczony, brygada musiała wykonać normę. Przy ścinianiu drzewa norma wynosiła początkowo 3 m³ na osobę. Później systematycznie ją podnoszono, coraz więcej też urywano na różnych kuponach. Tuż przed amnestią norma wynosiła 6 m³ na osobę. Pierwszego dnia miesiąca wypłacano zaliczkę, a piętnastego dawano wyrównanie. Przy wypłacie od razu potrącano 50% za przesiedlenie i 5% podatku na ZSRR. Dochodziły też inne potrącenia. Czasami dług tak rósł, że trzeba było go pokrywać z następnej wypłaty. Kiedy mróz przekraczał 40 stopni, prace w lesie nie były prowadzone. Wtedy nawet drzewa pękały od mrozu. W tym czasie ludzie siedzieli w swoich mieszkaniach i odpoczywali. Zajmowano się wówczas łataniem ubrań roboczych. Wiosną, gdy ruszały lody, przystępowano do spychania zgromadzonego zimą drewna do rzeki. Ludzie szli później po obu brzegach

i odpychali belki, aby nie powstał zator. Budowano też tratwy, na których urządzano miejsca do spania, prowizoryczne kuchnie i stołówki. Pnie trzeba było spławić rzeką do jeziora, na odległość 80 km, i nie dopuścić do zatoru. Każdy zator kwalifikowany był jako sabotaż, z czym wiązała się odpowiedzialność karna. Przez jezioro pnie drzewa były ciągnięte holownikami.

Wiosną 1941 r. Jaś i Helena poszli do pracy w brygadzie rybackiej. Poza nimi pracowało tam kilka osób z Polesia, m. in. Rosiński oraz Nina Fedorec z Duboja. Łowili więc ryby. Duże sztuki odstawiali do bazy rybackiej, a małe pozostawiali sobie (gotowano z nich zupę *suszyk*, suszono na zimę). Choć *pasiołek* leżał pośród lasów, nie można było zabłądzić, gdyż z daleka „śmierdział” rybą. Aniela poszła spławiać drewno, a Aniuta do pracy w piekarni. Bratowa urodziła synka, który jednak po kilku dniach zmarł. Zajęła się więc zbieraniem jagód. W magazynie płacili 8 rubli za wiadro. Czasami jej pomagałem. W tamtejszych lasach było bardzo dużo jagód i borówek. Na trzęsawiskach rosły żurawiny i morożki (żółte, soczyste jagody, kształtem przypominające maliny). Nad brzegami jezior rosły dorodne maliny. Z owoców leśnych robiono różnorodne przetwory, m.in. kisiele i marmolady. Lasy były pełne grzybów. Rosły tam prawdziwki, których waga dochodziła wielokrotnie do kilograma, a także wspaniałe rydze. Jedliśmy więc grzyby: gotowane, smażone, suszone i marynowane.

Najwięcej czasu poświęcałem łowieniu ryb. Towarzyszył mi zazwyczaj Czesiek Starewicz z Duboja. Haczyki kupiliśmy w sklepie, a „żyłki” do wędek zrobiliśmy z końskiego włosia. W pobliżu *pasiołka* znajdowało się jezioro. Było ono jednak dość niebezpieczne, gdyż po powierzchni pływały duże warstwy mchu, a jedynie na środku znajdowały się nieliczne oczka czystej wody. Czepialiśmy sobie jednak do nóg deski i powoli posuwali w kierunku miejsca połowu. Łowiliśmy tam okonie, czasami ważące ponad pół kilograma.

Latem nie głodowaliśmy. Pamiętam, że brakowało tylko soli kuchennej. A złowione ryby lub zebrane grzyby ciężko było strawić bez soli. Całkowicie brakowało owoców i warzyw, wskutek czego pojawiały się różnorodne schorzenia, jak chociażby kurza ślepotą. W zimie dostawy żywności były uboższe. Zdarzało się, że brakowało chleba przez kilka kolejnych dni. Chodziliśmy z Cześkiem Starewiczem ciąć drzewo do kuchni, gdyż zawsze można było tam dostać coś do jedzenia. Podobne usługi wykonywaliśmy również dla biura wypłat. Nosiliśmy im nawet drzewo do pomieszczeń. No i pewnego razu, korzystając z okazji że nikogo nie było, „gwizdnęliśmy” trochę kuponów (na chleb i posiłki stołowe). Ze zdobyczy tej korzystały nasze rodziny, a wydawaliśmy te talony stopniowo. Jak to było dobrze, kiedy głód przestał dokuczać.

Pewnego jednak dnia, gdy niosłem ze stołówki wiadro z gorącą zupą, potrafiły mnie sanie. Przewróciłem się na śnieg, a zupa wylała się na mnie.

Kiedy jadący saniami udzielali mi pomocy, znaleźli w kurtce ukradzione wcześniej kupony. Oczywiście powiadomiono milicję. Komendant *pasiołka* ukarał mnie 5 dniami aresztu. Tak więc, w wieku 12 lat po raz pierwszy trafiłem do aresztu. W późniejszym życiu wiele razy bywałem w prawdziwych więzieniach, ale nigdy więcej w więzieniu-ziemiance.

Zimą 1940/41 r. rodzina spędziła na pracy w lesie, tylko bratowa jakoś chorowała. Aniela pracowała w piekarni. Ja z siostrą Władzią chodziłem do szkoły. Pewnego razu odwiedził nas Sierioża Budelin. Bratowa w tym czasie przekładała coś w swoim kufrze i wyłożyła na zewnątrz przędzę (nici), którą przywozła z Polesia. Sierioża obejrzał ją i zaproponował bratu Jankowi zajęcie się pleceniem sznurów na sieci. Brat zgodził się. Wyprodukowane sznury wymienili później na kartki żywnościowe, głównie na chleb, którego wówczas już brakowało. Norma dzienna chleba została zmniejszono do 800 gram dla pracujących i 350 gram dla nie pracujących. Wszyscy u nas byli młodzi i jeść zawsze się chciało. Kiedy zjadło się, po dwóch godzinach pragnienie jedzenia było znowu odczuwalne. Dzięki wymienionym kuponom mogliśmy jednak przetrwać zimę i jako tako oszukiwać głód. Jaś i Helena na wiosnę poszli ponownie do pracy w brygadzie rybackiej, Aniela i bratowa zajęły się zbieraniem mchu (układano go w m³, służył do uszczelniania baraków), a później koszeniem trawy i grabieniem siana.

Ale oto 22 czerwca Niemcy ruszyli do ataku na Związek Radziecki. *Nam objawili czo naczas wajna ... i że Kijów bombili.* Front szybko przesuwał się i już we wrześniu Niemcy okrążyli Leningrad. Przestały do nas docierać listy i paczki z Polesia, gdyż nasze tereny znalazły się za frontem, pod drugą już okupacją. Odczuwaliśmy coraz większą biedę. Brak soli, owoców, ziemniaków, warzyw i innych dodatków do jedzenia, prowadził do różnego rodzaju chorób (m.in. epidemie, biegunki). Pierwszą ofiarą była Drzewiecka, krewna naszej bratowej. Później zmarła żona Trochomka i wielu, wielu innych.

Pojawiły się trudności w dostawach mąki. Czasami wysyłano po nią ludzi z brygady rybackiej. Między naszym *pasiołkiem* a Poczwą, gdzie znajdował się skład mąki, było duże jezioro, zwane *Słońce-oziero*. Pewnego razu, kiedy transportowano mąkę dużą łódką, rozpetęła się burza. Łódka została rozbita, lecz mąka w workach, wraz z resztką desek, utrzymywały się na powierzchni. Na tej prymitywnej „tratwie” przesiedział mój brat Jaś cały dzień, dopóki burza nie przygnała go ledwie żywego na brzeg. I znowu nie było chleba w magazynie przez sześć dni. Konie, które nie nadawały się już do pracy w lesie, były zabijane, a mięso z nich spożywane. Wątroby z koni i ryb dawano na tzw. kurzą ślepotę, gdyż innych leków nie było.

Bardzo często siedzieliśmy z siostrą Władzią w domu. Głód tak dukał, że Władzia niekiedy traciła przytomność. Raz znalazłem ją leżącą bez ruchu na korytarzu. Uderzyłem po twarzy, a ona otworzyła oczy i zapytała: za

prezentacje

Sławomir Hordejuk

(Biała Podlaska)

**Z dalekiego Wołynia na Podlasie:
wspomnienie o Janie Piotrowskim (1912 – 1980)**

Wśród wielu postaci związanych z dziejami lotnictwa na Podlasiu są też takie, o których dotychczas nie pisano, które są niemal całkowicie zapomniane. W szkicu tym chciałbym przybliżyć jedną z ciekawszych sylwetek, dla której powinno znaleźć się chociażby skromne miejsce w XX-wiecznej historii naszego regionu, szczególnie Białej Podlaskiej. Jan Marian Piotrowski, bo o nim tu mowa, urodził się 7 września 1912 r. w Warszawie. Ojciec jego – Witalis – był maszynistą kolejowym na trasie: Zdołbunów – Brześć – Warszawa – Petersburg. Matka, Maria z domu Rogala, zajmowała się domem oraz wychowywaniem dzieci. Dzieciństwo i młodość spędził J. Piotrowski w Zdołbunowie na Wołyniu (pow. Ostróg).

Od 1757 r. Zdołbunów był własnością książąt Lubomirskich. Po II rozbiórze Polski (1793 r.) tereny te znalazły się w zaborze rosyjskim. Bardzo ważnym wydarzeniem w dziejach tej miejscowości było uruchomienie linii kolejowej na trasie Zdołbunów – Radziwiłłów, o długości 94 km. W 1903 r. miejscowość ta otrzymała prawa miejskie. W 1921 r. miasteczko liczyło już 7 279 mieszkańców, a w 1924 r. uzyskało status powiatowy. Dzięki temu, że Zdołbunów stał się w latach międzywojennych głównym ośrodkiem administracyjnym powiatu, zaczął się dynamicznie rozwijać. Znajdowało się tutaj m. in. 6 bibliotek (w tym publiczne), 2 kina, 2 księgarnie, cerkiew, kościół katolicki (pw. św. Apostołów Piotra i Pawła), a w 1934 r. otwarto nowy stadion sportowy. W 1939 r. miasto liczyło już 10 228 mieszkańców, a słynęło głównie z produkcji cementu portlandzkiego.

Po ukończeniu Szkoły Powszechnej w Zdołbunowie, J. Piotrowski rozpoczął w 1928 r. naukę na Wydziale Mechanicznym Średniej Szkoły Technicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Brześciu. Gmach szkoły mieścił się wówczas przy ulicy 3 Maja, a jej dyrektorem był inż. Bronisław Czapkiewicz. Do szkoły tej uczęszczało wielu późniejszych pracowników Podlaskiej Wytwórni Samolotów (PWS) w Białej Podlaskiej, m. in. Karol Woźniakowski

(wspaniały bramkarz KS „LOT”), inż. Marian Supernak (mieszkający obecnie w Warszawie), Mieczysław Suszczyk (rozstrzelany 5 czerwca 1944 r. w kazamatach gestapo – na Montelupich w Krakowie). Brzeską szkołę ukończył w czerwcu 1933 r., uzyskując tytuł technika – mechanika, z uprawnieniami do pracy na kolejach żelaznych oraz w dziedzinie wytwarzania i ruchu fabrycznego.



Maria i Witalis Piotrowscy z dziećmi: Józefą, Heleną, Kazimierzem i Janem. Zdobunów (Wołyń). Fot. ok. 1917 r.

Przygoda J. Piotrowskiego z lotnictwem rozpoczęła się jeszcze podczas nauki w w/w technikum. Zapisał się on wtedy do Klubu Lotniczego PWS w Białej Podlaskiej. W miesiącach marzec - kwiecień 1932 r. przeszedł intensywne kursy teoretyczne lotnictwa, które odbywały się w Białej Podlaskiej i Brześciu. W kolejnych miesiącach, aż do końca czerwca, odbywał praktykę w Podlaskiej Wytwórni Samolotów w Białej Podlaskiej. W czerwcu został skierowany do Centrum Lotniczego Przysposobienia Wojskowego (PW) w Skniłowie k. Lwowa, a w następnym roku na 3-miesięczny kurs II stopnia PW Lotniczego: Łuck, Lida i Lwów. Przechodził tam przeszkolenie lotnicze na 3 typach samolotów, m.in. w zakresie współpracy 6 Pułku Lotniczego (Lwów) z manewrującymi oddziałami Wojska Polskiego. 18 września 1932 r. powołany został do obowiązkowej służby wojskowej w 44 Pułku Strzelców Kresowych w Równem Wołyńskim (kurs podchorążych piechoty). Po złożeniu przysięgi wojskowej (3 stycznia 1934 r.) przydzielony został do Szkoły Podchorążych Rezerwy Lotnictwa przy Centrum Wyszkożenia Oficerów Lot-

nictwa nr 1 w Dęblinie (słynna „Szkoła Orłąt”). Kursy teoretyczne odbywały się wówczas w Dęblinie, natomiast szkolenia praktyczne na lotnisku Sadków k. Radomia. Służbę wojskową zakończył w randze st. strzelca podchorążego (przeniesiony do rezerwy 30 sierpnia 1934 r.).

Na początku 1935 r. J. Piotrowski rozpoczął pracę w dziale normalizacyjnym i przygotowawczym Biura Technicznego Podlaskiej Wytwórni Samolotów w Białej Podlaskiej. Jeszcze w tym samym roku przeszedł 6-tygodniowe ćwiczenia wojskowe rezerwy w 6 Pułku Lotniczym we Lwowie-Skniłów, do którego miał przydział wojskowy. Również w następnym roku uczestniczył w 4 - tygodniowych ćwiczeniach rezerwy, podczas których awansował na stopień kaprała podchorążego pilota. 1 stycznia 1937 r. zawarł związek małżeński z Haliną Nierojczuk, co miało miejsce w kościele pw. św. Anny w Białej Podlaskiej.

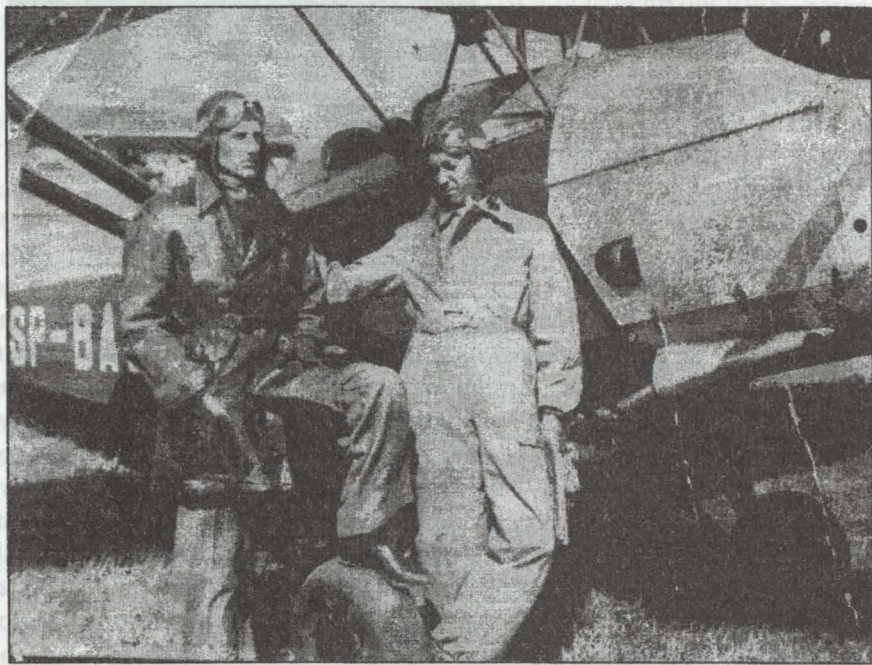
Dyplom pilota KL PWS (z herbem „Oblatrywacz”) oraz uprawnienia pilota turystycznego (Nr rej. T. 280) posiadał J. Piotrowski od 27 maja 1934 r. Jako czynny członek, a równocześnie pilot w/w klubu, uczestniczył w wielu zawodach, organizowanych tak przez aerokluby krajowe, jak i przez LOPP. Między innymi 19 czerwca 1938 r. uczestniczył w Zlocie Toruńskim, natomiast 10 lipca 1938 r. startował na samolocie RWD-8 w V Zlocie Gwiazdzistym do Inowrocławia, zajmując szesnaste miejsce. Towarzyszył mu obserwator Stefan Paszkowski. Brał też udział w niemal wszystkich zawodach lotniczych, których organizatorem był biały Aeroklub PWS.

J. Piotrowski zajmował się również opracowaniami dokumentacyjno-technicznymi oraz udzielał się w Związku Techników RP. Wspólnie z inż. Józefem Medveckim i technikiem Januszem Brandysem opracowywał dokumentację do produkcji seryjnej samolotu myśliwskiego PZL P-11g „Kobuz”, którą skierowano do realizacji w maju 1939 r. Ostatecznie samolot ten konstruowany został w Państwowych Zakładach Lotniczych w Warszawie. Posiadał on masywny przód, trójlopatowe śmigło, 4 karabiny maszynowe w skrzydłach, owiewki na kołach, a rozwijał prędkość do 400 km/h. Prototyp oblatany został w połowie sierpnia 1939 r. Podczas kampanii wrześniowej maszyna ta okazała się bardzo skuteczna: w dniach 14 i 15 IX 1939 r. por. pil. Henryk Szczęsny zestrzelił z niej dwa bombowce niemieckie (Heinkel He-111). W sierpniu 1939 r. J. Piotrowski „holował rękawy” (cel holowany za samolotem) podczas ćwiczeń strzeleckich załóg samolotowych i artylerii przeciwlotniczej w Trauguttowie koło Brześcia. Znajdowało się tam (od czerwca 1938 r.) Centrum Wyszkożenia Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwgazowej, ze Szkołą Podchorążych i Artylerii Przeciwlotniczej, w której m.in. Podlaska Wytwórnia Samolotów szkoliła swoją kadrę. Szczególnie intensywne szkolenia prowadzone było od marca 1939 r.

J. Piotrowski był również jednym z pierwszych pilotów KL PWS, obok Zygmunta Przeorskiego, Antoniego Uszackiego, Janusza Wiśniewskiego

i Stefana Hauschilda, którzy lądowali na tzw. „trzy punkty”. Odbywało się to na lotniskach polowych, m.in. w Janowie Podlaskim, Krzewicy, Nosowie, Franopolu, Worońcu i Maryninie. Jako jeden z nielicznych ukończył także szkolenie w miejscowym Ośrodku Przysposobienia Wojskowego Lotniczego w zakresie tzw. „ślepego pilotażu”. Polegało to na prowadzeniu samolotu i nawigacji wyłącznie przy pomocy przyrządów (w chmurach lub w nocy), a także lądowanie przy złej widoczności. Na podstawie wskazań przyrządów pilot musiał oceniać położenie samolotu. Szkolenia te odbywały się na samolotach PWS – 26.

Oprócz pracy zawodowej, J. Piotrowski zajmował się również organizacją imprez sportowych i rekreacyjnych dla pracowników PWS oraz mieszkańców Białej Podlaskiej. Odbił w okolicach Białej Podlaskiej szereg lotów turystycznych, rekreacyjnych i propagandowych, popularyzujących m. in.



Pilot Jan Piotrowski (z lewej) i obserwator Stefan Paszkowski. Aeroklub PWS w Białej Podlaskiej. Fot. 1937 r.

obronną organizację społeczną LOPP Pracował na rzecz lotnictwa z wielkim zamiłowaniem i poświęceniem. Wybuch II wojny światowej stanął na przeszkodzie dalszemu rozwijaniu jego pasji lotniczych. 1 września 1939 r. zmobilizowany został do obrony cywilnej, a następnie ewakuacji Podlaskiej Wytwórni Samolotów. W tym czasie jego dowódcą był mjr pil. inż. Jan Żardecki

(od 1933 r. sprawował on nadzór wojskowy nad PWS, był również komendantem Ośrodka Wojskowego Przysposobienia Lotniczego przy PWS).

W okresie okupacji J. Piotrowski włączył się do działalności konspiracyjnej, najpierw w strukturach Związku Walki Zbrojnej, a później Armii Krajowej (pseud. „Janek”). Uczestniczył w wielu akcjach dywersyjnych na terenie miasta i powiatu, gromadził informacje o prowadzonych przez Niemców pracach na białskim lotnisku. W latach 1941-1944 pracował w Urzędzie Gospodarki Wodnej w Białej Podlaskiej (Wasserwirtschaftsamtes), należąc jednocześnie do Oddziału Lotniczego AK Obwód – Biała Podlaska. Podlegał on



Jan Piotrowski jako żołnierz II Armii Wojska Polskiego. Fot. 1945 r.

Komendzie Lotniczej AK Okręgu Lublin. Organizatorem i dowódcą tego oddziału był ppor. Walenty Kondracki (ps. „Walery”, „Łoś”), a w jego składzie znajdowali się główne pracownicy przedwojennej PWS (m. in. Marian Supernak, Zygmunt Przeorski, Antoni Uszacki, Franciszek Seremet, Jan Kaczyński). Swoją wiedzę lotniczą oraz doświadczenie zawodowe wykorzystywali oni do działalności konspiracyjnej w szeregach AK. Oddział był doskonale zakonspirowany, a działał w ścisłym powiązaniu organizacyjnym z Wydziałem Lotniczym Komendy Głównej AK oraz Komendą Okręgu Lublin. Konspiratorzy prowadzili dokładną penetrację wywiadowczą baz lotniczych Luftwaffe, zlokalizowanych w Małaszewiczach, Krzewicy, Maryninie i Białej Podlaskiej. Dawne lotnisko fabryczne PWS Niemcy w tym czasie rozbudowywali i unowocześniali. Na podstawie obserwacji i doniesień sporządzane były w oddziale lotniczym szkice sytuacyjne oraz dokładne plany niemieckich baz i lotnisk. Ponadto przygotowywano meldunki dotyczące stanu liczebnego i rodzaju niemieckich samolotów, obsługi naziemnej, obrony przeciwlotniczej, zaopatrzenia itp. Meldunki białskiego Oddziału Lotniczego AK były m.in. dostarczane do sztabów wojsk alianckich. Oddział ten przygotował także miejsca pod zrzuty lotnicze, a następnie odbierał je, we współdziałaniu ze specjalnymi grupami partyzanckimi 34 i 35 pp AK. Z powodu uczestnictwa

w działalności konspiracyjnej był po wojnie przesłuchiwany przez funkcjonariuszy bialskiego UB (ul. Krótka). Dwa miesiące spędził w więzieniu.

Od 1 stycznia 1945 r. J. Piotrowski służył w sztabie II Armii Wojska Polskiego (2 stycznia został awansowany na plutonowego podchorążego). Pod koniec wojny brał czynny udział w walkach z Niemcami, na odcinku Budziszyn-Drezno. 15 września 1945 r. objął stanowisko szefa kancelarii tajnych map przy sztabie DOW Nr 3, awansując jednocześnie na stopień sierżanta podchorążego. 1 grudnia tegoż roku uzyskał stopień starszego sierżanta podchorążego, a 10 grudnia został zdemobilizowany.

W latach 1946 - 1955 r. J. Piotrowski pracował w Rejonowym Kierownictwie Wodno – Melioracyjnym w Białej Podlaskiej, którego był również współzałożycielem (1946 - 1948 – pierwszy kierownik, później kierownik budowy warsztatów i urządzeń wodnych). Ponieważ większość kadry pracowniczej tego zakładu wywodziła się z byłych pracowników PWS, zorganizowano w nim salę tradycji PWS. W latach powojennych J. Piotrowski aktywnie wspierał wszelkie inicjatywy, zmierzające do reaktywowania w Białej Podlaskiej aeroklubu lotniczego. Powstał on jednak stosunkowo późno, dopiero we wrześniu 1979 r., jako filia dęblińskiego Aeroklubu Orłąt.

Od lutego do listopada 1955 r. J. Piotrowski pracował przy budowie Kanału Wieprz–Krzna, kierując odcinkiem Żelizna–Drelów. Od grudnia 1955 r. do października 1956 r. zatrudniony był w Przedsiębiorstwie Budownictwa Terenowego w Białej Podlaskiej, jako kierownik budowy Szkoły Podstawowej w Dubowie. W grudniu 1956 r. podjął pracę w Radzyńskich Zakładach Przemysłu Terenowego w Międzyrzecu Podlaskim, gdzie do lutego 1959 r. wykonywał obowiązki głównego technologa – kierownika remontów budowlanych. Od maja 1959 r. pracował jako kierownik Oddziału Urządzeń Przeładunkowych PKP w Małaszewiczach, a równocześnie instruktor i przewodniczący Rady Zakładowej Związków Zawodowych Pracowników PKP. W 1973 r. przeszedł na emeryturę.

Oprócz lotnictwa, drugą jego pasją było myślistwo, którym zajmował się jeszcze przed wojną. Należał do Bialskiego Powiatowego Towarzystwa Łowieckiego (BPTŁ) w Białej Podlaskiej, które zorganizowane zostało w 1921 r. Po wojnie brał udział w reaktywowaniu stowarzyszenia łowieckiego w powiecie bialskim oraz różnego rodzaju przedsięwzięciach związanych z odbudową pogłowia zwierzyny. Pod koniec 1945 r. grupa bialskich myśliwych wyłoniła Zarząd (w składzie : Paweł Wojtczak – prezes, Jan Chodynicki – łowczy, Jan Piotrowski – sekretarz, Józef Sacharuk – skarbnik i Leon Rościński – gospodarz), po czym przedłożyła władzom Polskiego Związku Łowieckiego w Lublinie wniosek w sprawie utworzenia Koła Łowieckiego (KŁ) w Białej Podlaskiej. Wniosek ten nie został jednak zaaprobowany, co zmusiło wnioskodawców do pozostawania w szeregach BPTŁ.

Wskutek reorganizacji łowiectwa w pow. bialskim, 29 października 1952 r. zlikwidowane zostało BPTŁ, a w jego miejsce utworzono cztery Koła Łowieckie, w tym nr 15 w Białej Podlaskiej. W 1976 r. przybrało ono nazwę „Ostoja”. W latach 1945-52, 1956-58, 1960-63 J. Piotrowski pełnił w nim funkcję sekretarza. Od 1946 r. był również członkiem Polskiego Związku Łowieckiego, a w latach 1947-1960 delegatem Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Lublinie. Myśliwy ten, a równocześnie propagator racjonalnej gospodarki łowieckiej, zamiłowanie do łowiectwa zaszczerpił również swoim synom, którzy po dzień dzisiejszy pielęgnują tradycje rodzinne.

J. Piotrowski zmarł 15 października 1980 r. w Międzyzlesiu k. Warszawy. Pochowany został na cmentarzu rzymskokatolickim w Białej Podlaskiej. Miał czworo dzieci: Jolantę, Jacka, Andrzeja i Krzysztofa. Odznaczony był m. in.: Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem za Odrę, Nysę i Bałtyk, Medalem Zwycięstwa i Wolności, Medalem za Udział w Walkach o Berlin, oraz medalem Zasłużony na Polu Chwały.

Literatura:

1. *5 lat pracy i istnienia Klubu Lotniczego Podl. Wytw. Samol. 1929/1934*, Biała Podlaska 1934, Wyd. Zarząd KL PWS, s. 15, 24-26, 30-31, 76.
2. Sznee Roman, *Historia Klubu Lotniczego Podlaskiej Wytwórni Samolotów 1934 – 1938* (maszynopis ze zbiorów mgr Tadeusza Chwałczyka), Biała Podlaska 1939, s. 4.
3. Chwałczyk Tadeusz, *Podlaskie skrzydła*, Rzeszów 1985, Wyd. KAW, s. 56.
4. Chwałczyk Tadeusz, Glass Andrzej, *Samoloty PWS*, Warszawa 1990, Wyd. Komunikacji i Łączności, s. 73.
5. Morgała Andrzej, *Samoloty wojskowe w Polsce 1924 – 1939*, Warszawa 2003, Wyd. Dom Wydawniczy Bellona, s. 94-95.
6. Demidowicz Tomasz, *Biała Podlaska jako krajowy ośrodek przemysłu i sportów lotniczych w okresie międzywojennym* [W:] Biała Podlaska. Szkice z dziejów miasta i okolic, Biała Podlaska 1999, Wyd. Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej, s. 91.
7. *Skrzydłata Polska*, R.1980, nr 11, s. 4.
8. *Skrzydłata Polska*, R.1980, nr 48, s. 15.
9. Dąbrowski Eugeniusz W., *Powstanie i działalność Lotniczego Klubu Sportowego Podlaskiej Wytwórni Samolotów w Białej Podlaskiej w latach 1929-1939* (maszynopis pracy magisterskiej), Biała Podlaska 1996, IWF i S, s. 29-30, 40, 45, 90, 102.

10. *Słowo Podlasia* R. 1986, nr 34, s. 7; R. 1993, nr 41, s. 7, nr 48, s. 7; R. 1994, nr 3, s. 7, nr 5, s. 7.
11. Czarnecki Jan, *Koło Łowieckie nr 15 „Ostoja” w Białej Podlaskiej. Fakty z 50–lecia*, Biała Podlaska 1997, s. 1, 9–10.
12. VI Wojewódzki Zjazd Delegatów Polskiego Związku Łowieckiego, Lublin 1960, Wyd. Prezydium Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Lublinie, s.13.
13. Kowalski Bogusław, *Rys historyczny dotyczący powstania obecnego Koła Łowieckiego nr 15 „Ostoja” w Białej Podlaskiej* (maszynopis), Biała Podlaska 1997, s. 5–6.
14. *Kronika Zakładu Remontowego Sprzętu Melioracyjnego 1946–1975*, Biała Podlaska (kronika była prowadzona w latach 1971–1975 przez Ryszarda Józwicka), s. 6, 10.
15. Akta Urzędu Stanu Cywilnego w Białej Podlaskiej, Nr 1-2/37/2 rz.
16. Materiały archiwalne będące w posiadaniu rodziny Piotrowskich.

Krzysztof Czubaszek

(Warszawa)

Stok w parafii Ulan – prawdziwe miejsce urodzenia Ignacego Chrzanowskiego

Wszystkie źródła, zarówno encyklopedyczne jak i monograficzne, podają, iż Ignacy Chrzanowski, wybitny znawca i badacz polskiej literatury (zob. notka biograficzna niżej), urodził się w Stoku Lackim (koło Siedlec).¹ Tymczasem informacja ta jest błędna. Autor niezapomnianej *Historii literatury niepodległej Polski* przyszedł na świat rzeczywiście w Stoku, ale zupełnie innym, nie posiadającym żadnego określnika, położonym mniej więcej w połowie drogi między Łukowem i Radzyniem. Różnica może się wprawdzie wydawać niewielka, jednak rzetelność historyczna wymaga sprostowania tej pomyłki. Jej geneza jest przy tym zrozumiała – oba Stoki dzieli niewielka w sumie odległość (ok. 40 km). Poza tym Chrzanowski informował zapewne zainteresowanych, iż urodził się w Stoku na Podlasiu. Biografowie utożsamili go ze Stokiem Lackim, jako że jest on miejscowością większą i bardziej znaną. Nie pokusili się o sprawdzenie metryki, która rozwiewa wszelkie wątpliwości. Znajduje się ona w archiwum parafii w Ulanie, do której należy Stok (ten właściwy, bez przymiotnika „Lacki”). W księdze urodzeń odnajdujemy następujący zapis:

Działo się we wsi Ulanie, dnia czternastego lutego tysiąc osiemset sześćdziesiątego szóstego roku, o godzinie czwartej po południu. Stawił się szlachetnie urodzony Bolesław Chrzanowski, dziedzic wsi Stoku, lat trzydzieści pięć mający, w obecności Jana Grodzickiego, szlachcica częstkowego, lat czterdzieści

¹ Zob. m.in. Encyklopedia szkolna. Literatura i nauka o języku, Warszawa 1995, s. 88; Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny, Warszawa 1984, t. I, s. 145; Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny, Warszawa 2000, t. I, s. 92; Mieczysław Łojek, Ignacy Chrzanowski jako badacz literatury i profesor, Bydgoszcz 1991, s. 11; Stanisław Pigoń, Poloniści Uniwersytetu Jagiellońskiego. Portrety i życiorysy, Kraków 1998, s. 295; Andrzej Śródka, Uczeń polscy XIX-XX stulecia, Warszawa 1994, t. I, s. 274.

szesć, i Kazimierza Nowackiego, ławnika gminy Ulan, lat trzydzieści sześć mających, obydwóch w Stoku zamieszkałych, i okazał nam dziecię płci męskiej, oświadczając, iż takowe jest urodzone we wsi Stoku na dniu piątym lutego roku bieżącego, o godzinie drugiej po południu, z jego małżonki, szlachetnie urodzonej Heleny z Dmochowskich, lat dwadzieścia trzy mającej. Dziecięciu temu na chrzcie świętym w dniu dzisiejszym przez księdza Piotra Krasińskiego, proboszcza miejscowego, odbytym nadane zostały imiona Ignacy Marian, a rodzicami jego chrzestnymi byli szlachetnie urodzony Alexy Chrzanowski i szlachetnie urodzona Aleksandra Lelewelówna, opóźniona z przyczyny słabości rodziców. Akt ten stawającemu i świadkom przeczytany i przez nas i ojca podpisany został, gdyż świadkowie pisać nie umieją.

*Xiądz Piotr Krasiński, proboszcz parafii
Ulan, utrzymujący akta stanu cywilnego
B. Chrzanowski, oj[ciec]²*

Gwoli ścisłości dodajmy, iż wymieniony w metryce ojciec chrzestny był zapewne stryjem Ignacego Chrzanowskiego, zaś matka chrzestna to z kolei krewna słynnego historyka i działacza politycznego Joachima Lelewela (1786-1861). Jej obecność na chrzcie Ignacego wynikała z powiązań rodzinnych. Lelewelowie byli skoligaceni z mieszkającymi w Burcu Dmowskimi, z których wywodziła się matka Ignacego, oraz ze spokrewnionymi z nimi Cieciszowskimi, dziedzicami sąsiedniej Woli Okrzejskiej. Joachim Lelewel w młodości mieszkał nawet kilka lat w pobliskiej Okrzei. Na marginesie przypomnijmy jeszcze, iż jedną z przedstawicielek rodu Cieciszowskich była Stefania, matka Henryka Sienkiewicza (1846-1916).³

Jeśli chodzi o Chrzanowskich, to byli oni związani ze Stokiem od 1859 r. Wówczas dziedzic tej wsi, Michał Komierowski, sprzedał majątek Joannie Chrzanowskiej z domu Zembruskiej. Była ona zapewne babką Ignacego. Jej nieżyjący już w tym czasie mąż miał na imię tak samo, jak późniejszy wnuk, czyli Ignacy. Dobrami stockimi Joanna Chrzanowska (wraz z synem

² Akta urodzonych od 1860 do 1867 roku, s. 203r, nr 39, Archiwum Parafialne w Ulanie.

³ Zob. Alina Ladyka, Henryk Sienkiewicz, Warszawa 1965, s. 32.

Bolesławem) władała tylko kilka lat – już w 1867 r. odstąpiła je siedmiu właścicielom częściowym.⁴

Ignacy Chrzanowski urodził się 5 lutego 1866 r. w Stoku. Studiował filologię klasyczną na Uniwersytecie Warszawskim (1883-1888), potem zaś filologię słowiańską we Wrocławiu, Berlinie i Paryżu (1891-1894). Po powrocie do kraju był nauczycielem szkół prywatnych w Warszawie (1894-1900), współredagował *Przegląd Pedagogiczny* (1896-1897), prowadził czasopismo *Ateneum* (1899-1901), współpracował z miesięcznikiem *Książka* (1901-1910) oraz wydawnictwem zbiorowym *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej* (1906-1910). W 1905 r. włączył się czynnie w walkę o polską szkołę. Został członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu (1899), Akademii Umiejętności (1906), Towarzystwa Naukowego we Lwowie (1921), współtworzył Towarzystwo Naukowe Warszawskie (1907). W latach 1910-1931 był profesorem historii literatury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zainicjował i redagował *Prace historyczno-literackie* (1911-1939). Po przeniesieniu na wcześniejszą emeryturę, co było rodzajem kary za publiczną krytykę działań rządu, nadal prowadził wykłady na UJ oraz redagował *Pamiętnik Literacki* (1934-1938). Otrzymał doktoraty *honoris causa* macierzystej uczelni (1919) oraz Uniwersytetu Poznańskiego (1938). Odznaczony został Krzyżem Komandorskim Orderu „Polonia Restituta” i złotym Krzyżem Zasługi.



Ignacy Chrzanowski (1866-1940)

W 1939 r. Ignacy Chrzanowski, wraz z innymi profesorami UJ, został aresztowany przez Niemców i osadzony w więzieniu we Wrocławiu, potem zaś wywieziony do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen-Oranienburg, gdzie zmarł 19 stycznia 1940 r. Pochowany został na Cmentarzu Rakowickim

⁴ Zob. *Hipoteka w Łukowie*, sygn. 44 (Stok A i B), Archiwum Państwowe w Lublinie, oddział w Radzynie Podlaskim; *Raport z wizytacji parafii Ulan z 1860 r.*, s. 1, Archiwum Parafialne w Ulanie.

w Krakowie. Żoną Ignacego Chrzanowskiego była Wanda Szlenkier. Miał z nią córkę Hannę, działaczkę charytatywną, autorkę pierwszego podręcznika pielęgniarstwa.

Dorobek twórczy Ignacego Chrzanowskiego jest niezwykle bogaty. Opublikował wiele prac historycznoliterackich, obejmujących w szczególności okres od XVI w. do czasów mu współczesnych. Zajmował się edytorstwem. Jego pomnikowym dziełem była *Historia literatury niepodległej Polski* (I wyd. w 1906 r.), która zyskała niezwykłą popularność wśród studentów i inteligencji oraz ukształtowała stosunek kilku pokoleń do dawnego polskiego piśmiennictwa.⁵

⁵ Biogram opracowany na podstawie źródeł wymienionych w przyp. 1.

Elwira Tłomacka

(Warszawa)

Wizerunek Matki Boskiej Kodeńskiej na sztandarze 3. Pułku Strzelców Konnych z Wołkowyska

Podążając śladami wizerunków Matki Boskiej Kodeńskiej, umieszczonych na sztandarach jednostek wojskowych II Rzeczypospolitej, natknęłam się na sztandar 3. Pułku Strzelców Konnych z Wołkowyska. Znajduje się on obecnie w Muzeum Wojska w Białymstoku.

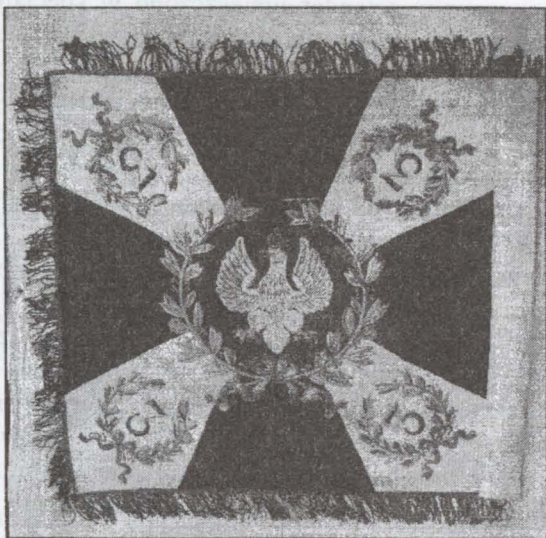
Sztandar (65 x 65 cm) został ufundowany w listopadzie 1921 r. przez społeczeństwo powiatu pińczowskiego. Ostateczne scalenie tego pułku nastąpiło dopiero w kwietniu 1922 r. Wcześniej było to kilka luźno ze sobą związanych konnych szwadronów. W trakcie uroczystości pułkowej, która miała miejsce 27 kwietnia 1923 r. w Wołkowysku, sztandar został wręczony dowódcy – ppłk. Władysławowi Tomaszewskiemu. Aktu przekazania sztandaru dokonał gen. Juliusz Małczewski, dowódca Okręgu Korpusu w Grodnie.

Na prawej stronie sztandaru widnieje amarantowy krzyż kawalerski (na białym polu), w którego centrum wyhaftowano białą, czerwoną, srebrną i złotą nicią orła. Orzeł posiada wieniec laurowy. W każdym z rogów krzyża umieszczona jest cyfra „3”, przy czym każda w wieńcu laurowym. Z lewej strony sztandaru, na tle białego amarantowego krzyża kawalerskiego wyhaftowany został wieniec laurowy, z napisem: „HONOR I OJCZYŻNA”. W prawym (dolnym) rogu krzyża, w środku ramienia, wyhaftowano wizerunek Matki Boskiej Kodeńskiej. Na pozostałych trzech ramionach krzyża, tak jak na prawej stronie sztandaru, widnieją cyfry „3”, okolone wieńcami laurowymi. Sztandar został obszyty z trzech stron złotymi frędzlami o długości 5 cm. Głowicę sztandaru zwieńcza mosiężny orzeł. Do jasnego drzewca przywiązana została biało-czerwona szarfa długości dł. 63 cm, związana w kokardę (ze złotymi frędzlami).

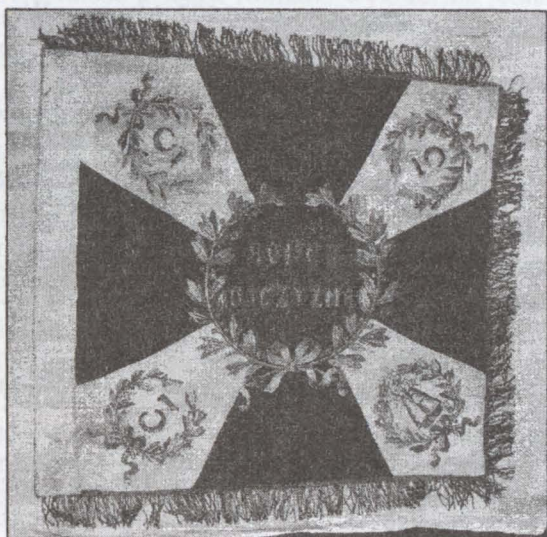
Należy zaznaczyć, że wizerunek Matki Boskiej Kodeńskiej na sztandarze 3. Pułku Strzelców Konnych umieszczono (w miejscu cyfry „3”) dopiero po wrześniu 1927 r., a uczyniono to dla uczczenia powrotu słynącego z łask obrazu Matki Boskiej do Kodnia. Wcześniej, w każdym z rogów krzyża wyhaftowanych było osiem cyfr „3”.

Podczas kampanii wrześniowej 1939 r. 3 Pułk Strzelców Konnych z Wołkowyska wchodził w skład Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”, która dowodził gen. Czesław Młot-Fijałkowski. Szlak bojowy tego pułku wiódł przez Czerwony Bór, Ostrołękę, Łomżę, Zambrów, Hodyszewo i Hajnówkę. 18 września pułk dołączył do resztek oddziałów Suwalskiej i Podlaskiej Brygady Kawalerii, przemianowanych w Zgrupowanie Kawalerii „Zaza”, dowodzone przez gen. Zygmunta Podhorskiego. Zgrupowanie „Zaza” weszło w skład Samodzielnej Grupy Operacyjnej Polesie i brało również udział w bitwie pod Kockiem. Szlak bojowy 3 Pułku Strzelców Konnych z Wołkowyska zakończył się pod Kalinowym Dołem (gm. Jeziorzany). W nocy z 5 na 6 października 1939 r., wskutek zasadzki przygotowanej przez Niemców, szwadrony polskich strzelców rozproszyły się. Kilkuosobowe grupy polskich kawalerzystów starały się na własną rękę wyrwać z okrążenia. W jednej z takich grup znalazł się wachmistrz Wacław Stasiewicz, który m.in. uratował sztandar pułkowy. Wyniósł go z pola walki pod swoim mundurem.

3 Pułk Strzelców Konnych został rozwiązany we wsi Kosiny [? – E. Tłomacka]. Sztandar zdecydowano się jednak ukryć. W okresie okupacji hitlerowskiej kilkakrotnie zmieniano miejsce ukrycia sztandaru. Początkowo za-



Muzeum Wojska w Białymstoku. Sztandar 3. Pułku Strzelców Konnych z Wołkowyska.



kopany był w skrzyni po granatach na terenie kuźni w Kosinach. Wiosną 1940 r. sztandar odkopano, oczyszczono i schowano w innym miejscu. Z uwagi na to, że o przechowywaniu pułkowego sztandaru we wsi Kosiny wiedziało zbyt wiele osób, zdecydowano się wywieźć go w bezpieczniejsze miejsce.

Tym miejscem okazała się wieś Zagórki k. Puław [? – E. Tłomacka]. Po oczyszczeniu, sztandar umieszczono w specjalnie przygotowanej cynkowej tubie, którą zalutowano. Tak zabezpieczony, wraz ze spisaną historią pułku oraz protokołem ukrycia, zakopany został 8 września 1940 r. w okolicznym lesie. Niestety, z powodu nadmiernej gadatliwości jednego z uczestników tej akcji, trzeba było po raz kolejny zmienić miejsce ukrycia, tym razem po raz ostatni. Miejsce ukrycia pozostawało tajemnicą przez blisko 40 lat. Dopiero 5 lipca 1980 r., po kilkunastu latach poszukiwań, udało się odnaleźć miejsce, gdzie przechowywana była pułkowa świętość. O dziwo, sztandar przechował się w dobrym stanie. Jedynie niewielkie zabiegi renowacyjne pozwoliły przywrócić dawną jego świetność.

Podczas I Zjazdu Żołnierzy 3 Pułku Strzelców Konnych z Wołkowyska, który odbył się w dniach 17-20 września 1980 r. w Łomży, został on zaprezentowany uczestnikom tego zgromadzenia. Na salę obrad wniósł go przedwojenny chorąży pułkowy Tadeusz Orłowski. Uczestnicy Zjazdu zdecydowali o przekazaniu sztandaru do zbiorów Muzeum Wojska w Białymstoku, gdzie możemy go podziwiać również obecnie.

Literatura:

- Karta inwentarzowa 1599, Muzeum Wojska w Białymstoku
B. Chromik, Bez Kleeberga szwadronów jazdy nie będzie, *Przegląd Tygodniowy*”, R.1984, nr 47
M. Gajewski, Sztandar 3 Pułku Strzelców Konnych z Wołkowyska, *Zeszyt Naukowy Muzeum Wojska w Białymstoku*, R.2000, nr 14
M. Hanik, Pułkowy sztandar, *Przekrój*, R. 1981, nr 1879
Jednodniówka Koła Żołnierzy 3 PSK, Kraków 1996
A. Kostrzewski, 3 Pułk Strzelców Konnych. Zarys historii wojennej pułków polskich w kampanii wrześniowej, Pruszków 1992
B. Piotrowski, Zarys Historii wojennej 3 Pułku Strzelców Konnych, Warszawa 1930
K. Satora, Opowieści wrześniowych sztandarów, Warszawa 1990

*Autorka jest nauczycielką historii XXXVIII
Liceum Ogólnokształcącego w Warszawie*

Z żałobnej karty

Ksiądz Roman

„Regionalista w sutannie”, tak oto zatytułowany został jeden z artykułów o księdzu Romanie Soszyńskim. I rzeczywiście, zapisał się On w dziejach południowego Podlasia jako osoba szczególna, zasłużona, która wiele zdziałała na polu regionalizmu. Z całą pewnością przejdzie do historii jako godny kontynuator tak wybitnych księży-regionalistów przełomu XIX i XX wieku, jak ks. Adolf Pleszczyński z Międzyrzecza Podlaskiego czy ks. Józef Pruszkowski z Janowa Podlaskiego.

Całe życie księdza Soszyńskiego związane było z Podlasiem. Tutaj urodził się – we wsi Przekop k. Korczewa, tutaj kształcił się – w Gimnazjum im. Stanisława Żółkiewskiego w Siedlcach i Wyższym Seminarium Duchownym w Janowie Podlaskim, tutaj wreszcie posługiwał przez wiele dziesięcioleci różnym społecznościom parafialnym Ziemi Podlaskiej. A trzeba przyznać, że służba duchownego w latach Jego pracy nie należała do łatwych. Lata okupacji niemieckiej, a później realnego socjalizmu, wymagały hartu ducha i siły woli. Trzeba było trwać ... i wytrwać! Mimo wszystko!

W 1976 r. ksiądz Roman przybył do Białej Podlaskiej – naszego miasta ... i było to ostatnie jego probostwo, a również ostatnie miejsce zamieszkania. Tutaj postanowił pozostać do końca swojego życia ... i tutaj było mu chyba najlepiej. Na pewno wszyscy tutejsi parafianie znają zasługi i osiągnięcia księdza jako administratora. Działalność księdza Romana wykraczała jednak daleko poza ramy jednej parafii, miasta, a nawet powiatu. Jego życie codzienne nie ograniczyło się wyłącznie do codziennych obowiązków religijnych. Jak zawsze podkreślał: nie samym chlebem żyje człowiek ... i zagłębiał się w coraz to nowe dziedziny działalności społecznej.

Życie tego niezwykłego księdza wypełnione było również szeroką działalnością naukową i popularnonaukową. Z całym przekonaniem można tutaj stwierdzić, że w ciągu ostatnich 20 lat była to Jego największa pasja. Każdą wolną chwilę poświęcał zgłębianiu wiedzy o przeszłości Podlasia, w tym również naszego miasta – Białej Podlaskiej. Wiele godzin, dni i tygodni poświęcał studiowaniu piśmiennictwa zgromadzonego w dziale regionalnym białskiej biblioteki. To dla niego sprowadzane były z warszawskich archiwów setki metrów bieżących zwojów mikrofilmowych, od których nie mógł oderwać się, zapominając wielokrotnie o posiłkach. Uczestniczył aktywnie w różnego rodzaju konferencjach naukowych i popularnonaukowych, zajmował się tłumaczeniami z języka francuskiego, współpracował z samo-

rządowymi instytucjami kultury, z „Podlaskim Kwartalnikiem Kulturalnym” oraz „Słowem Podlasia”. Jednym słowem żył z wszystkimi ... i dla wszystkich!

Ksiądz Soszyński był autorem niezwykle interesujących artykułów, które ubogacając wiedzę o dziejach parafii p w. św. Anny, wzbogacały równocześnie wiedzę o naszym mieście, Białej Podlaskiej. Wiele również uczynił dla spopularyzowania dziejów unitów podlaskich, w efekcie czego wydane zostały dwie interesujące książki. Podkreślał zawsze, że Biała Podlaska była centralnym ośrodkiem oporu unickiego w latach zaborów. Dlatego też usilnie zabiegał o utworzenie w naszym mieście muzeum unickiego, do czego jednak nie udało mu się przekonać przełożonych. A szkoda!

Nie wszyscy mieszkańcy Białej Podlaskiej wiedzą, że stojący w pobliżu plebanii pomnik, wspaniały herb Białej Podlaskiej, tak malowniczo wpisujący się w krajobraz miasta, to zasługa księdza Romana. A przecież niełatwo było postawić figurę św. Jerzego w miejscu publicznym w latach PRL-u. Wymagało to odwagi, uporu, niejednokrotnie również ryzyka. Ale takim właśnie był ksiądz Soszyński.

Co niewątpliwe, był człowiekiem rozmiłowanym w Ziemi Podlaskiej. Człowiekiem, który kochał wszystkich ludzi. Z życzliwością odnosił się do każdego, czego najwięcej doświadczali ludzie biedni. Należy sądzić, że gdyby nie był księdzem, to byłby zawodowym historykiem. Dzięki akurat temu, że został jednak księdzem, mógł w sposób jakże wyjątkowy połączyć swoje duchowe powołanie z zainteresowaniami historycznymi.

Ksiądz Roman na trwale wpisał się w dzieje najnowsze Białej Podlaskiej i południowego Podlasia. Mimo tego, że odszedł, pozostaje nadal z nami; nie tylko w pamięci, ale również w trwałych śladach, jakim pozostał Jego bogaty dorobek piśmienniczy. Z dorobku tego korzystać będą inni, nie tylko obecne pokolenie, ale i kolejne. Nie cały więc umarł. Cześć Jego pamięci!

Grzegorz Michałowski
Redaktor Naczelny PKK

recenzje

Wiera Laszuk

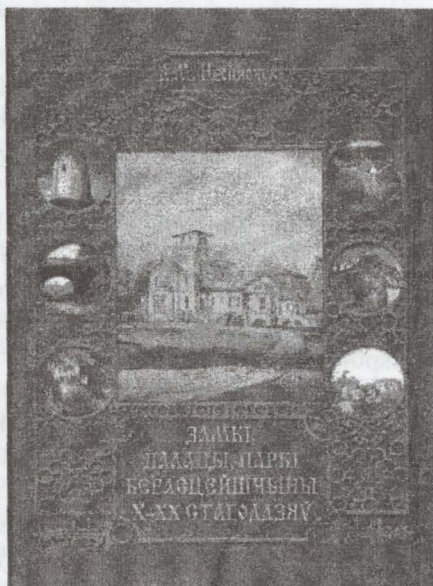
(Brześć, Białoruś)

Zabytki Ziemi Brzeskiej

Jednym tchem przeczytałam książkę Leonida M. Niestierczuka *Zamki, pałace, parki Ziemi Brzeskiej X-XX - lecia* (Mińsk, BiełTA, 2002). Kilkakrotnie też wracałam do poszczególnych jej fragmentów, by dokładniej przyjrzeć się rysunkom Napoleona Ordy oraz interesującym fotografiom, tak przedwojennym, jak i wykonanym współcześnie przez autora. Lektura tej książki sprawiła mi wielką przyjemność. Doczekałam jednak czasów, kiedy władze obwodowe (Wydział Kultury Urzędu Obwodowego w Brześciu) doceniły potrzebę poznawania i pielęgnowania własnej historii, m.in. poprzez publikację wydawnictw o zabytkach. Bo jakąż może mieć przyszłość naród, który nie zna swojej historii i nie odczuwa potrzeby jej zgłębienia.

Kiedy czytałam tę książkę, wertowałam poszczególne stronicę, pogłębiało się we mnie poczucie wdzięczności względem L.M. Niestierczuka (nie minęło ono i obecnie). Podjął się on autentycznie wielkiej pracy, którą realizował z olbrzymim zaangażowaniem. Z całą pewnością nie żałował czasu na skrupulatne poszukiwania literatury, na żmudne wertowanie białoruskich, rosyjskich i polskich materiałów archiwalnych. Z wielkim szacunkiem odniósł się też do swoich poprzedników, nie przypisując sobie tego, co wykonali wcześniej inni.

L.M. Niestierczuk odwiedził wszystkie miejsca w obwodzie brze-



skim, w których zachowały się lub znajdowały się dawniej, zamki, pałace, dwory i parki. Dokonał też oceny, które z tych obiektów kwalifikują się do odbudowy, obfotografował je, i co bardzo ważne, nagłośnił potrzebę opieki państwa nad naszymi pamiątkami historycznymi. Wczytując się w opisy miejsc, tak bardzo zasługujących na naszą pamięć, znajdowałam również opisy zabytków nie istniejących. Dzięki słowu drukowanemu, dzięki autorowi tej książki, a także jego poprzednikom, pozostaną one na zawsze w ludzkiej pamięci. Chciałoby się wierzyć, że niektóre z nich mogą ożyć, by świadczyć o nieprzemijających wartościach estetycznych i artystycznych minionych epok.

Książka brzeskiego badacza budzi optymizm. Nie mogą przecież nie cieszyć coraz częstsze przykłady odbudowy poszczególnych obiektów kulturowo-historycznych, które należały kiedyś do wielu znamienitych osobistości. Na wielu z nich odsłonięte zostały w ostatnich latach tablice pamiątkowe. Odbudowano m.in. dwór Mickiewiczów w Zaosiu (rejon baranowski), pałac w Prużanach, kaplicę w Mińkowiczach (rejon kamieniecki), postawiono pomnik Napoleona Ordy w Iwanowie (dawniej Janów Poleski), upamiętniono Franciszka Sawicza (Wielatycze, Ziemia Pińska), Tadeusza Kościuszkę (Mereczowszczyzna), Romualda Traugutta (Szostakowo, rejon kamieniecki). Na szczęście nie są to jedyne przykłady. Wiele miejsc na Ziemi Brzeskiej związanych jest z wybitnymi postaciami, reprezentantami różnych narodów, jakie zamieszkiwały ziemię I Rzeczypospolitej. Wielką troskę o zachowanie i upamiętnienie tych miejsc okazują również obywatele Rzeczypospolitej Polskiej. To właśnie z ich inicjatywy odsłonięto tablice pamiątkowe poświęcone Marii Rodziewiczównie (Hruszowa, Ziemia Kobryńska) i Franciszkowi Karpińskiemu (Kraśnik, Ziemia Prużańska).

Jestem przekonana, że L.M. Niestierczuk, doskonale przecież znający naszą kulturową spuściznę, może jeszcze bardzo dużo dokonać. Szczególnie ważne jest to, aby odpowiednio przygotował on swoich następców. Konieczne jest również pozyskanie wsparcia ze strony władz regionalnych i lokalnych, aby wspólnym wysiłkiem chronić to, co jeszcze nie uległo całkowitemu zniszczeniu. Książka *Zamki, pałace i parki Ziemi Brzeskiej X-XX - lecia to świadectwo niezwykle emocjonalnego stosunku autora do swojej ziemi rodzinnej*. Szczególnie zauważalne jest to w tych fragmentach, w których opisuje zespoły pałacowo-parkowe Ziemi Prużańskiej, zwłaszcza historyczne pamiątki z okolic rodzinnego Horodeczna.

Książka ta budzi również poczucie smutku i żalu. Ileż zabytków zostało nieodwracalnie straconych, czy to wskutek działań wojennych, czy też obojętności i bezmyślności ludzi! Wiele z tego dokonał Jego Wysokość – Czas. Nie wszystko dało się zachować, czasami nawet nie było takiej potrzeby. Dla następnych pokoleń należy przekazywać tylko to, co najcenniejsze, m.in. charakterystyczne dla danej epoki. Kraj nasz, a i naród, musiał funkcjonować

w XIX wieku w wyjątkowo trudnych uwarunkowaniach społeczno-gospodarczych. Zauważył to zresztą również autor tego opracowania. Majątki szlachty brzeskiej rozdawane były wówczas faworytom carów rosyjskich, szczególnie tym, którzy tłumili powstania narodowyzwolenicze: Insurekcję Kościuszkowską, listopadowe 1830-31 r., styczniowe 1863-64 r. Liczne zespoły dworsko-parkowe były później wielokrotnie sprzedawane. Brak stałych gospodarzy prowadził do tego, że systematycznie niszczały, a w końcu popadały w całkowitą ruinę.

Jak to zostało przekonująco podane w recenzowanym wydawnictwie, była jeszcze jedna przyczyna niszczenia naszych zabytków, w większości przypadków nieuzasadniona. W minionych dziesięcioleciach powszechny był wręcz jaskiniowy prymitywizm rejonowych i lokalnych urzędników. Przewodniczący kolchozów i sowchozów lokowali w tych obiektach, a także na terenie parków, Ośrodki Mechanizacji Rolnictwa. Budowano więc place manewrowe, miejsca parkingowe i drogi dojazdowe, zakładano ферmy hodowlane. A robili to ludzie posiadający w przeważającej większości wyższe wykształcenie. Nie myśleli oni, jak bardzo niewybaczalnym jest to grzechem, za który będą musieli odpowiadać przed dziećmi i wnukami. Niszczycieli tych nie wymienia się jeszcze z nazwiska, jednak do czasu. Mam nadzieję, że nasi następcy okażą się troskliwsi gospodarzami tej ziemi, że zaopiekują się duchową spuścizną, jaką pozostawiły nam poprzednie pokolenia.

Ocalały przeważnie te zespoły pałacowo-parkowe, w których znajdowały się różnego rodzaju instytucje służby zdrowia: Sowiejki w rejonie lachowickim, pałac w Prużanach, kompleks w Perkowicach (rejon berezowski) i in. Trudno zrozumieć, dlaczego niszczały obiekty podworskie, w których ulokowano placówki oświatowe (głównie szkoły). Budynków tych jednak nikt nie remontował. Powszechny był wówczas pogląd, że jest to nieopłacalne z ekonomicznego punktu widzenia. Mimo woli rodzą się tutaj pytania: Dlaczego szkoły nie opiekowały się parkami? Czyż nie powinno to być troską i obowiązkiem nauczycieli przedmiotów przyrodniczych, rysunków, historii, literatury, a również całego kolektywu pedagogicznego? Czy nie mogło to być istotnym elementem procesu oświatowo - wychowawczego? Pocieszające jest tylko to, że z takich właśnie szkół i szkółek, zlokalizowanych w dawniejszych dworach (po wojnie nie było środków finansowych na wznoszenie nowych budynków szkolnych), wyszły takie dzieci, jak chociażby autor recenzowanej książki.

Nie jestem specjalistką z dziedziny architektury, stąd trudno mi dokładnie zgłębić tę problematykę. Czytając książkę L.M. Niestierczuka doszukiwałam się głównie treści o charakterze literaturoznawczym i kulturowym. Nie jest mi obojętne, skąd się wywodzi, gdzie znajdują się mogiły moich przodków, co zachowało się z przeszłości, a co uległo zniszczeniu ...i dlaczego. Na Ziemi Brzeskiej krzyżowały się kultury trzech narodów:

Białorusinów, Polaków i Ukraińców. A krzyżowanie się, to również wzajemne przenikanie, oddziaływanie i ubogacanie.

L.M. Niestierczuk nazwał swoją pracę popularnonaukową. Myślę, że określenie to jest zasadne. Jej konstrukcja odpowiada temu rodzajowi opracowań. W książce znajduje się również wstęp, słownik terminologiczny, indeks osobowy i geograficzny oraz bogata bibliografia. Tradycyjna struktura tego rodzaju wydawnictwa naruszona została może jedynie w posłowniu, w którym autor określił swoje cele i zadania oraz zapoznał czytelników z metodami gromadzenia informacji.

Książka składa się z dwóch zasadniczych części. Pierwsza z nich poświęcona została wieżom, zamkom i budowlom obronnym. Opisane zostały pozostałości po 21 zamkach, jakie znajdowały się niegdyś na Ziemi Brzeskiej.



Mereczowszczyzna. Dwór Kościuszk i pałac Pusłowskich.
(wg rysunku Napoleona Ordy, 1871 r.)

Na ile to było możliwe, przedstawione zostały dzieje poszczególnych zamków oraz ich stan współczesny. W niektórych przypadkach podane zostały także informacje o wybitnych osobistościach, które ten lub inny zamek odwiedzały.

L.M. Niestierczuk podaje bezstronne informacje o w/w budowlach, pozostawiając czytelnikowi swobodę w formułowaniu wniosków. W jednym bodaj przypadku naruszył tę zasadę, kiedy zajął się opisem niszczenia przez władze carskie starego Brześcia (na tym miejscu wzniesiono twierdzę): *Podczas budowy usunięto zamek, rozebrano albo przebudowano pod potrzeby armii 18 arcydzieł architektury sakralnej, publiczne i mieszkalne budynki* (s. 31). Trzeba przyznać, że bardzo dużo zabytków Ziemi Brzeskiej uległo

zniszczeniu w wyniku długotrwałych wojen, jakie prowadziło państwo moskiewskie, a później Rosja, przeciwko Wielkiemu Księstwu Litewskiemu i Rzeczypospolitej. Najwięcej jednak zniszczeń przyniosła Wojna Północna, prowadzona między Szwecją i Rosją. Za zgodą części tutejszej magnaterii, działania wojenne przeniesione zostały również na nasze ziemie, wbrew interesom państwowym Rzeczypospolitej.

Druga część pracy L.M. Niestierczuka poświęcona została pałacom i zespołom dworsko – parkowym obwodu brzeskiego (236). Czterdzieści cztery spośród nich są bezpowrotnie stracone. Najwięcej strat poniesionych zostało w rejonie łuninieckim (spośród siedmiu, sześć całkowicie zniszczonych). W rejonach iwanowskim i kamienieckim nie zachowała się blisko połowa obiektów (odpowiednio: 5 z 13, 9 z 21). Faktyczne straty są jednak dużo większe, gdyż opisane zostały tylko te obiekty, o których cokolwiek napisano. O wiele więcej jest tych pozostałych, o których jedynie wzmiankuje się. Powołam się tutaj na dwa przykłady jednego z rejonów. Wiadomym jest, że w Widomlu, na Ziemi Kamienieckiej, żyła cioteczna siostra Konstantego Kalinowskiego, którą m. in. często odwiedzał. Dwór w Widomlu w ogóle nie został oznaczony na załączonej mapce. To samo można powiedzieć o majątku Jelnia, rodzowym gnieździe poety, prozaika i działacza społeczno-politycznego Marcina Matuszewicza. Mimo tego, opracowanie L.M. Niestierczuka ma olbrzymie znaczenie. Po raz pierwszy zebrane zostało w jednym wydawnictwie wszystko to, co było dotychczas rozproszone, a dla większości z nas nieznane. Utrwalona została wiedza o zbytkach Ziemi Brzeskiej, tak dla nas, obecnie żyjących, jak i dla przyszłych pokoleń.

Autor recenzowanego wydawnictwa nie tylko pokazał nam piękno zabytków Ziemi Brzeskiej, lecz podał szereg informacji o związkach z nimi wielu znamienitych ludzi, jak chociażby polskojęzycznych pisarzy: J.U. Niemcewicza, A. Mickiewicza, J. Czeczota, M. Rodziewiczówny. Wymieniane są również nazwiska pisarzy białoruskojęzycznych: F. Jewłoszewskiego, A. Filipowicza, F. Sawicza i in. Są tutaj jednak pewne nieprzypadkowe luki, o których wspomnę niżej.

Z Parachońskiem (Ziemia Pińska) związany był nie tylko rosyjski poeta Aleksander Błok, ale również białoruski artysta słowa Maksym Gorecki. Obaj brali udział w I wojnie światowej, przez pewien czas służyli nawet w jednej drużynie (Związku Miast i Ziemstw), której sztab rozlokowany był w majątku Druckich-Lubeckich w Parachońsku. O Aleksandrze Błoku w pracy tej napisano, natomiast o M. Goreckim ani słowa.

Albo taki oto przykład. Na 224 stronie czytamy: *W pierwszej połowie XX stulecia w Niedźwiedziczach (rejon lachowicki) pobudowana została szkoła. Budynek szkolny zachował się do naszych czasów. Jest to jednopiętrowy obiekt, na planie prostokąta, piętro z mansardą.* Myślę, że warto było również zamieścić informację o tym, że chłopci z tej wsi chcieli w 1918 r. uczyć swoje

dzieci języka białoruskiego, w związku z czym rozglądali się za odpowiednim nauczycielem. Na ich prośbę odpowiedziała znana działaczka społeczno-polityczna i kulturalna, również pisarka, pierwsza wykonawczyni roli Pawlinki w sztuce Janki Kupały – Pawlina Miediołko.

W 1939 r. urodził się w Sielcu (rejon berezowski) znany medyk Aleksander Akinczyc, aktywny uczestnik narodowo-wyzwoleńczego powstania 1863 r. – taką oto informację znajdzie czytelnik recenzowanej pracy na stronie 92. Można byłoby tutaj dodać, że wieś ta wydała trzech białoruskich pisarzy: poetę Alesia Riazanowa, prozaika Wiktora Suprunczuka oraz dramaturga Mikołę Arochowskiego. Jest to unikalne zjawisko, którego ignorować nie należy. W opracowaniu tym brakuje także innych informacji o znanych pisarzach. Po prostu autor pominął szereg źródeł z historii literatury Ziemi Brzeskiej, gdyż brak jest ich również w bibliografii załącznikowej. Gdyby zainteresował się nimi, z całą pewnością uniknąłby pewnych nieścisłości, a także wzbogacił swoją pracę o dodatkowe informacje.

Opisując park w Tuhanowiczach L.M. Niestierczuk podał, co następuje: *W centralnym miejscu parku, obok głównej alei, znajduje się altanka (zwana kolebką miłości Maryli i Adama, niestety nie zachowała się) pod sześcioma wiekowymi lipami*" (s.78). Nie wiem w jakim stanie znajduje się ta „kolebka” obecnie, ale 10 lat temu zawałła się jedna z lip, której środek wypaliły jakieś miejscowe dzikusy. Pozostałe lipy były chyba mocniejsze. Trudno wyobrazić sobie, aby po tej „kolebce” nie pozostały jakieś ślady.

L.M. Niestierczuk popełnił także kilka innych nieścisłości. Wśród tych, którzy mieli swoje gniazda rodowe na Ziemi Brzeskiej, autor wymienia: Afanasjewa Filipowicza, Wsiewołoda Ignatowskiego, Franciszka Sawicza i in. Uczeni do dnia dzisiejszego dokładnie nie ustalili, gdzie było dokładne miejsce urodzin Afanasjewa Filipowicza. Wsiewołod Ignatowski, znany działacz społeczno-polityczny, uczonec i pisarz, pierwszy prezydent Białoruskiej Akademii Nauk, urodził się we wsi Tokary na Ziemi Kamienieckiej. Rodzina jego wyjechała później do rejonu prużańskiego, a w końcu iwacewickiego. Tak, że trudno tutaj mówić o jakimś stałym rodzinnym gnieździe Ignatowskich. To samo można powiedzieć o Franciszku Sawiczu. Urodził się w rodzinie unickiego duchownego, we wsi Wielatycze na Ziemi Pińskiej. Czy ojciec tego poety i bojownika o wolność Ojczyzny pochodził akurat z tej miejscowości, dokładnie nie wiadomo. Wątpliwe nawet jest to, czy F. Sawicz w ogóle zaliczał się do szlachty.

Chciałabym jednak z całym przekonaniem podkreślić, że te czy inne drobne nieścisłości w żaden sposób nie obniżają znaczenia opracowania L.M. Niestierczuka. Autor wniósł olbrzymi wkład pracy w realizację tego unikalnego przedsięwzięcia; należą mu się szczerze słowa uznania i niekwestionowanego podziwu. Jestem przekonana, że wkrótce pojawią się kolejne wydania tej książki, a drobne niedociągnięcia zostaną wcześniej usunięte.

Chciałabym w związku z tym skierować do autora jeszcze jedną prośbę. Dość często podawał on w swojej pracy, że opisywany obiekt jest pod ochroną państwa. Warto byłoby zapoznać czytelników, w czym przejawia się ta ochrona? Jakie są jej efekty? Jaki ma to wpływ na stan zachowania zespołów dworsko-pałacowych albo ich pozostałości? Właśnie to może być miernikiem zasadności zgłaszanych przez autora propozycji, co do poddania konkretnych obiektów opiece państwa lub władz lokalnych. Do tych uroczych fotografii, jakie wykonał autor, należałoby dodać nowe. Powinny one przekonywać (świadczyć), że państwowa ochrona, to nie zwyczajne tablice informacyjne dla odwiedzających, a coś rzeczywistego, wskazującego na odradzanie się tego, co – na szczęście – jeszcze całkowicie nie znikło z powierzchni ziemi.

Autor opracowania *Zamki, pałace, parki Ziemi Brzeskiej. X-XX - lęcia* wypełnił synowski obowiązek wobec swojej Ojczyzny, wnosząc znaczący wkład w dokumentacyjne opracowanie spuścizny kulturowo-historycznej obwodu brzeskiego. Wykonał pracę autentycznie olbrzymią, którą zazwyczaj wykonują duże zespoły badawcze. Pod względem edytorskim książka wydana została na bardzo wysokim poziomie. Ze względu na bogatą zawartość kulturowo-historyczną, powinna znaleźć się w każdej szkole oraz we wszystkich bibliotekach publicznych obwodu brzeskiego. Sądzę, że wydawnictwo to zainteresuje nie tylko białoruskich czytelników, ale również polskich i ukraińskich.

Tłum. z języka rosyjskiego: Grzegorz Michałowski

*Prof. Wiera Laszuk jest kierownikiem katedry
Uniwersytetu Państwowego w Brześciu*

Jerzy M. Cygan (OFMCap.)

(Biała Podlaska)

Z dziejów parafii horodyskiej

W połowie drogi między Białą Podlaską i Parczewem, w pobliżu Wisznic, znajduje się wieś i parafia Horodyszcze. Posiada ona bogatą historię, a tutejsza świątynia słynie z ikony Matki Bożej Miłosierdzia oraz związanego z nią kultu maryjnego. Dzieje parafii są ściśle związane z historią Horodyszcza. Zgromadzenie wiadomości o tej miejscowości, a następnie opublikowanie ich w formie książkowej, nie należało do łatwych przedsięwzięć. Dlatego też wyrazy głębokiego uznania należą się księdzu Piotrowi Zabielskiemu, proboszczowi parafii horodyskiej, z którego inspiracji książka ta ukazała się, a także księdzu Zdzisławowi Młynarskiemu z Siedlec, który jest jej autorem. Podziękowania należą się również tym wszystkim, którzy intelektualnie i materialnie przedsięwzięcie to wspierali: dr Stanisławie M. Szubińskiej (dyrektorowi Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Marii Konopnickiej w Milanowie), Tomaszowi Makarukowi, Przemysławowi Augustyniakowi, Mariuszowi Tymoszułkowi (skład komputerowy), a nade wszystko głównemu sponsorowi – Gminnemu Ośrodkowi Kultury w Wisznicach. Wydawnictwo to ubogaca naszą wiedzę o dziejach południowego Podlasia. Chciałbym tutaj zaznaczyć, że fragmenty tego opracowania były wcześniej drukowane na łamach *Podlaskiego Echa Katolickiego* (od nr 1/288/ do 17/304/, w dniach 6 I - 29 IV 2001 r., 17 odcinków).

Wydana więc została kompletna monografia historyczna stosunkowo niewielkiej miejscowości, zawierająca szereg istotnych informacji źródłowych, opatrzona tablicami o charakterze historycznym i artystycznym, a przy tym przystępna w odbiorze czytelnicznym. Książka podzielona została na 13 krótkich rozdziałów, które poprzedził wstępem ks. biskup Jan Mazur, przedmową ks. proboszcz Piotr Zabielski, a wprowadzeniem – autor. W końcowej części opracowania umieszczono: bogaty materiał ilustracyjny, indeks osób, skorowidz nazw geograficznych, wykaz źródeł i literatury, przypisy oraz aneks (przedruk artykułu z *Podlaskiego Echa Katolickiego* - nr 26/365/ z dnia 30 VI 2002 r. – nt. przebiegu święta Matki Bożej Miłosierdzia w Horodysz-

czu, połączonego z modłami za ks. biskupa nominata Zbigniewa Kiernikowskiego, nowego ordynariusza diecezji siedleckiej).

Horodyszcze, wieś położona w diecezji siedleckiej (pow. Biała Podlaska), z XIX-wiecznym pałacem, początkami swymi sięga ósmego wieku po Chrystusie. Wskazują m.in. na to interesujące odkrycia archeologiczne z ostatnich lat. Już w XI w. znajdował się tutaj gród, tak że jest to jedna z najstarszych osad południowego Podlasia. W połowie XVI wieku miejscowość ta otrzymała prawa miejskie, które zostały jej cofnięte w 1869 r., wskutek carskich represji powojennych.

Parafię prawosławną pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny erygował 8 VIII 1550 r. książę Wasyl Andrzejewicz Połubiński. W tym też roku wzniesiona została drewniana cerkiew. Początkowo była to prawosławna świątynia, lecz w 1596 r. przekształcono ją w unicką. W 1760 r. parafianie wzniesli nową cerkiew – również drewnianą, która była: *z dwiema zakrystiami, w sufit i podłogę dobra, z kopułą blachą białą nowo pobita, gontami kryta, z kruchtą przystawioną z drzwiami na zawiasach żelaznych, wokół tej cerkwi cmentarz poświęcony, spichlerzykami brackimi wokół obudowany. O kilka kroków od cerkwi dzwonnica z tartego drzewa gontami kryta.* Ponadto, „na zamczysku” (cmentarz) znajdowała się kapliczka kryta słomą. Wewnątrz był ołtarzyk, na którym znajdował się obraz Świętej Trójcy. Odprawiano w niej nabożeństwa pogrzebowe, a także msze na trzeci dzień świąt.

W 1801 r. parafia liczyła 723 wiernych. W jej granicach znajdowało się miasto Horodyszcze (270 wiernych) oraz wsie: Polubicze, Dubica i Romaszki. We wsi Polubicze była tzw. kaplica dojazdowa. W 1857 r. sporządzony został dokładny opis kościoła parafialnego, z którego wynikało, że: był on oszalowany, kryty gontem, posiadał 66,5 stóp długości, 31 stóp szerokości oraz 30 stóp wysokości. Rozkład kościoła był następujący: prezbiterium, przy nim zakrystia i skarbiec, posiadał jedną nawę (przed nią kruchtę), nad kruchtą znajdował się „organ” o ośmiu głosach. Prezbiterium oddzielone było od nawy ikonostasem. W prezbiterium znajdował się wielki ołtarz „roboty stolarskiej”, na którym ustawione było cyborium, czyli tabernakulum. W głównym ołtarzu, jak podane to było również w raporcie wizytacyjnym z 1775 r., umieszczony był obraz Matki Boskiej. Było to „starożytne malowidło”, „snycerskiej roboty”, otoczone 66 wotami, które słynęło łaskami. Faktycznie była to stylizowana, powiększona kopia cudownego obrazu Matki Boskiej Żyrowieckiej (płaskorzeźba wykonana w jaspisie, o wymiarach 5,6 cm x 4,4 cm).

Początki sanktuarium żyrowieckiego sięgają 1470 r., kiedy promieniejący blaskiem obraz (na gruszy) znaleziony został przez pasterzy. Odtąd liczne rzesze wiernych pielgrzymowały do Żyrowic, także z południowego Podla-

sia. Tak też czynili wierni z parafii horodyskiej, dopóki nie postarali się o kopię żyrowickiego wizerunku. Mimo tego, że była to kopia, obraz od samego początku otoczony został w Horodyszczu wielką czcią, a nazywano go „Matką Boską Horodyską Cudowną”. Odpust Narodzenia Najświętszej Maryi Panny (8 września) zawsze obchodzony był bardzo uroczyście. Gromadziło się wiele ludzi, tak z bliższych, jak i dalszych miejscowości. Bardzo często przywożono też chorych, aby prosić o ich uzdrowienie. Po powstaniu styczniowym rozpoczęły się masowe prześladowania unitów, a cerkwie unickie były przymusowo przekształcane w prawosławne. Mimo tego, że cerkiew horodyska została w 1874 r. zamieniona na prawosławną, to jednak obraz Matki Bożej pozostał. Dopiero 13 VIII 1915 r., z rozkazu komendanta armii rosyjskiej, ikona została zdjęta i wywieziona do Kijowa, a następnie do pobliskiej wsi Krenycz. Mimo podejmowanych starań o zwrot obrazu, nie udało się go odzyskać.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości parafia została odtworzona jako rzymskokatolicka. Dokonał tego 12 V 1919 r. ks. biskup Henryk Przeździecki. Dzięki dużemu zaangażowaniu tutejszych duszpasterzy, a także wiernych, parafia stale umacniała się. Dopiero jednak w lutym 1967 r. ks. biskup Ignacy Świrski, ordynariusz siedlecki, zdecydował o potrzebie odtworzenia obrazu Matki Boskiej oraz sanktuarium maryjnego w Horodyszczu. Powierzył to wzniosłe zadanie nowemu proboszczowi tej parafii ks. Henrykowi Wierzejskiemu (obecnie proboszcz parafii katedralnej w Siedlcach).

Po przeprowadzeniu skrupulatnej kwerendy archiwalnej, wspartej m.in. konsultacjami prefekta szkół lubelskich ks. dr Czesława Nowickiego, odtworzony został pierwotny wygląd obrazu Matki Boskiej Horodyskiej. Za radą księdza prymasa Stefana Wyszyńskiego, malowanie kopii powierzono Halinie Hryniewicz. Niestety, w trakcie prowadzonych prac artystka zmarła. Ostatecznie obraz został dokończony przez Hannę Przywalską z Michałowic k. Warszawy. Namalowany on został na desce, o wymiarach 130 x 105 cm. W rozbudowanym przez ks. H. Wierzejskiego kościele, obraz umieszczony został w odpowiednio przygotowanym do tego ołtarzu, wykonanym przez zasłużonego mistrza sztuki kościelnej – Franciszka Maksymiuka z Komarówki Podlaskiej.

W uroczystej intronizacji obrazu (17 V 1969 r.) uczestniczył nowy ordynariusz diecezji siedleckiej – ks. biskup Jan Mazur. Na pamiątkę powrotu Matki Bożej na swój „tron horodyski”, rokrocznie odbywają się w tym dniu uroczystości religijne. Do sanktuarium ponownie poczęli ściągać coraz liczniejsi pielgrzymi. Szczególny rozkwit tego sanktuarium nastąpił dzięki obecnemu proboszczowi – ks. Piotrowi Zabielskiemu. W 1989 r. wybudował on



nowy kościół, a stary został przewieziony nad jezioro Białka (parafia Parczew).

Dobrze się stało, że autor tego opracowania nie pominął wątków biograficznych z życia i działalności poszczególnych proboszczów. W różnym stopniu przysłużyli się oni ożywienia życia religijnego i maryjnej pobożności na południowym Podlasiu. Znajdują się wśród nich również „mężowie wielkich zasług”; niektórzy zasłynęli dopiero po wyjeździe z Horodyszcza, na innych placówkach kościelno-religijnych. W Horodyszczu pełnił przez jakiś czas posługę duszpasterską ks. Paweł Szymański

(1782-1852). W latach 1807-1810 studiował on w Wiedniu, a w latach 1810 - 1817 był profesorem Unickiego Seminarium Duchownego w Chełmie Lubelskim (wykładał teologię i Pismo święte). Później był dziekanem i profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, a także Akademii Duchownej. Za wierność Unii został w 1840 r. zwolniony. Był powszechnie znanym i cenionym znawcą problematyki unickiej.

Przykładem męstwa i żywej wiary był dla unickich parafian ks. Antoni Zatkalik. Ukaranym on został w 1869 r. za nierespektowanie rozporządzeń władz carskich, a potem wywieziony w głąb Rosji (do Tuły). W latach 1941-1945 proboszczem w Horodyszczu był ks. Jan Berliński (Berlinerblau, pochodzenia żydowskiego), który zasłużył się później jako gorliwy duszpasterz wielu parafii. Zmarł on stosunkowo niedawno – w 2001 r. Dla sanktuarium horodyskiego zasłużyli się również: ks. Zdzisław Młynarski (*Dzieje parafii i kultu maryjnego w Horodyszczu*, Parafia Rzymskokatolicka Horodyszcze, 2002), ks. Marian Krawczyk († 1989), ks. Stanisław Oskierko († 1938), ks. Czesław Stanisław Rubaszek († 1980, budowniczy nowoczesnej świątyni w Dęblinie, zaprzyjaźniony m.in. z premierem PRL Piotrem Jaroszewiczem). Z Horodyszcza wywodzi się aż sześciu obecnych kapłanów (m.in. ks. Stanisław Niepogodziński i redemptorysta Grzegorz Bartkowski) oraz trzy siostry zakonne

Tematykę tę poruszała S. Lewandowska w swojej pracy Ruch oporu na Podlasiu 1939 - 1944, Warszawa 1976. Do książki tej wróć w dalszej części recenzji.

Sanktuarium maryjne w Horodyszczu ma znaczenie regionalne. Promieniuje ono nie tylko na wiernych tutejszej parafii, ale także na liczne parafie sąsiednie. Książka ks. Zdzisława Młynarskiego, zasłużonego badacza dziejów kościoła na Podlasiu, przyczyni się z całą pewnością do pogłębienia kultu maryjnego w w/w sanktuarium, tak w aspekcie religijnym i kulturowym, jak i społecznym.

Zdzisław Młynarski, ks., *Dzieje parafii i kultu maryjnego w Horodyszczu*, Horodyszcze 2002, Parafia Rzymskokatolicka, s. 184, il. 54.

Paweł Borek

(Biała Podlaska)

Nadbużańskie Podlasie w latach okupacji

Dzieje południowego Podlasia w latach 1939-1945 nadal zawierają szereg luk, gdyż historycy nie kwapią się do podejmowania badań o charakterze regionalnym. Kiedy tendencje globalistyczne opanowują współczesny świat, coraz mniej jest ludzi, którzy swoje zainteresowania, a również badania, kierowaliby ku poziomowi lokalnemu lub regionalnemu. Rok 2003 przyniósł nam jednak kilka ciekawych publikacji, wśród których szczególnie wyróżnia się książka prof. dr hab. Stanisławy Lewandowskiej, dotycząca życia codziennego mieszkańców w latach 1939-1944 (*Nadbużańskiego Podlasia okupacyjny dzień powszedni 1939 – 1944, Warszawa 2003*). Tematyce okupacji hitlerowskiej na Podlasiu poświęcono co prawda sporo prac, jednak niemal wszystkie publikowane były w latach tzw. Polski Ludowej, a dotyczyły głównie komunistycznej partyzantki GL i AL oraz Batalionów Chłopskich.¹

W recenzowanej książce autorka określiła trzy główne tematy swoich rozważań, jakimi były: obraz dnia powszedniego przeciętnego mieszkańca ziemi podlaskiej, aktywność niepodległościowa mieszkańców Podlasia, następstwa wynikające z wydarzeń w relacji okupant – okupowani. S. Lewandowska przeprowadziła kwerendę w Archiwum Akt Nowych, Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Centralnym Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Archiwum Wojskowego Instytutu Historycznego, Wojewódzkim Archiwum w Lublinie oraz Instytucie Historii PAN, a także sumiennie przewertowała zbiory kilku bibliotek naukowych. Wykorzystane zostały 42 źródła drukowane (pamiętniki, relacje) oraz 123 opracowania. Praca podzielona została na 3 rozdziały.

W rozdziale pierwszym (*W przededniu wydarzeń*) S. Lewandowska określiła pochodzenie nazwy Podlasie, pokrótce omówiła położenie terytorium *Nadbużańskiego Podlasia* (po lewej stronie Bugu, obszar powiatów: siedleckiego, węgrowskiego, bialskiego, łosickiego, łukowskiego, radzyńskiego i włodawskiego). Autorka wprowadziła również czytelnika w proble-

¹ Tematykę tę poruszała S. Lewandowska w swojej pracy *Ruch oporu na Podlasiu 1939 – 1944*, Warszawa 1976. Do książki tej wrócę w dalszej części recenzji.

matykę życia codziennego mieszkańców tego regionu przed wojną, a w podrozdziale *Wrzesień 1939* pokrótce opisała przebieg działań obronnych na tym terenie.

Codziennemu życiu mieszkańców omawianego regionu, ich postawom w nowej rzeczywistości, sytuacji gospodarczej, mieszkaniowej i żywieniowej, poświęcony został II rozdział (*Okupant – okupowani*). Szeroko omówiona została w nim także sytuacja podlaskich Żydów, początkowo w gettach, a później obozach zagłady (Treblinka, Sobibór). W podrozdziale *Niepogodzeni z niewolą. Od samoobrony do wystąpień zbrojnych* autorka przeprowadziła zwięzły przegląd polskich organizacji konspiracyjnych, jakie działały na terenie Nadbużańskiego Podlasia. W miarę dokładnie przedstawione zostały ważniejsze wydarzenia, podane stany osobowe oddziałów, wymienieni ważniejsi dowódcy, odnotowane akcje zbrojne. S. Lewandowska nakreśliła też obraz powszedniej działalności konspiracyjnej: współdziałania urzędów administracji państwowej z podziemiem, pomocy przy wyrabianiu fałszywych dokumentów, walki przeciwko obowiązkowym kontyngentom, a także organizowanym przez Niemców pacyfikacjom. W podrozdziale tym opisała także formy pomocy, jakie okazywane były Żydom i jeńcom radzieckim przez organizacje podziemne i cywilnych mieszkańców Nadbużańskiego Podlasia. W kilku zaledwie zdaniach opisała losy jeńców włoskich, którzy byli więzieni przez Niemców w II połowie 1943 r.

W III rozdziale (*O godność i suwerenność*) autorka omówiła funkcjonowanie podziemnej prasy konspiracyjnej na Podlasiu, m.in. jej wpływ na nastroje wśród ludności Podlasia. Szeroko opisane zostały metody tajnego nauczania, walka o zachowanie kulturowej i narodowej tożsamości. W podrozdziale *Walka* S. Lewandowska podjęła próbę ukazania w miarę pełnego obrazu walki zbrojnej z Niemcami (AK, BCh i GL). Zrelacjonowane zostały więc ważniejsze akcje sabotażowe, m. in. działalność dywersyjna na kolei („partyzancka bitwa o szyny”). W książce opisana została walka ekonomiczna społeczeństwa polskiego z okupantem hitlerowskim, która przejawiała się również w odwetowych akcjach partyzanckich. Opisując realizację planu „Burza”, autorka zestawiała bitwy i potyczki AK-owskiej partyzantki z wycofującymi się Niemcami, nadmieniła o ich kontaktach z oddziałami sowieckimi oraz późniejszym rozbrajaniu i aresztowaniu polskich partyzantów przez NKWD. Ostatni podrozdział (*Najeżdźca wobec postawy społeczeństwa*) poświęcony został biernemu i czynnemu oporowi podlaskiego społeczeństwa wobec okupanta, a także formom zniewolenia, jakie stosowali Niemcy (zwalczanie partyzantki, prowokacje, egzekucje publiczne, zastraszanie ludności, pacyfikacje, itp.).

W książce znalazły się także dwa interesujące aneksy: fragment wspomnieniowej relacji byłego żołnierza AK o dniu codziennym podlaskiego oddziału partyzanckiego oraz rozkaz Stalina (ujawniony jest w nim stosunek Naczelnego Dowództwa Armii Czerwonej do partyzantów z tzw. wyzwolonych ziem Rzeczypospolitej). Zamieszczenie tych aneksów było bardzo trafnym posunięciem; podniosło to wartości poznawcze omawianej pracy. W końcowej części wydawnictwa zamieszczone zostały: bibliografia załącznikowa (źródła i literatura), indeksy (nazwisk i pseudonimów, nazw geograficznych) oraz spis map. Aparat pomocniczy znacznie ułatwia korzystanie z tej publikacji. Książka wydana została bardzo starannie: dobrej jakości papier, przyjemna dla oka czcionka, twarda oprawa, wyróżniająca się pod względem graficznym okładka. Książka zawiera wiele interesujących zdjęć (58), umieszczonych w specjalnej wkładce ilustracyjnej (papier kredowy).



Niestety, autorka nie ustrzegła się w swojej pracy szeregu błędów, pomyłek, a również zaniechań. W sposób wyraźny obniżają one wartości poznawcze tego wydawnictwa. Na negatywną ocenę zasługuje tematyczny układ książki, co powoduje, że momentami czyta się ją z trudnością. Brak chronologii opisywanych zdarzeń prowadzi do pewnego chaosu. Na

jednej ze stron opisane jest wycofywanie się Sowietów z Podlasia i wkroczenie wojsk niemieckich (październik 1939 r.), a na następnej wydarzenia z wiosny tegoż roku, a więc jeszcze sprzed wojny (zob. s. 21 – 22). Brak układu zagadnieniowego powoduje, że czytany materiał zlewa się w jedną całość (mimo istniejących podrozdziałów). Uważam, że przyjęty układ pracy nie spełnił swojej roli. Może to utrudniać czytelnikom odbiór zawartych w opracowaniu treści, zwłaszcza tym, którzy dotychczas problematyki tej dokładniej nie zgłębiali. Sądzę, że zastosowanie układu chronologiczno – zagadnieniowego byłoby rozwiązaniem korzystniejszym, znacznie ułatwiającym poznanie życia codziennego mieszkańców Nadbużańskiego Podlasia w latach okupacji.

Kolejnym mankamentem, dość istotnym, jest niewielka ilość przypisów. Na 252 stronach tekstu umieszczonych zostało ich tylko 125 (rozdz. I – 9, rozdz. II – 57, rozdz. III – 56; aneks I – 1, aneks II – 1). Są przypadki, kiedy przez 10 stron, na których podawane są również szczegółowe informacje statystyczne, brak jest jakiegokolwiek przypisu (zob. s. 134 – 143, s. 156 – 163, s. 166 – 176). Gdyby recenzowana przeze mnie książka miała charakter popularnonaukowy, nie zwróciłbym na to uwagi. Tak istotne informacje, jak liczba osób zamieszkujących Podlasie, liczba akcji partyzanckich czy poległych po obu stronach, nie mogły być chyba wzięte z sufitu. Skądś musiały być zaczerpnięte. Ale skąd?

Dają się zauważyć w recenzowanej książce określone próby manipulowania pewnymi faktami z historii podziemia zbrojnego na Podlasiu. W przeważającej części swojej pracy S. Lewandowska kładzie nacisk na akcje partyzantki lewicowo-komunistycznej (GL, AL, zgrupowania „Jeszcze Polska nie zginęła”), wyolbrzymiając przy tym jej potencjał militarny oraz wpływy polityczne. Można odnieść wrażenie, że to właśnie podziemie komunistyczne odgrywało decydującą rolę w walce z okupantem hitlerowskim na Podlasiu, co – delikatnie rzecz ujmując – jest nieporozumieniem. Poważne wątpliwości budzą również insynuacje wskazujące na istnienie w AK nastrojów *prokomunistycznych* czy *stopniowych przemian ku radykalizacji* wśród żołnierzy tej organizacji (zob. s. 84). Autorka nie zadała sobie trudu, aby zweryfikować pewne fakty historyczne. Dlatego też nadal podaje błędną informację (za komunistyczną prasą), że jakoby 21 lipca 1942 r. oddział GL pod dowództwem Jakuba Aleksandrowicza opanował Łomazy, rozbił tamtejszy posterunek policji i zrabował w kasie pieniądze. Widać autorka nie zapoznała się z „czarną księgą komunizmu na Podlasiu”, jaką bez wątpienia jest książka Mariusza Bechty pt.: *Rewolucja, mit, bandytyzm. Komuniści na Podlasiu w latach 1939 – 1944* (Warszawa – Biała Podlaska 2000), chociaż podaje ją w swojej bibliografii. M. Bechta wyraźnie wskazał, że opisywane zdarzenie, także przez autorkę, nie mogło w tym czasie mieć miejsca, gdyż latem 1942 r. znajdowało się tam jeszcze getto, które Niemcy w niedługim czasie zlikwidowali (zob. M. Bechta, op. cit., s. 65–67).²

Czytając fragmenty poświęcone walce zbrojnej polskiego podziemia odnosi się wrażenie, że autorka świadomie deprecjonuje znaczenie ugrupowań NOW i NSZ, kilkunastokrotnie liczniejszych od lewicowych. Formacjom tym, w ponad 250-stronicowym opracowaniu, poświęciła zaledwie kilka zdań, chociaż w podanej przez siebie bibliografii wymieniła akta NOW i NSZ (ze-

² Co ciekawe, S. Lewandowska w cytowanej wcześniejszej książce podaje, że Niemcy zlikwidowali łomaskie getto 20 sierpnia 1942 r., a początek akcji likwidacyjnej łomaskich Żydów przypadł na czerwiec tego samego roku – por. *Ruch oporu na Podlasiu ...*, op. cit., s. 110.

społy archiwalne). S. Lewandowska w ogóle nie wykorzystała wydawnictwa (może celowo?), które jest „kamieniem milowym” w badaniach nad działalnością Narodowych Sił Zbrojnych na Podlasiu, tzn. trzutomowego dzieła pt. *NSZ na Podlasiu* (T. I: *Okupacja niemiecka w latach 1939 – 1944*, T. II: *Sowietyzacja Podlasia po 1944 roku*; T. III: *Dokumenty*) pod redakcją Mariusza Bechty i Leszka Żebrowskiego. Pominięte zostały również *Narodowe Siły Zbrojne „Żąb” Przeciw dwu wrogom* Marka Jana Chodkiewicza.

Zdarzają się w książce pewne niejasności w nazewnictwie jednostek – np. nie wiem, czego mają dotyczyć skróty OP 34 i OP 35 (zob. s. 79)? Praw-



Akcje podlaskiego ruchu oporu (wg mapki z książki S. Lewandowskiej)

dopodobnie chodzi tu o Oddział Partyzancki 34 Pułku Piechoty oraz Oddział Partyzancki 35 Pułku Piechoty. Dlaczego więc autorka nie podała na początku pełnych nazw tych jednostek, aby potem stosować te skróty? Zdarzają się również literówki w nazewnictwie miejscowości (powinno być: /.../ w *Rosso-szu*, a nie: /.../ w *Rossoszy* (zob. s. 71).

Jeżeli chodzi o piśmiennictwo, to autorka w zdecydowanej większości przypadków powołuje się na opracowania z lat 1960 – 1990, tak jakby nowszych publikacji na temat okupacji na Podlasiu nie było. W książce nie uwzględniono, poza wymienionymi wyżej, tak ważnych dla tej problematyki prac, jak: *Konspiracyjny ruch ludowy na Lubelszczyźnie 1939 – 1944* J. Kasperka (Warszawa 1988); *Z nieznannej przeszłości Białej i Podlasia*, oprac. nauk. T. Wasilewski i T. Krawczak (Biała Podlaska 1990); *Armia Krajowa na środkowej i południowej Lubelszczyźnie i Podlasiu: materiały z sesji naukowej KUL: 24 – 25.IX.1985 r.*, pod red. T. Strzembosza (Lublin 1993); *Podlasie w czasie II wojny światowej*, pod red. W. Ważniewskiego (Siedlce 1997); *Związek Walki Zbrojnej – AK na Podlasiu*, praca zbiorowa pod red. K. Pindla i A. Kołodziejczyka (Siedlce 1998); Zupełnie pominięte zostały, tak bardzo dużo wnoszące do dziejów tego okresu, artykuły i wspomnienia (co bardzo ważne!) z „*Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego*”³ oraz „*Rocznika Białsko-podlaskiego*”⁴. Na łączną liczbę źródeł i opracowań, podanych w bibliografii przez autorkę (165), przypada tylko 12 z lat dziewięćdziesiątych. Wymienione wyżej luki piśmiennicze dotyczą jedynie dwóch powiatów Nadbużańskiego Podlasia: białskiego i radzyńskiego. Przypuszczalnie lista ta byłaby dłuższa, gdybym przeanalizował literaturę naukową obejmującą powiaty: siedlec-

³ M. in.: M. Bieńkowski, *Janów Podlaski w latach okupacji 1939 – 1944*, „*Podlaski Kwartalnik Kulturalny*” (dalej jako „PKK”), 1994, nr 3, s. 22 – 35; A. Michej, *Szkoły powszechne w Janowie Podlaskim w latach 1939 – 1944*, „PKK” 1995, nr 2, s. 57 – 66; W. Szudejko, R. Szudejko, *Podlascy rolnicy w wojnie niemiecko – radzieckiej*, „PKK” 1996, nr 1, s. 25 – 29, wspomnienia A. Kutnika (zob. „PKK” 1996, nr 4, s. 3 – 18; 1997, nr 1, s. 18 – 30, nr 3, s. 57 – 72; nr 4, s. 16 – 32; 1998, nr 1, s. 76 – 82).

⁴ Najważniejsze z nich to: S. Jarmuł, *Wojskowe i policyjne siły okupacyjne w północnej części dystryktu lubelskiego w latach 1939 – 1944*, „*Rocznik Białkopodlaski*” T.5 (1997), s. 115 – 138; Tenże, *Zbrodnie hitlerowskiego okupanta i represje wobec miejscowego społeczeństwa w powiecie radzyńskim w latach 1939 – 1944*, „*Rocznik...*” T.6 (1998), s. 123 – 167; D. Sikora, *Okupacja hitlerowska w powiecie Biała Podlaska*, „*Rocznik...*” T.6 (1998), s. 81 – 108, Tenże, *Szkolnictwo polskie podczas okupacji hitlerowskiej w powiecie Biała Podlaska*, „*Rocznik...*” T.7 (1999), s. 123 – 152, Tenże, *Bataliony Chłopskie w powiecie białskim w latach okupacji hitlerowskiej*, „*Rocznik...*” T.8/9 (2000/2001), s. 53 – 73; B. Sobolewska – Kierczuk, *Administracja cywilna w Białej Podlaskiej w okresie okupacji hitlerowskiej*, „*Rocznik...*” T.6 (1998), s. 109 – 121.

ki, sokołowski, węgrowski oraz włodawski. Tak więc literatura najnowsza wykorzystana została przez autorkę jedynie w sposób śladowy.

Wobec powyższych potknięć, zdecydowałem się na porównanie treści tego wydawnictwa z cytowaną wcześniej pozycją S. Lewandowskiej *Ruch oporu na Podlasiu 1939 – 1944* (Warszawa 1976). I cóż się okazało? Niestety, obie książki tej autorki są niemal identyczne, może tylko z tą różnicą, że ta pierwsza jest dwa razy grubsza i opatrzona solidniejszymi naukowymi przypisami. Z innych różnic, jakie dało się zauważyć, to inne zakończenie, aneksy, podrozdział charakteryzujący stosunek okupanta do społeczeństwa polskiego. W *Nadbużańskiego Podlasia okupacyjnym dniu powszednim 1939 – 1944* nie przeczytamy już o *przewodnikach prądów socjalistycznych i radykalnych*, o *komunistach cieszących się autorytetem wśród miejscowej ludności*, czy wreszcie o tym, że PPR była siłą *reprezentującą jedynie słuszną wizję przyszłej Polski* (zob. *Ruch oporu na Podlasiu ...*, op. cit., s. 18, 21 i 156).

Podsumowując, nie mogę oprzeć się stwierdzeniu, że recenzowana przeze mnie książka nie wnosi nic nowego do dziejów południowego Podlasia w latach 1939 – 1944. Jest to po prostu powtórzenie, z niewielkimi retuszami, rozprawy doktorskiej sprzed 27 lat. Wielokrotnie nagradzaną autorkę, m.in. przez Sekretarza Naukowego PAN oraz Ministra Szkolnictwa Wyższego, powinno stać na coś więcej, niż powielanie stanu badań sprzed ćwierćwiecza. Trudno zatem rekomendować tę książkę nauczycielom historii i regionalistom, nie wspominając już zawodowych historyków.

Stanisława Lewandowska, *Nadbużańskiego Podlasia okupacyjny dzień powszedni 1939 – 1944*, wyd. Trio, Warszawa 2003, ss. 252 + 58 zdjęć + 6 map.

kronika kulturalna

„Stara baśń” w Romanowie

W związku z ekranizacją „Starej baśni” Muzeum J.I. Kraszewskiego w Romanowie zorganizowało 2 października 2003 r. imprezę popularyzującą twórczość tego pisarza wśród młodzieży. Książki J.I. Kraszewskiego znajdują się obecnie poza kanonem lektur szkolnych, stąd ich znajomość jest coraz słabsza. W salach, a także na dziedzińcu dworu Kraszewskich, królował w tym dniu świat baśni. Uczniowie gimnazjum z Sosnowki przygotowali inscenizację fragmentów powieści „Noc Kupały”, z koncertem muzyki dawnej wystąpił zespół „Odpust Zupełny”, zagrała kapela „Drewutnia” z Lublina, a pokaz walk rycerskich zaprezentował „Ludus Gladiatorus” z Poznania. Na żywo można było zobaczyć jak pracowali w dawnych czasach rzemieślnicy (m.in. wyrób garnków glinianych, wypiek pieczywa, kowalstwo, tkactwo, plecionkarstwo). Ważnym punktem programu była promocja płyty CD „Józef Ignacy Kraszewski – twórca zdumiewający”, która została wydana przez Art. CD i Muzeum J.I.K. Ma ona trafić do szkół regionu białkopodlaskiego. Impreza zakończyła się projekcją telewizyjną „Starej baśni” (w reż. Ireny Wollen, 1984 r.).

Podlaskie Spotkania Literackie

Szczególną aktywnością wykazali się białscy literaci w dniach 6 - 11

października 2003 r., podczas kolejnych *Podlaskich Spotkań Literackich (XIX)*. Jest to cykliczna impreza, organizowana przez Klub Kultury „Piast”. Kulminacyjnym punktem programu było rozdanie nagród laureatom Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J.I. Kraszewskiego, które odbyło się w Muzeum J.I. Kraszewskiego w Romanowie. Na tegoroczną edycję konkursu wpłynęło 450 wierszy oraz 50 zestawów prozatorskich. W kategorii poezji nagrodzono: Miłosza Kamila Monasterskiego z Łomianek, Piotra Macierzyńskiego z Łodzi i Krzysztofa Ciemnołńskiego z Warszawy. W kategorii prozy nagrody przyznano: Joannie Łusiewicz-Janosz z Porąbki, Piotrowi Rowickiemu z Ostrowi Mazowieckiej oraz Krzysztofowi Bilskiemu ze Skarżyska-Kościelnego. Jury przyznało też nagrody specjalne: za tematykę podlaską – Ryszardowi Tarwackiemu z Jońca, za twórczość poświęconą J.I. Kraszewskiemu – Stefanowi Wrzosekowi z Białej Podlaskiej, za tematykę myśliwską – Markowi Pietrzeli z Białej Podlaskiej. Nagrodę Klubu Literackiego „Maksyma” otrzymała Katarzyna Piątkowska z Białej Podlaskiej. W ramach Podlaskich Spotkań Literackich zorganizowano szereg spotkań popularyzujących twórczość tutejszych literatów: w Zalesiu promowała swój tomik poetycki „Zaleska Grupa Literacka”

(*Otwieranie drzwi*), w Klubie Kultury „Piast” odbył się wieczór literacki pod hasłem *Poezja w czerni*, w filii nr 2 MBP miało miejsce spotkanie autorskie Wiesława Gromadzkiego i Andrzeja Wilbika (*Fraszki słowne igraszki*). Czynna była też wystawa dorobku bialskiego środowiska literackiego (ze zbiorów Szczepana Kalinowskiego), z poetyckim recitalem wystąpiła grupa „Bicniek & Bieniek” z Łukowa, a Helena Romaszewska zaprezentowała swój kolejny tomik poetycki (*W cieniu światła*). 10 października otwarta została wystawa rysunków Mieczysława Skalimowskiego. W tym samym dniu odbyło się spotkanie poświęcone jubileuszowi 20-lecia Podlaskiego Klubu Literackiego „Maksyma”, które prowadził Wiesław Gromadzki. Wykład nt. „młodej” poezji polskiej wygłosił Zdzisław Łączkowski, po czym swój kolejny tomik poetycki zaprezentowała Katarzyna Piątkowska, tegoroczna laureatka konkursu J.I. Kraszewskiego (*Trzecie na Poczęcie*).

Festiwal jazzowy

Bialskopodlaskie Stowarzyszenie Jazzowe zorganizowało w dn. 24-25 października drugą edycję przeglądu pt. „Podlasie Jazz Festiwal”. Impreza była równie atrakcyjna, jak ubiegłoroczna. 24 października koncertował w sali Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Białej Podlaskiej Wojciech Majewski Quintet. Zespół zaprezentował jazzowe wersje piosenek Marka

Grechuty. Drugą gwiazdą wieczoru było Hiram Bullock Trio z USA, wspomagane przez polskiego perkusistę Krzysztofa Zawadzkiego. Gitarzysta i wokalista H. Bullock współpracował dotychczas z całą plejadą światowych gwiazd, jak chociażby Stingiem, Erickiem Claptonem, Jaco Pastoriussem oraz Milesem Davisem. Interesujący był także drugi dzień festiwalu. W bialskim klubie „Jedynka” odbyły się trzy koncerty: czołowego polskiego saksofonisty Michała Kulenty (w towarzystwie bialskiego Jazz Trio), młodej wokalistyki Beaty Przybytek (studentka Akademii Muzycznej w Katowicach, laureatka Międzynarodowych Spotkań Wokalistów Jazzowych w Zamościu), Kapeli Janusza „Yaniny” Iwańskiego (Iwański ma w swoim dorobku muzyczne utwory teatralne i filmowe oraz kilka płyt, grał kiedyś ze Stanisławem Sojką).

Nabytki muzeum

Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej gromadzi eksponaty od 1966 r. W październiku otwarta została wystawa, na której pokazano najciekawsze nabytki z ostatniego dwudziestolecia. Najwięcej miejsca poświęcono dziełom sztuki, których wpłynęło ponad 1500. Znaczna ich część trafiła w formie darów, tak od osób prywatnych jak i instytucji. Pokazana została m.in. spuścizna Aleksandra Próchnickiego z Białej Podlaskiej, architekta i malarza z przełomu wieków (XIX/XX). Uzasadniony

podziw budziły ręcznie malowane talerze z porcelany miśnieńskiej oraz wyroby ze srebra. Zaprezentowano też obrazy Alfreda Wierusz – Kowalskiego (bardzo rzadko wystawiane), akwarele Jacka Malczewskiego i rysunki Piotra Michałowskiego, a także prace malarzy współczesnych: Franciszka Maśluszczaka, Antoniego Fałata, Pawła Lesika, Macieja Falkiewicza i Stanisława Baja. Białskie muzeum posiada bogaty zbiór numizmatów (ok. 12 tys. eksponatów). Spora ich część nie była dotychczas wystawiana, jak chociażby znalezione w Kobylanach dukaty niderlandzkie (połowa XVII i XVIII w.) Dział Historyczno-Martyrologiczny zaprezentował jeden z najcenniejszych dokumentów – *Inwentarz Państwa Sławatyckiego z 1765 roku*. Z Działu Etnograficznego pokazano: malarstwo ludowe, rzeźby w drewnie, ubiory z okolic nadbużańskich, przedmioty codziennego użytku. Również Dział Archeologiczny wystawił swoje „zdobycze” z ostatnich lat: przedmioty krzemienne sprzed 11 tys. lat (odkryte w Dobryniu Małym), kiel mamuta – znaleziony w Bezwoli oraz zrekonstruowane groby ciałopalne z Łomaz i Dobrynia Małego. Wystawa była czynna w dniach 7 października 2003 - 18 stycznia 2004 r

Jubileusz chórów

W październiku obchodził swoje 75- lecie biały chór męski „**Echo Podlasia**”. Obecnie liczy on 40 osób, a dyrygentem jest znany mu-

zyk Waldemar Mazur, równocześnie dyrektor IV LO im. S. Staszica. Na szczęście do chóru zgłaszają się kolejni białczanie, którzy pragną podtrzymywać tradycje swoich ojców. Zespół wykonuje głównie pieśni sakralne, patriotyczne i żołnierskie, a ostatnio również ludowe. W październiku swoje 20-lecie obchodził również Chór Męski „**Wiarus**” z Międzyrzecza Podlaskiego, kierowany przez Ewę Łańcut-Nestoruk. Oba zespoły spotkały się 11 października na koncercie jubileuszowym, który odbył się w Miejskim Ośrodku Kultury w Międzyrzeczu Podlaskim.

Wystawy w Galerii „ES”

W Galerii „ES” Miejskiego Ośrodka Kultury w Międzyrzeczu Podlaskim pokazane zostały w październiku obrazy **Stanisława Żukowskiego** z Kraśnika. Studiował on wcześniej w Instytucie Wychowania Artystycznego UMCS, obecnie zaś kieruje Zakładem Malarstwa i Rysunku IWA. Zajmuje się malarstwem, rysunkiem i rzeźbą. Wielokrotnie był nagradzany za osiągnięcia twórcze oraz dorobek pedagogiczny. Prace S. Żukowskiego znajdują się w kolekcjach państwowych i prywatnych, zarówno w kraju, jak i za granicą. Wystawa była czynna do 8 listopada. W listopadzie wystawione zostały obrazy **Edwarda Sytego** z Tarnobrode. Jest on absolwentem krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Obecnie pracuje w Instytucie Sztuki Uniwersytetu Opolskiego oraz w nyskiej PWSZ,

gdzie prowadzi Pracownię Rysunku i Malarstwa. Uczestniczył w wielu sympozjach i plenerach artystycznych. Jest pomysłodawcą i współorganizatorem Międzyuczelnianych Integracyjnych Warsztatów Artystycznych. Ekspozycja była czynna do 13 grudnia.

Turniej tańca

Na VI Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzyskiego, o Puchar Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej, przyjechały 74 pary taneczne z 10 miast Polski. Odbył się on 25 października. Organizatorami imprezy byli: Osiedlowy Dom Kultury, Szkoła Tańca Elżbiety i Stanisława Juszczaków oraz Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 2. Tancerze reprezentowali 9 kategorii wiekowych, które oceniano za pokaz pięciu tańców standardowych i pięciu latynoamerykańskich. W kategorii wiekowej 10-11 lat (klasa D) najwyższą oceniono Krzysztofa Mykę i Katarzynę Oleszczuk z Zamościa. Drugie miejsce uzyskali Adrian Uss i Izabela Dorosz z Białej Podlaskiej. W tej samej kategorii, w klasie C, triumfowała para z Białegostoku – Karol Kuropatwa i Karolina Mikolajczuk. W kategorii 12-13 lat (klasa D) zwyciężyła para z Białegostoku – Maciej Jarocki i Natalia Szymańska. W tej samej kategorii, w klasie C, tańce standardowe wygrała para z Białegostoku – Marcin Minkiewicz i Natalia Tyszko, a tańce latynoamerykańskie para z Zamościa – Mateusz Krupa i Diana Kubera. W kategorii 14-15lat (klasa C) naj-

wyższy poziom tańców standardowych i latynoamerykańskich zaprezentowali Rafał Wosiak i Marzena Karwatowska z Lublina. W klasie B zwyciężyła para z Warszawy – Tomasz Osuch i Kamila Sokołowska. Bardzo dobrze spisali się reprezentanci Białej Podlaskiej – Tomasz Prządka i Paulina Rozwadowska zajęli 2 miejsce, uzyskując awans do klasy A. W najstarszej kategorii wiekowej (powyżej 15 lat, klasa C, tańce standardowe) zwyciężyła para z Zamościa – Adrian Kubera i Klaudia Świderek, natomiast w tańcach latynoamerykańskich para z Radomia – Piotr Wojtasiak i Magdalena Pawelec. W klasie B (tańce latynoamerykańskie) zwycięzcami została para z Białegostoku – Adrian Wieliczko i Andżelika Muraszkowska. W klasie A najwyższą oceniono Bartłomieja Rudnego i Kamilę Sikorę z Lublina.

Wystawy w Galerii Podlaskiej

W „Galerii Podlaskiej” Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej czynna była w dniach 3-30 października kolejna wystawa malarstwa **Roberta Luczki** („Kreateoza”). Od 31 października do 27 listopada prezentowała swoją twórczość **Halina Szejak** vel **Żeak** z Pabianic. Jest ona absolwentką Akademii Sztuk Pięknych, artystką, która zajmuje się wieloma rodzajami sztuki i literatury: pisze książki, publikuje artykuły, maluje obrazy, wyklada, organizuje warsztaty terapii sztuką. W Białej Podlaskiej wystawiła zbiór prac na papierze, wy-

konanych w technice pasteli, zwanych mandalami. Pod tą nazwą kryją się kompozycje rysowane na planie koła, z umieszczonymi wewnątrz symbolami. Podziwiane były już na wielu wystawach krajowych i zagranicznych, m.in. w Nowym Jorku, Ontario, Amsterdamie, Berlinie, Wiedniu, Sydney, Moskwie. W dniach 28 listopada - 31 grudnia prezentował swoje prace malarskie (wystawa pt. *(Skądś Łukasz Górnicki dokądś)*). Artysta ten jest absolwentem Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie (obecnie asystent w Pracowni Rysunku). Swoje obrazy prezentował już na kilku wystawach indywidualnych w Warszawie, a także na krajowych i zagranicznych wystawach zbiorowych. W listopadzie Galeria Podlaska prezentowała fotografie **Anny Laskowskiej** (*Ślady światła*). Autorka pochodzi z Białej Podlaskiej. Obecnie studiuje wychowanie plastyczne na Politechnice Radomskiej. Jej pasją są konie, co było również widoczne na wystawie.

Kolejne sukcesy tancerzy

Para taneczna Anna Koziół - Dawid Osmulski, trenowana przez Barbarę Kędra (Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podl.), odnosi coraz więcej sukcesów na różnego rodzaju turniejach i konkursach. Specjalizują się oni w tańcach polskich - w formie towarzyskiej. Pod koniec października zajęli I miejsce na turnieju *Mazowiecka wierzba*, zorganizowanym przez Mazowieckie Centrum Kultury i Sztuki. Triumfowali też na

Królewskim Turnieju Tańców Polskich, przeprowadzonym w początkach listopada w Wilanowie (I miejsce).

Jubileusz biblioteki

Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej powstała w 1938 r. Jest to najstarsza placówka kultury Białej Podlaskiej. 5 listopada obchodzony był jubileusz 65-lecia. Uroczystość zgromadziła liczne grono osób, którym bliska jest książka. Wśród zaproszonych gości znaleźli się reprezentanci władz państwowych i samorządowych, a także wielu innych instytucji: poseł Lech Nikolski (niegdyś czytelnik białskiej biblioteki), poseł Franciszek Jerzy Stefaniuk, wicewojewoda lubelski - Barbara Sikora, z-ca dyrektora Wojewódzkiej Biblioteki w Lublinie - Zdzisław Bieleń, dyrektor Biblioteki Obwodowej w Brześciu (Białoruś) - Tamara Daniluk, Prezydent Białej Podlaskiej - Andrzej Czapski, Starosta Bialski - Tadeusz Łazowski, oraz liczne grono bibliotekarzy z południowego Podlasia. Dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej - Jerzy Flisiński - przedstawił w obszernym wystąpieniu zarys dziejów bibliotekarstwa w Białej Podlaskiej. Z okazji jubileuszu znaczna grupa bibliotekarzy udekorowana została Srebrnymi i Brązowymi Krzyżami Zasługi, odznakami „Zasłużony Działacz Kultury” oraz Odznaką Honorową Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Uroczystości zakończono okolicznościowym refe-

ratem dr Jerzego Maja z Biblioteki Narodowej pt. *Perspektywy bibliotekarstwa publicznego*. W tym samym czasie czynna była w filii nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej wystawa starych książek ze zbiorów dawnej Akademii Bialskiej.

Droga

Członkowie Fotoklubu Podlaskiego zaprezentowali w bialskim klubie „Jedynka” (Plac Wolności) wystawę, której motywem przewodnim była droga. Pokazane zostały prace 9 autorów, przy czym najwięcej swoich interesujących fotografii zaprezentował Adam Trochimiuk. Ciekawe też były fotografie Łukasza Maciejuka, Katarzyny Danielewicz, Tomasza Białowasa i Anny Kulawiec. Wystawa była czynna w dniach 7 - 30 listopada.

Galeria „Ulica Krzywa”

Andrzej Mleczko jest jednym z najbardziej znanych polskich rysowników satyrycznych. Wystawa jego prac była czynna w dniach 5-30 listopada w „Galerii Ulica Krzywa” w Białej Podlaskiej (120 rysunków). **Jan Kokorzycki** pochodzi z Białej Podlaskiej. Z zawodu jest fotografem, z zamiłowania rzeźbiarzem i malarzem. W dniach 29 listopada - 10 grudnia galeria zaprezentowała wystawę jego nietypowych dzieł sztuki. Złożyło się na nią 20 rzeźb - krzeseł. Ekspozaty były różnej wielkości. Można było na nich usiąść - jedne były wygodne, drugie mniej. Każde z nich to unikalne dzieło sztuki, z określo-

nym przesłaniem. Inspiracją dla artysty są wydarzenia współczesnego świata. Do tej pory wykonał ponad 100 krzeseł. Niektóre z nich znalazły również swoich odbiorców. Bialska ekspozycja była jedną z nielicznych publicznych prezentacji tego autora. W dniach 12 - 28 grudnia gościła w galerii wystawa współczesnych ikon. Zostały one namalowane przez uczniów Policealnego Studium Ikonograficznego w Bielsku Podlaskim, które jest jedyną tego typu placówką w Polsce. Ikony z tej szkoły znajdują licznych nabywców (cerkwie, prywatne kolekcje).

Jesień Teatralna

Osiedlowy Dom Kultury w Białej Podlaskiej od kilku lat organizuje cykliczną imprezę pod hasłem „Podlaska Jesień Teatralna”. W 2003 r. organizatorzy postanowili pokazać małe formy teatralne. Cykl imprez zapoczątkowany został widowiskiem plenerowym, na którym pokazano spektakl „O dwóch takich co ukradli szczudła”, w wykonaniu lubelskich szczudlarzy, oraz „Rzymski legionista” - wykonany przez lubelskich studentów. Z kameralnymi recitalami wystąpili Maciej Pietrzyk i Alosza Awdiejew. Najatrakcyjniejszym punktem programu było wystawienie komedii „Skala”, z popisowymi rolami Agnieszki Wielgosz i Marka Frąckowiaka. W grudniu wystąpił krakowski Kabaret Rafała Kmity (program „Mix Kabaretowy”) oraz znany już bialskim widzom Teatr

„Montownia” (spektakl „Zabawy” wg Sławomira Mrożka. W ramach „jesieni” odbyły się też *Mikołajki Teatralne*, na których popisywały się miejscowe zespoły dziecięce: „Tra la la” z Białej Podlaskiej, „Koszalki Opalki” z Zalesia, teatrzyk szkolny z Romaszek, „Rotka” z KK „Eureka” i „Smyki” ze Szkoły Podstawowej nr 3. Własne widowiska pokazały też grupy młodzieżowe: „Elipsa” z MOK, „Młodzieżowy Teatr Słowa” z ODK, zespół z I LO J.I. Kraszewskiego oraz „Teatr Nasz” z Bełżyc. Atrakcjami imprezy były: widowisko „Szopka Krakowska” – wystawione przez aktorów białostockiego „Teatru CoNieCo”, bajka „Brzydkie kaczątko” oraz „Czekając na Godota” – w wykonaniu studentów szkoły teatralnej Haliny i Jana Machulskich w Warszawie.

Jubileusz TPN

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Międzyrzecu Podlaskim funkcjonuje od 1968 r. Uroczystości jubileuszowe (35-lecie) zgromadziły w sali Miejskiego Ośrodka Kultury w Międzyrzecu Podlaskim wielu gości, zarówno reprezentantów władz państwowych i samorządowych, jak i zaprzyjaźnionych towarzystw regionalnych. Z okolicznościowym referatem pt. *Potrzeba tradycji w nowoczesności* wystąpił prof. Leon Dyczewski. Podczas spotkania rozdano nagrody laureatom szóstej edycji konkursu „Międzyrzec – historia – dzień dzisiejszy”, w którym uczestniczyły dzieci

i młodzież. Uczniowie szkół podstawowych popisywali się znajomością *Czarnej róży* – zbioru *baśni i opowieści z Podlasia* Krystyny i Ryszarda Kornackich, gimnazjaliści znajomością książki *Z krwawych dni Międzyrzecza*, a uczniowie szkół średnich książki Adolfa Pleszczyńskiego *Bojarzy międzyrzeczcy*. W grupie uczniów szkół podstawowych zwyciężyła Izabela Wsół (SP nr 3). Najlepszą gimnazjalistką okazała się Kamila Dziwota z Międzyrzecza Podlaskiego. Wśród uczniów szkół średnich największą wiedzę wykazała się Ewelina Prokopiuk z LO w Międzyrzecu Podlaskim.

Magiczny Teatr Słowa

Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej, wspólnie z białskim oddziałem Towarzystwa Kultury Teatralnej oraz Państwową Szkołą Muzyczną I stopnia, przeprowadził siódmą edycję turnieju sztuki recytatorskiej i poezji śpiewanej ph. *Magiczny teatr słowa, czyli rekonesans po najnowszej literaturze polskiej*. W sali PSM (13 grudnia) zaprezentowało się dwudziestu jeden młodych recytatorów: z Białej Podlaskiej, Biłgoraja, Lublina, Piotrkowa Trybunalskiego, Radzyna Podlaskiego, Siedlec i Zamościa. Najczęściej prezentowana była twórczość Marcina Świetlickiego, Andrzeja Stasiuka, Olgi Tokarczuk i Manueli Gretkowskiej. Nagrody pieniężne, ufundowane przez Urząd Marszałkowski w Lublinie oraz Urząd Miasta w Białej Podlaskiej,

otrzymało 6 wykonawców. Pierwszą nagrodę zdobyła Ewelina Dajcz z Piotrkowa Trybunalskiego, dwie drugie trafiły do Michała Fijołka z Piotrkowa Trybunalskiego i Przemysław Buksińskiego z Białej Podlaskiej, a trzecią otrzymała Marzena Nakonieczna z Garbowa. Dodatkowo uhonorowano dwie wykonawczynie poezji śpiewanej – Natalię Kawalek i Małgorzatę Zielińską.

Seminarium Gitarowe

Bialska Państwowa Szkoła Muzyczna zorganizowała w grudniu „III Podlaskie Seminarium Gitarowe” dla uczniów szkół muzycznych regionu środkowo-wschodniego. Uczestnicy wysłuchali wykładów, a później wzięli udział w „konkursie etiud”. Jury najwyższej oceniło grę Agnieszki Olchownik, która jest

uczennicą trzeciej klasy młodzieżowej bialskiej PSM. Drugą nagrodę zdobyła Ewa Kalinowska z Zamościa, a trzecią Justyna Wiśniewska z Biłgoraja. Wyróżnienia otrzymali Michał Wiśniewski i Przemysław Wasilewski z Białej Podlaskiej. Kulminacyjnym punktem seminarium był występ francuskiego gitarzysty Philippe Villa, który jest pedagogiem w szkole muzycznej w Niort (stolica regionu Deux-Sèvres. P. Villa grał na gitarze wyprodukowanej w 1830 r., a i repertuar prezentował romantyczny. Artysta ten jest laureatem licznych konkursów międzynarodowych. Często i chętnie występuje on na różnego rodzaju koncertach charytatywnych. Sala koncertowa wypełniona była po brzegi.

Kronikę redaguje:
Hanna Bajkowska

Nadesłano do redakcji

Książki:

- ✓ Rok 1918 na Podlasiu, praca zbiorowa pod red. Arkadiusza Kołodziejczyka i Kazimierza Pindla. Siedlce, Instytut Historii Akademii Podlaskiej, 2001
- ✓ Miejsce i rola turystyki w strategii społeczno-gospodarczej województw wschodniej Polski, pod red. Ryszarda Cieślińskiego i Krzysztofa Piecha. Biała Podlaska, Zamejrowscy Wydział Wychowania Fizycznego, 2003
- ✓ Pleszczyński Adolf : Bojarzy międzyrzeccy. Międzyrzec Podlaski, Towarzystwo Przyjaciół Nauk, 2003
- ✓ Bibliografia publikacji historyków wojskowości Akademii Podlaskiej za lata 1991-2003, oprac. Dariusz Grzegorzczuk. Siedlce, Instytut Historii Akademii Podlaskiej, 2003
- ✓ Skarby naszej przyrody : województwo lubelskie. Lublin, Wydawnictwo Lipiec, 2002
- ✓ Najstarsze dzieje Podlasia w świetle źródeł archeologicznych, praca zbiorowa pod red. Bożeny Bryńczak i Przemysława Urbańczyka. Siedlce, Instytut Historii Akademii Podlaskiej, 2001
- ✓ Cichla-Czarniawska Elżbieta : Niewyśpiewana serenada. Lublin, Norbertinum, 2002
- ✓ Szupiluk Grzegorz : Czarny aksamitny ptak. Biała Podlaska, 2003
- ✓ Chojecki Ryszard : Za dużo tych lat bez lata. Biała Podlaska, Towarzystwo Miłośników Podlasia, 2003
- ✓ Kultura narodowa i kościół katolicki w Tysiącleciu Państwa Polskiego, praca zbiorowa pod red. Władysława Ważniewskiego. Siedlce, Instytut Historii Akademii Podlaskiej, 2003
- ✓ Geresz Józef : Listopad 1918 na Południowym Podlasiu. Biała Podlaska, 2003
- ✓ Problemy rozwoju przygranicznych regionów wschodniej Polski, pod red. Cecylii Sadowskiej - Snarskiej. Białystok, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Ekonomicznej, 2002
- ✓ Euroregiony wschodniego pogranicza – założenia i osiągnięcia, pod red. Andrzeja Stasiaka. Białystok, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Białymstoku, 2002

- ✓ Przyszłość kultury Polaków na kresach. T.1-2. Materiały z konferencji naukowej w Drohiczynie, 1-3 maja 2000 poprzedzającej Kongres Kultury Polskiej 2000, pod red. Józefa Maroszka. Białystok-Drohiczyn, 2000
- ✓ Czubaszek Krzysztof : Ulan. Dzieje parafii i wsi do niej należących. Warszawa, 2003
- ✓ Ignatjuk Ivan : Folklorni zapisi z Pidljaššja. Nr 10. Lublin, 2003
- ✓ Kornacki Ryszard : Na skraju cienia. Lublin – Międzyrzec Podlaski, 2003
- ✓ Treści i mechanizmy przenikania kultur na pograniczu polsko-ukraińskim. T. 2, red. Henryk Bednarski, Feliks Czyżewski, Janusz Ślusarski. Ryki, Wyższa Szkoła Umiejętności Pedagogicznych i Zarządzania, 2003

Czasopisma:

- ✓ „Żakpress” : miesięcznik studencki, 2003 nr 5-6
- ✓ „Gościniec Bialski” : czasopismo samorządu powiatu bialskiego, 2003, nr 3
- ✓ „Rocznik Białkopodlaski” T. 11 (2003)
- ✓ „Studia Podlaskie” T. 12 (2002)
- ✓ „Szkice Podlaskie” Z. 10 (2002)

„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

oraz tomiki poetyckie

„*Biblioteczki Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego*”

Henryk Kozak: Miejsca magiczne
Ryszard Kornacki: Podlasie struna czysta

są do nabycia w:

- * Księgarni Podlaskiej Marek Światłowski
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)
- * Miejskiej Bibliotece Publicznej
Dział Inf. Bibliogr. i Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12)
- * „ACER” Cezary Nowogrodzki
„Galeria Ulica Krzywa”
(Biała Podlaska, ul. Narutowicza 23 B)
- * SAS Spółka z o.o.
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 2k)

